O$KA • TUPAC • BLEND RECORDS • NOTORIOUS B.I.G. • RAWKUS

Klan

Nr 11
LUTY 2000
ISSN 1428-8877
15 zł

reprezentuje kulture hip-hop



HIP-HOP 2000





"NIE ZMIENIA SIĘ NIC ..."

SLUMSATTACK

WSCHODNIE CZY ZACH

NIECH RAP BĘDZIE Z WAMI
EPIZOD IV



EDYTORIAL

Trzy dziewiątki zamienione na trzy zera! Tak długo oczekiwany przez wszystkich rok 2000 stał się faktem. Wprawdzie to jeszcze nie koniec dekady, ani co za tym idzie tysiąclecia, ale także my ulegliśmy magii cyfr i postanowiliśmy podsumować hip-hopowe dokonania lat 90-tych. O tym jakie wydarzenia wg. naszej redakcji zasłużyły na uwagę przekonacie się czytając "Dekadę hip-hopu 1990-1999" (str. 50), ja natomiast w tym miejscu chciałbym trochę powróżyć z fusów i zająć się tym, co nas czeka w tym roku.

Przede wszystkim nie podzielałbym czarnowidztwa Ośki (wywiad str. 30) dotyczącego ekspansji "ciemnej strony" polskiego hip-hopu. Rzeczywiście, miniony rok to triumf "ulicy", którego apogeum przypadło na niemal jednoczesne premiery Zipów i Molesty. Jednak już w tej chwili czuć w powietrzu "zmęczenie materiału". Coraz większe grono odbiorców znudzone jest nawijką o ziomałach, flocie, kolędach i innych melanżach. Dlatego, jak sądzę, nastąpi powolny lecz nieunikniony odwrót od tego rodzaju klimatów w stronę większej różnorodności. Tę tendencję zapoczątkowały premiery zupełnie różnych od siebie Grammatika i Parafuna, a wszystko wskazuje na to, że podtrzymają ją debiuty Afro Kolektywu (żywe instrumenty!), Jajonasza, Świntucha, czy Gie Gie.

Kolejne dwie sprawy, które z braku miejsca tylko sygnalizuję, to coraz wyższa jakość polskich produkcji hip-hopowych oraz szykująca się niebawem zmiana warty przy mikrofonach i za konsoletami. Do tematu powrócę w następnym KLANIE.

Arek

CO W KLANIE?

Adres redakcji: Magazyn KLAN / ul. Piekałkiewicza 5/7, 00-710 Warszawa, tel./fax: 022 651-63-31. e-mail: klan_mag@poczta.onet.pl
Wydawca: "Klan" sp. z o.o.
Red. naczelny: Arkadiusz Deliś
Zast. red. naczel.: Tymon Smektała
Dyr. artystyczny: Igor Pudło
Redakcja graficzna: Borys "Boria" Oberenkowski
Współpracownicy: Andy Allah, Marek Gluziński, Michał Hoffman, Bartek Winczewski, Martyna Zapolska, X-Rok.
Graficy: Garcar, Ezop.
Skład i łamanie: studio reklamy aksel, Wrocław, tel. 071 342 05 06
Dział sprzedaży i reklamy: Sławomir Prokop, tel. 0501 164 736, tel./fax 022 651-63-31



INTERNATIONAL
PRESENTS

A BOOK FROM THE SCHOOL OF THE 36 CHAMBERS

THE KILLA B-CHING

BY THE FIRST EUROPEAN WU-TANG SWORDSMAN

CILVARINGZ

FEATURING THE HITS
RAZASHARP
FAMILY
AND
VALENTINE DAY MASSACRE
STARRING THE WU-SWORDSMEN

IN ORIGINAL 36 CHAMBERS SURROUND SOUND AVAILABLE
PRODUCED BY RZA, MOONGOD ALLAH AND THE WU-ELEMENTS

PROTECT YA NECK
THIS
SUMMER 2000

EXECUTIVE PRODUCER THE RZA

INFO: ANDY ALLAH (0603 416 596)

listy • listy • listy

Zachowujemy oryginalną pisownię!!!

Słowo od redakcji

Bardzo żywe reakcje warszawiaków wywołała wypowiedź EmEsa w tekście"Scena Łódzka". Dlatego zamieszczamy dwa alternatywne opisy wydarzeń mających miejsce w zeszłym roku na warszawskim Bemowie.Nam jednak najbardziej podoba się komentarz do tego zajścia w wykonaniu dziewczyn z grupy Parę Słów w kawałku "Gratulacje".
Dzielimy się też z Wami przemyśleniami naszego czytelnika o postrzeganiu hip-hopu przez polskie media.

Redakcja

W związku z artykułem "Scena łódzka" chcieliśmy sprostować kilka wypowiedzi dotyczących wydarzeń na bemowskim koncercie Thinkadelic. Pomimo, że nie popieramy zachowania części bemowskiej publiczności to wydarzenia zaprezentowane przez EmEsa są w naszym odczuciu dalekie od prawdy. Jednocześnie odcinamy się od negatywnej strony prezentowanych zdarzeń. Na dowód tego świadczy fakt, iż graliśmy w Łodzi koncert (również z obozem TA) po całej sprawie, co dowodzi kolejnych nieścisłości w tekście. Jedyną aktywnością naszego zespołu wobec członków TA na Bemowie był battle freestylowy eldoka.

Grammatik



Witam. Chciałem troszku napisać o poruszonej w dziesiątym "Klanie" sprawy koncertu Thinkadelic na warszawskim Bemowie, gdyż nie wszyscy wiedzą co tam zaszło. (...)

Nie pamiętam daty (15 znaków można spisać na straty)
Sytuacja miała miejsce na Bemowie
W miejscu które się centrum handlowym zowie
W całej tej mowie ważne jest to, że tam nie mieszkam
Więc w miarę obiektywnie streszczam wydarzenia
(Punkt bezstronnego patrzenia na zakrzywienia Łódź-Warszawa)
Szybkie hasła - koncert, pięciolecie gminy (chyba)
Przy pięknej pogodzie biba
Na początek RHX Skład jak ryba w hydrosferze
Dobra muza mnie kręci jak latające talerze
Potem Edytorial, Grammatik, Maestro i LSM na podkładach
"Rusz dupą" i pochmurnemu nastrojowi biada
Podtrzymana zasada "wszędzie dobrze ale w domu najlepiej"
Z radości mnie telepie takie granie
Postać rzeczy niby nie ulega zmianie gdy Thinkadelic na palecie. (...)
Kontynuacja - atrakcja TA gra, a ktoś jajkami, pomidorami i butelkami rzuca
Sytuacja chwieje atmosferę ale EmEs nie wkręcaj ludzi w bajerę
I nie opowiadaj bajek, że ŁDZ rozprasował WWA kilka jajek na koszulce
Włącz hamulce bezpieczeństwa - tak nie było, to ci się uroiło, tu błądzisz
Dlaczego ani słowa o tym, że ktoś styl wolny zarządził
I liczyli się eldoka i Czizz
To jest ważne, tu się wyłonił mistrz, co myślisz?
Czemu rzucali?
To na pewno nie ma związku z futbolem
To raczej frywolny styl "Leku" co ich w uszy kole
To zostało przedstawione, stwierdzam fakt
Nie musi być hardcore ale też nie Caught In The Act
Wyważony smak, każdy trawi co lubi...
Szczerze? Pierdole takie niesnaski, głupawe konflikty na zasadzie draski
Pocierasz, rozniecasz, wybucha
A ktoś tego słucha i go to zajmuje
Klimat się psuje a cała scena rujnuje
Tak jak życie kiepskiemu hazardziście
Mimo wszystko szacunek wszystkim wymienionym w tym liście

Marcin Michalski, Warszawa

Jak zwykle gorące powitania i pozdrowienia dla całej redakcji Klanu. Zmiany w gazecie idą w dobrym kierunku jak rozrost liczebności polskiej sceny wszyscy wiemy jakiej. Ponawiam w tym miejscu prośbę o powrót strony T?mona tak dobrej jak trzynasta wypłata.
Przechodzę teraz do meritum mojego listu, otóż w świątecznym numerze Polityki ukazała się druga część "Pana Tadeusza" autorstwa Romana Nowakowskiego, w której autor parodiuje polski Hip Hop, piszę polski chociaż w tekście pojawiają się słowa i zachowania typowe dla Warszawy. Zakładam, jednak, że Nowakowski utożsamia Warszawę z całym biało - czerwonym krajem, nie zdając sobie sprawy z odmienności Hip Hopu powstającego na "prowincji"
W pierwszym momencie po przeczytaniu "DJ Teddy" chciałem sparodiować "Miodowe Lata", ale zdałem sobie sprawę, że "DJ Teddego" należy powiązać z szerszym zjawiskiem. Otóż na początku media opiniotwórcze i elity kulturalne nie zauważały istnienia zjawiska określanego mianem Hip Hop. Później zaczęły się pojawiać przekłamane reportaże o polskich twórcach i ukuto pejoratywne pojęcie blokersa niewykształconego, agresywnego alkoholika i pewnie narkomana. Obecnie zaczyna się wyśmiewać Hip Hop nagłaśniając negatywne stereotypy związane z tą kulturą. Myślę, że kolejnym etapem będzie zaakceptowanie Hip Hopu jako trwałego składnika życia społecznego w tym najlepszym z możliwych krajów, a na koniec nasza kultura (jak każda awangarda) wejdzie do krwiobiegu wysokiego życia kulturalnego. Podobnie jak organizowane już gdzieniegdzie wystawy artystycznego graffiti. (...)

Marcin Hamela, Wrocław

To bardzo celne spostrzeżenia, ale...
Po pierwsze, szanowny Marcinie, oddajmy sprawiedliwość Gazecie Wyborczej, w której Robert Leszczyński ze znawstwem tematu pisał o hip-hopie w artykule pt. "Manifest blokersów": "Namawiam jednak, żeby nie bać się tego zjawiska. (...) Parafrazując więc słynne zdanie przypisywane Bismarkowi, powiem: kto będąc młodym dziś nie jest hiphopowcem, z tego nie wyrośnie już pewnie nic interesującego.
Po drugie, lubiany przez Ciebie T?Mon nagrał kiedyś taki rym:
"Wokół wszyscy krzyczą, że z hip-hopu media czynią kpinę
Lecz to nieuczciwe i za łatwe zrzucać na nich winę."

Igor Pudło

słuchaj z klanem

Tym razem płytę dołączaną do "Klanu" wypełniają w głównej mierze wykonawcy zaprzyjaźnieni z wytwórnią Blend Records, o której piszemy na stronie 10.

1. **SKALPEL** "Subkultura"*** *(muzyka, prododukcja, scratch i mix: cichy, dj pudło dla skalpel productions)*
2. **IDEO** "Przemyślenia"***
3. **GRAMMATIK + AE (ELEMER)** "Mówią Mi"
4. **TRZYSTYLE** "Człowiek z życia wzięty"
5. **ELEMER + DJ ZŁOTE DŁONIE** "Uwierz W Życie" *(Utwór pochodzi z kasety "Nadejdzie świt" wydanej na nielegalu.)*
6. **EHO** "To Co Widzę" *(To niedawno powstały zespół z Warszawy. W jego skład wchodzą: Peude i Parker. Producentem grupy jest Dena [ELEMER])*
7. **F.F.O.D.** "Can't get worse"***
8. **IDEO** "Miejsce"***

POEMA FAKTU "Nonkonformizm w takt minimalizmu estetycznego" EP

9. "Sedno Sprawy" (muz. i txt Bobek)
10. "Mit Narasta/CzerwieńFioletBłękit" (muz. cz.1 El Pablo, muz. cz.2 i txt Bobek, txt Dany)
11. "Brat Śmieć" (txt Dany, muz. i txt Bobek)
12. "Stan Rzeczy"(txt Dany, muz. Bobek)

Dodajemy jeszcze coś nielegalnego

13. **KILLAZ GROUP** "Blaoew", tekst: Killaz Group, muzuka Czarny, Sancho, Adi, Killaz Group (Kawałek z nielagala "Prawdziwość dla gry")

Oraz trzy utwory z najnowszych wydawnictw firmy Camey Studio.

14. **SLUMS ATTACK** "Pamiętam... nie zapomnę". Tekst i muzyka Peja, scratch DJ Decks. Produkcja: WSCHODNIE CZY ZACHODNIE. *Kolejna dobra produkcja separatystów z Poznania.*
15. **CAMEY** "Zrób to". (Muzyka i produkcja Camey, rymy: Kostek i Funny, scratch Kostek.)
16. **PARAFUN** "Taki styl". (Muzyka Camey, słowa Funny, scratch Kostek.)

*** Utwory pochodzące z materiałów mających ukazać się w najbliższym czasie w Blend Records.

Oto najnowsza dawka nowinek z hip-hopowego świata. Może się zdarzyć, że podawane przez nas daty premiery albumów, ich tytuły lub lista zaproszonych gości nie zawsze będą się sprawdzały - za to jednak musicie winić artystów i ich wytwórnie, nie nas.

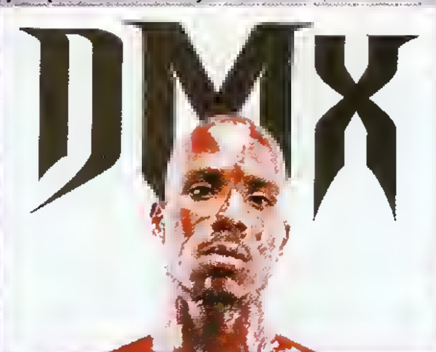
To wydanie "Wieści" zacząć niestety musimy od kilku niezbyt miłych rzeczy. Otóż z powodów zupełnie nam nie znanych (napięcie premilenijne?) wielu raperów - tak tych z samej czołówki, jak i tych nieco mniej znanych - weszło w ostatnich dniach w poważny konflikt z prawem. Największą aferę wywołała zapewne strzelanina w Club NYC, w której udział brali słodka Jenifer Lopez i znacznie mniej słodki Puff Daddy, jej obecny "narzeczony" (widzicie, co się dostaje za robienie kiepskiego hip-hopu). W wyniku strzelaniny zraniono trzy osoby, w tym jedną kobietę. Jeni i Puff zostali zatrzymani w samochodzie, który z nadmierną prędkością oddalał się z miejsca zdarzenia. Zatrzymano też, przed wejściem do klubu, Shyne'a - złote dziecko Bad Boya - którego oskarżono o usiłowanie morderstwa. Ostatecznie sądzeni będą Combs i Shyne, Lopez została zwolniona z wszelkiej odpowiedzialności. Sprawa ta trafiła nawet na okładkę naszego rodzimego pisma dla pań "Halo", gdzie przedstawiono ja z perspektywy biednej Jeni, która planuje zerwać zaręczyny. Ho, ho!!!

Wrzawa wybuchła także na bibce zorganizowanej z okazji premiery najnowszego albumu Q-Tipa. Tam z kolei doszło do bijatyki, w wyniku której mocno pocięty nożem został Lance "Un" Rivera, współzałożyciel (wraz z Notoriousem B.I.G.) wytwórni Untertainment, dla której nagrywali między innymi Cam'Ron i Charlie Baltimore. Poszkodowany oskarża samego Jay-Z o zadanie ran kłutych, podobno jednak na taśmie video zarejestrowanej przez kamery ochrony widać wyraźnie, że to nie Jahovah jest sprawcą.



Ostatnim delikwentem jest w tym wydaniu "Wieści" Mysonne, który całkiem nieźle zapowiadał się jako podopieczny wytwórni Ruff Ryders. W porównaniu z powyższymi przestępstwami Mysonne to mała płotka - okradł zaledwie kilku taksówkarzy, a w czasie ostatniego napadu złapano go na gorącym uczynku. Najdziwniejsze jest jednak to, że pechowy skok miał miejsce kilkanaście dni po podpisaniu przez Mysonne kontraktu z wytwórnią Violator. Widocznie ciężko jest żyć tylko hip-hopem.

Teraz trochę dobrych wiadomości. W ostatnim numerze pisaliśmy, że grupa Wu-Tang Clan rozwija się w coraz to nowych obszarach działalności. RZA i spółka nie ustają w wysiłkach. 4 lutego odbędzie się w Polsce premiera najnowszego filmu kultowego reżysera Jima Jarmuscha "Ghost Dog: Droga samuraja" z Forrestem Whitakerem, do którego instrumentalną ścieżkę dźwiękową przygotował w całości RZA. To może być wielka sztuka.



Coś dla fanów podziemnego hip-hopu. Mr. Len, DJ i producent Company Flow, przygotowuje się do premiery swojego solowego albumu "Pity The Fool". Krążek ten opublikuje wytwórnia Matador (Rawkus podobno nie był zainteresowany), a z gości usłyszymy na nim Juggaknots, Non-Phixion oraz Dilated Peoples - czyli wykonawców sprawdzonych już na scenie niezależnej.

I coś dla fanów hip-hopu coraz mniej podziemnego. Wytwórnia Rawkus w obrzydliwie wykalkulowanym posunięciu wydała angielską edycję singla "Simon Says" Pharoahe Moncha, nagraną wraz z Roots Manuva i Rodneyem P. To wciąż dobry utwór i na pewno pomoże Rawkusowi podbić angielski rynek (wspiera go także drum'n'bassowa edycja z przeciętnym remiksem Roniego Size'a), ale takie marketingowe zagrywki mogą nie przypaść do gustu hip-hopowcom.

Ulubieniec kalifornijskich fanów sceny niezależnej, Del The Funkee Homosapien, wyda w marcu swój czwarty album "Both Sides Of The Brain". Niedługo potem pojawi się kolejny album tego wykonawcy nagrany wraz z Casualem (jako duet Smash Brothers).

Po sukcesie "2001" Dr. Dre, należąca do niego wytwórnia, Aftermath, nabiera w końcu wiatru w żagle. Ukończono już kolejny teledysk z tej płyty - "Forgot About Dre". Przypominamy - w utworze tym obok Dr. Dre występuje Eminem oraz, tylko w wersji teledyskowej, Hittman, MC o którym będzie jeszcze głośno. Ostatnie kilkadziesiąt sekund teledysku to zupełnie nowy bit, który trafi albo na płytę Hittmana (szansa - 75%), albo na płytę Xzibita (szansa - 25%). W tym miejscu wspomnieć też trzeba, iż zapowiadany na wiosnę tego roku trzeci album Xzibita zmienił tytuł z "Man vs. Machine" na "Restless".

Dotarły do nas nowe wieści na temat sensacyjnego albumu przygotowanego przez MC Rena, Ice Cube'a i Dr. Dre - czyli zespół N.W.A. Możecie już usłyszeć pierwszy utwór z tego krążka - to kawałek "Chin Check", który trafił na razie na ścieżkę dźwiękową filmu "Next Friday" (na płycie tej także nowe utwory Eminema, Wu-Tang Clanu i Ja Rule). Płyta N.W.A. zatytułowana będzie "Not These Niggaz Again" i najprawdopodobniej usłyszymy na niej kilka (ale nie za dużo) zwrotek nagranych przez Eazy-E przed jego śmiercią. N.W.A. na pewno zaproszą na ten album Snoop Doggy Dogga (występuje on już w "Chin Check"), z tego co wiemy lista gości będzie jednak bardzo krótka. To na razie wszystko, ale jak tylko dowiemy się więcej - zaraz o tym napiszemy.

Beastie Boys przeprosili na łamach magazynu "Time Out New York" społeczność homoseksualistów i lesbijek za homofobiczne teksty, jakie znalazły się na ich pierwszym albumie "Licensed To Ill" (początkowo miał on być nawet zatytułowany "Don't Be A Faggot" czyli "Nie bądź ciotą"). W liście wysłanym do magazynu znalazły się między innymi takie słowa: "Oficjalnie przepraszamy [...] za głupie i pełne ignorancji rzeczy jakie mówiliśmy na naszym pierwszym albumie. [...] Czas wyleczył naszą głupotę. Wiele się nauczyliśmy, wiele się w nas zmieniło od lat osiemdziesiątych. Mamy nadzieję, że przyjmiecie te spóźnione przeprosiny".

Znany wam zapewne DJ Honda pracuje nad swoim trzecim albumem. Czego możemy się spodziewać? Właściwie tego samego co ostatnim razem - nawet goście to głównie ci sami ludzie, którzy pojawili się na poprzedniej płycie japońskiego DJ'a - Mos Def, Black Attack, Al. Tariq i Rawcotiks.

Imprezę sylwestrową Eminem spędził na scenie, występując w słynnym nowojorskim klubie Tunnel.

Wciąż gęsta mgiełka tajemnicy okrywa najnowsze projekty Jeru Da Damaja. Nadal utrzymuje on, iż planuje wydać dwa albumy - jeden normalny ("Dirtier Than Ever"), a drugi bardzo awangardowy, przeznaczony dla wąskiego grona odbiorców. Nowością jest to, iż Jeru znów nawiązał współpracę z DJ'em Premierem - co najmniej kilka utworów na "Diritier Than Ever" wyprodukuje Preemo.

Druga Płyta Cam'rona, mimo kłopotów z wytwórnią (Untertainment) ukaże się na pewno w lutym lub w marcu. Jeśli nie pasuje wam sam Cam'ron, to może skuszą was zaproszeni przez niego goście - Ol' Dirty Bastard, Mobb Deep, Noreaga oraz Charli Baltimore - skład raczej uliczny.

Pracownicy nieistniejącego już magazynu hip-hopowego Ego Trip przygotowali książkę, która robi wśród amerykańskich hip-hopowców prawdziwą furorę. To "The Ego Trip Book of Rap Lists",

z której dowiemy się między innymi jakie kluby do striptizu są, według Big Boia z Outkast, najlepsze w Atlancie. Ta sama ekipa przygotowuje także składankę "The Big Playback", na którą trafią nieco zapomniane już klasyczne hip-hopowe utwory z lat 80-tych. Całośc wyda Rawkus, a albumowi towarzyszyć będzie zabawna i pełna informacji książeczka opowiadająca historię owych kompozycji.

Nowy album DMX'a sprzedał się w nakładzie zbliżonym do jednego miliona w pierwszym tygodniu sprzedaży. Taka fenomenalna sprzedaż spowodowała, że płyta "And There Was X" zrzuciła z pierwszego miejsca listy Billboardu samą Celine Dion. Co wy na to?

J-Live jedna z ciekawszych i najbardziej konsekwentnych postaci nowojorskiego podziemia wyda już w marcu swój pełny solowy album - "Soon Come". Czekamy!!

Zespół Dilated Peoples - podobnie jak J-Live legenda niezależnej sceny - również szykuje się do premiery krążka. Na razie mamy singla "Platform/Annihilation", co oznacza, że album już niedługo....

Dziwna sprawa - ODB siedzi niby w zamkniętym oddziale odwykowym, a jednak udaje mu się jakoś nagrywać utwory wraz z innymi wykonawcami. Całkiem niedawno powstały wspólne nagrania z Kool Keithem i z Choclairem, niestety trudno będzie te utwory usłyszeć, ponieważ wytwórnia ODB, Elektra, blokuje jego gościnne występy. Może kiedyś....

Płyta Jay-Z, która trafiła do sklepów w Europie znacznie różni się od wersji amerykańskiej. Za wielką wodą nie posłuchają sobie utworów "Anything" oraz "Is That Yo Bitch" z Missy Elliot, my zaś będziemy mieli kłopot by rozkoszować się kawałkiem "Watch Me" wyprodukowanym przez Dr. Dre.

Solowy album Q-Tipa jest już w sklepach, ale Abstract Poetic wciąż ciężko pracuje. Q-Tip wyprodukuje dużą część nowego albumu Busta Rhymesa (ciekawe jak ten ostatni poradzi sobie z tym, że zapowiadany przez niego koniec świata nie nastąpił?!?), mówi się nawet, że Busta i Tip nagrają wspólnie album (podobnie jak Method Man i Redman).

The Lox zdecydowanie zerwali już z Bad Boyem. Teraz nagrywają dla Ruff Ryders, a ich nowy album - "We Are The Streets" - usłyszymy jeszcze w lutym. Podkłady przygotował oczywiście Swizz Beats, choć nie tylko.... Uwaga - w "We Are The Streets" palce maczali także Timbaland i DJ Premier.


CAM'RON

Wytwórnia Priority zapowiada wkrótce nową płytę Ras Kassa. Album ten nosić będzie tytuł "Van Gogh", gości ma być mało, a bity raczej nowojorskie (ooooooo!!!). Zobaczymy. Ciekawie zapowiada się także solowy album Rocka z Heltah Skeltah oraz długo odwlekany Sauce Money (uważajcie szczególnie na tego drugiego).

Common Sense (wszyscy wiecie, że jest jednym z najlepszych MC) uraczy nas niedługo swoim czwartym albumem "Like Water For Chocolate". Podkłady w głównej mierze wyjdą spod ręki No ID, ale usłyszymy tu także kolejne klasyczne bity Premiera i Roots. Roots będą także rymować, podobnie jak Cee-Lo z Goodie Mob, Outkast, Mos Def, a tę doborową stawkę swoim śpiewem wesprze Erykah Badu.

Niewielu z was pamięta pewnie zespół Blood Of Abraham, odkryty przez Eazy-E duet dwóch żydowskich dzieciaków. To na ich krążku z 1994 roku debiutowali Black Eyed Peas, teraz zaś to właśnie Will I Am z tego zespołu produkuje dla duetu całą płytę. Krążek Blood Of Abraham (tytułu jeszcze nie podano do wiadomości publicznej) wyda internetowa oficyna Atomic Pop (wydająca także Public Enemy i Ice-T). Może, choć nie musi, być ciekawie.

BLEND
Pierwsze Oblicze

Blend /blend/ -[1]mieszanka powstała przez połączenie różnych składników.
[2]nazwa używana do określenia połączenia wersji instrumentalnej

Blend Records to wrocławska wytwórnia, która powstała z braku cierpliwości. Jej założyciele: cichy i DJ Pro nie mieli już dłużej siły słuchać tego, co lansują duże wytwórnie, nie mieli ochoty dłużej czekać, aż coś się może zmieni. Postanowili wziąć sprawy we własne ręce i samemu zrobić to, czego spodziewali się od innych. Założyli wytwórnię. Nazwali ją Blend. I tak nastał dzień siódmy. Nie mogli jednak odpoczywać, musieli działać cały czas. Pojechali do Warszawy, żeby poznać Noona, Jotuze i Eldokę - ludzi, którzy tworząc Grammatik - stworzyli coś, wobec czego cichy i Pro nie mogli zostać obojętni. Tak powstał wywiad z zespołem dla KLANU, tak się poznali i zaufali sobie. Tak wydali pierwszą płytę ze znaczkiem, który od tej pory kojarzyć się będzie z nimi: słuchawki, a w nie wkomponowana nazwa blend.



Blendersi - kierownicy zamieszania DJ Pro i cichy

Zanim założyli wytwórnię musieli przejść długą drogę, pełną niezrozumienia i pukania się w czoło. cichy – producent muzyczny, działał zawsze w rejonie nowych brzmień, łącząc hip-hopowe bity z abstrakcyjnymi kolażami dźwiękowymi, czasami bardziej, czasami mniej jazzowymi lub ambientowymi, ale zawsze eksperymentalnymi. Współpracował z wokalistką która zadebiutowała później jako Pati Yang, programował pętle dla „muzyków z wykształcenia", zetknął się z ludźmi ze sceny jasowej, o własnej firmie myślał nie mogąc liczyć na wydanie swoich produkcji w żadnej dużej wytwórni. Jak DJ Vadim, właściciel Jazz Fudge – cichy postanowił sam wydawać swoją muzykę. DJ Pro pracował kilka lat w sklepie muzycznym Na Podwalu, który wszyscy we Wrocławiu znają. Właśnie dzięki niemu i jego koledze – Robertowi - miejsce to stało się punktem bardzo ważnym na hip-hopowej mapie Wrocławia. To tam można dostać płyty sprowadzane z zachodu, vinyle, nielegale i ziny. Od jakiegoś czasu współpracował też z Klanem, organizował imprezy i koncerty hip-hopowe we Wrocławiu, poznawał coraz więcej muzyki, która pozostawała z niewiadomych powodów szerzej nieznana. A była naprawdę dobra – postanowił więc pokazać ją innym ludziom, rozprowadzając nielegale na terenie Wrocławia. W pewnym momencie zrozumiał jednak, że to i tak nic nie daje. Wtedy założyli wytwórnię.

Nie uznają terytorialnych podziałów w hip-hopie. Dobry hip-hop jest tworzony wszędzie, na całym świecie, w Japonii i Rosji także.

Nieuznawanie ograniczeń, czy szufladkowania i otwartość to cechy, które właśnie ich charakteryzują. Otwartość na [illegible]wencjonalne, eksperymenta[illegible] pomysły w sferze muzyczne[illegible] brzmieniowej jak i [illegible] Czasami pomysły [illegible]ne są przez ignorantów [illegible]powymi, ale my wiemy [illegible] naprawdę jest to oblicze [illegible]pu nowej ery. Tak też można [illegible] scharakteryzować profil ich wytwórni. To otwartość na n[illegible]erę w hip-hopie i zarazem pr[illegible]ba wyznaczenia nowej jakości muzycznej, przy jednoczesnym szacunku do tego, co już było, do słów wypowiedzianych i dźwięków zagranych. Przy opisywaniu profilu najchętniej posługują się nazwami wytwórni, które miały na nich ogromny wpływ: Ninja Tune, Rawkus, Jazz Fudge, Mo Wax. Uznają dobry hip-hop, ten undergroundowy i ten z list przebojów, pochodzący z całego świata za najlepsze medium oddające za pomocą mocnych słów miejskiej poezji i tłustych bitów życie wielu młodych, podobnych im ludzi. [illegible]la ta muzyka ukształtowała ich – cichego i Pro, Blend Records.

Pierwszym ich wydawnictwem była płyta „EP +" zespołu


Wspólna scena - Grammatik i Elemer...

Grammatik,

która premierę miała w październiku ubiegłego roku. Grammatik w składzie: Eldoka, Jotuze, [illegible] is[illegible]nieje dopiero rok. W tak krótkim czasie [illegible]ązyli jednak zostać jednym z najważniejszych zespołów na naszej scenie. Udało im się wydać na nielegalu, świetnie przyjętą w całej Polsce ep[illegible], którą potem, wzbogaconą o dwa nowe utwory

...na koncercie we Wrocławiu.

(w jednym gościnnie wystąpił Ash z Trzechstyli) i dwa remixy (Skalpela i Thundera) wydało Blend Records. Promowali ją przez dziesiątki koncertów, głównie z przyjaciółmi z HaiHaieR, (którego Grammatik jest częścią), Gie Gie, Ideo, Jajonaszem, oraz zespołami: Trzystyle i Elemer. Sami mówią tak: „Chcemy nagrywac hip-hop, w którym będzie dużo artystycznej wrażliwości – zarówno w tekstach jak i muzyce...inspiracji szukamy we własnych głowach, bo pomysły najlepsze są własne...słuchamy wielu gatunków muzycznych i nie ograniczamy się tylko do hip-hopu, a tu do naszych faworytów należą zespoły związane z wytwórnią Jazz Fudge, scena z Atlanty, instrumentaliści hip-hopowi, a dla Jotuze i Eldoka przede wszystkim scena francuska bogata w świeże, oryginalne zespoły, oraz grupy z zachodniego wybrzeża USA i Kanady." Obecnie zespół pracuje nad nowym albumem, który powinien ukazać się w połowie przyszłego roku. A w międzyczasie być może dołączy do ekskluzywnego grona polskich zespołów, które mogą pochwalić się płytą vinylową.

Noon

to artysta, którego gusta muzyczne kształtowały się od najmłodszych lat, kiedy to jego ojciec, prawdziwy meloman podsuwał mu ciężko w Polsce osiągalne płyty. Od jakiegoś czasu zafascynowany jest artystami, takimi jak DJ Krush, czy DJ Shadow, którzy wyznaczyli nowa drogę – nowy sposób myślenia o muzyce. Tą drogą podąża także Noon. Wydal właśnie instrumentalny album „Bleak Output". Noon tworzy muzykę z sampli znalezionych na płytach vinylowych, głównie kupionych na pchlich targach za śmieszne pieniadze. Tworzy z nich swego rodzaju fuzję nie poddającą się prostej klasyfikacji, ale przyswajalną dla wszystkich o otwartych umysłach.

Dystrybucją wydawnictw Blend zajmuje się zaprzyjaźniona z nimi firma z Wrocławia – Antena Krzyku, którą wybrali przede wszystkim dlatego, że jest tak jak oni nastawiona na muzykę niezależną, tworzoną prosto z duszy, czasami z trzewi, ale nigdy z powodu pustego portfela. Jeżeli i wy w ten sam sposób podchodzicie do muzyki, jeżeli sami ją robicie, to dzwońcie do Blend, przysyłajcie do nich materiały demo, a może to Was wydadzą za jakiś czas. Na razie, na rok 2000 mają jednak konkretne plany wydawnicze. Materiał na płytę kończy nagrywać


F.F.O.D. - jeszcze trzeźwi

Obecnie Blend przygotowuje się do licencyjnego wydania w Polsce płyty Noona – producenta Grammatik, nagranej przez niego dla holenderskiej wytwórni Dd Records. Powinna pojawić się w sklepach w tym samym czasie co ten numer "Klanu", więc pytajcie!

[illegible] F.F.O.D. [illegible]

kont [illegible] dlatego, że [illegible] o angielsku. Nie [illegible] kontrowersj [illegible] to [illegible] przede wszystki [illegible] pa koncertowa, [illegible] lat działalno-

ści ich głosy zgrały się w doskonale pod względem intonacyjnym, rytmicznym i ekspresyjnym. Stali się przez to reaktorem, w którym kontrolowana reakcja atomowa zachodź każdorazowo gdy pojawiają się na scenie. Jako, że występują z bardzo dobrym perkusistą i jeszcze lepszym basistą możemy mieć próbkę żywiołowości jaka towarzyszy koncertom The Roots, Black Eyed Peas czy Beastie Boys.

Formacja powstała w 1994 roku we Wrocławiu. Skład obejmował wówczas w porywach do dziewięciu osób a cała muzyka była komponowana i grana wyłącznie na żywych instrumen[illegible]yczasie nastąpiły zmiany personal[illegible] i na dzień [illegible]iejszy F.F.D.D. (Fridge Fatal Over Dose) tworzą: [illegible] A.SKA, ESEE, KENCHD, P, GIEN[illegible] Z dawn[illegible] czasów pozostała chłopakom żywa sekcja rytmiczna i przemożna słabość do [illegible] (czyl[illegible]ch odwiecznego kompana - napoju proce[illegible]wego). To, [illegible]ększość prezentowanej przez ze[illegible] dla niektórych obco wiąże się z [illegible] że zaczęl[illegible]rać zanim większość, mających potem dopiero rozbłysnąć, polskich raperów nie us[illegible]zała nawet pierwszego oficjalnie wydanego LP Liroya. Rozpoczęli rymowanie w języku angielskim ponieważ taką mieli wtedy fazę, aż tu nagle, po dwóch latach odezwały się pierwsze słowa krytyki pod ich adresem, jakoby kroczyli złą drogą. Dni jednak dalej robili i robią swoje przy aprobacie rzeszy fanów z Wrocławia i nie tylko. Tak jest po dziś dzień, może trochę z przyzwyczajenia, trochę z przekory i przez nieskrywany sentyment do dawnych czasów. Zespół nakładem Blend Records wyda niedługo album o nazwie „PRDMIL lennium", na którym oprócz produkcji anglojęzycznych znajdą się dwa utwory w języku ojczystym, będą też goście z Wrocławia, ale niech to na razie pozostanie tajemnicą. Życzą wszystkim i sobie aby przy ich muzie miło się drzewka dymiło, prowadziło się fury gładko i przede wszystkim kręciło bibki do rana.

Wkrótce po debiucie F.F.O.D. w sklepach pojawi się materiał świetnego częstochowskiego zespołu. To

Ideo

powstałe w lecie 98 roku, założone przez „weterana" częstochowskiego hip-hopu Dzikiego (obecnie DeZet) i DJa Haema. Nazwa zespołu to skrót od Ideologii, której przesłanie ukryte jest w tekstach. Obecny skład tworzą Dezet i Igieł, jako reprezentanci rymowanego słowa oraz DJ Haem, który jest producentem podkładów. Niedawno doszedł do nich Zan (Sektor B), który wspiera chłopaków w rymowaniu. Ideo jest również organizacją kultywującą hip-hop, zrzeszającą lokalne składy (CDS, MEFD) i grupy graffiti (LS, CS). Zajmuje się również organizowaniem koncertów i imprez hip-hopowych w Świętym Mieście.



blend records

Na rok 2000 przewidujemy też wydanie płyty instrumentalnego projektu cichego i DJa Pudło o nazwie

Skalpel

To wyjątkowe zjawisko na polskiej scenie, głównie dlatego, że cichy i Pudło zdecydowali się na tworzenie instrumentalnego hip-hopu. Największą inspiracją była dla nich brytyjska wytwórnia Jazz Fudge i jej odkrywcze realizacje minimal hip-hopowe (DJ Vadim, Mark 8, Part 2). Na drodze odważnych eksperymentów z samplerem i gramofonem dopracowali się swojego stylu, który można opisać jako „wyprawę do mglistej krainy rozproszonych drgań, generowanych przez magnetyzm rozpłomienionych serc ze wszczepionymi implantami bezinteresownych uczuć." Pomimo zamiłowania do dźwiękowej abstrakcji nie mogli jednak odmówić sobie przyjemności współpracy z zaprzyjaźnionymi z nimi najlepszymi polskimi emce. Dlatego na ich debiutanckiej płycie wystąpią gościnnie Grammatik i T?Mon. Ważnym faktem z historii zespołu, mającym olbrzymi wpływ na jego twórczość, było bliskie spotkanie trzeciego stopnia z muzykami z mgławicy pierścieniowej M57. Opowiedzą o tym w jednym z najbliższych programów z cyklu „Na każdy schemat". Obecnie rozprowadzają pokątnie muzyczny manifest wytwórni Blend czyli właśnie blend album "Virtual Cuts", na którym pomieszali cyfrowo utwory takich wykonawców jak DJ Krush, DJ Shadow czy Portishead i Air (zamów:0501/109569).

Nad oficjalną już płytą pracuje grupa Elemer, której nielegal (recenzowany w 10. nr Klanu) tak jak w przypadku Grammatik zrobił na nas duże wrażenie.

ELEMER

to zespół z Warszawy, który prezentuje spo[illegible]ne, pozytywne podejście do hip-hopu. W jego sklad wchodzą Aes (MC) i Dena (rymujący producent). Chlopaki po wydaniu nielegala zaczynają prace nad owym materiałem (Namiary na kasetę i koncerty: (0-22)61-01-581).

Bardzo nonkonformistyczną wizję hip-hopu prezentuje grupa

Poema Faktu

(nielegal również recenzowany w 10 numerze "Klanu"). Nazwać ich można polskim Company Flow, bowiem i oni realizują hasło: „Independent As Fuck". Jeżeli uda im się nagrać materiał na płytę jeszcze w tym roku, wytwórnia Blend na pewno [illegible] zaprezentuje. Członkowi[illegible] Poemy [illegible] to El Pablo, Bobek Bobsztain oraz Dany. [illegible]zenie [illegible] sięgają 1991 roku, kiedy to jego członkowie działali [illegible] The Guys From The Rap S[illegible]. Potem zmieniały się nazwy i skład, by w końcu powstać mogła Poema Faktu. Mają na swoim koncie niezwykle oryginalny nielegal zatytułowany "konflikt wydaje się być nieunikniony". Cechuje ich bezkompromisowe podejście do rzeczywistości zapożyczające wiele z anarchizmu i punka (namawiają między [illegible]nymi do bojkotowania Polsatu i Hip-Hop Magazyn[illegible] - ten ostatni nazywają Hip-Hopkryzją).

Nad materiałem na nielegal p[illegible] zespół [illegible] Konina – [illegible]le, a oficjalnie z myślą o legalnej dystrybuc[illegible] – nad solową płytą Asha, którego rymy usłyszeć możecie również w utworze „Czasem", na płycie Grammatik. Grupa

TRZYSTYLE

działa w składzie: Ash, FWC, Wiza. Do tej pory słuchać ich było można tylko na koncertach, albo z kasety „The Mufka", niedawno Wiza wystąpił w jednym utworze na kasecie zespołu Elemer, a Ash na płycie Grammatik. Jest to chyba jedyny polski zespół, który ma trzech producentów, a ich wspólna praca przynosi bardzo ciekawe efekty. Te oryginalne, nastrojowe podkłady stanowią bazę dla rymów zespołu, które nabierają szczególnej siły oddziaływania gdy wykonuje je Ash. Na jego solowej płycie usłyszymy ponadto bity producentów z całej Polski.
(Info koncertowe: 0604-784-805. czystyle@konin.lm.pl, www.trzystyle.prawda.pl)

Założycieli wytworni Blend nie interesują personalne konflikty, nie mają dla nich znaczenia sprawy załatwiane za plecami, nie liczą się też oszczerstwa i pomówienia. Najważniejsze jest to, by każdy wiedział czego chce i konsekwentnie dążył do tego, twardo broniąc swoich pozycji – to radykalna prawdziwość, która dla nich ma największe znaczenie. Dlatego też wśród zespołów z nimi związanych znajdziecie same indywidualności, z jasnym i mocno sformułowanym przekazem. I mimo tej stylistycznej różnorodności tworzą one całość – wytwórnię Blend, która, jak ry słowiański bóg – Światowid, ma po prostu kilka oblicz. Jedno z nich ujawnili też na płycie dołączonej do styczni wego numeru pisma Machina. „Melancholijny oBlend", o tak nazywa się ta płyta to przede wszystkim nowy, doskonały utwór Grammatik z gościnnym udziałem AE z Elemera, prezentacja solowych utworów producenta GRM – Noona (pamiętajcie o jego płycie) i zbliżone stylistycznie utwory zaprzyjaźnionego z nim Thundera (którego remix „CHCWD" znajduje się również na „EP+" Grammatik). Ta płyta to również prezentacja działalności muzycznej samego cichego, jak i współpracującego z nim w projektach Balsam; 5kalpel, a kiedyś The Listeners – DJa Pudło. Na płycie znajdują się również utwory innych, związanych z wytwórnią artystów (Kfolek, Buck, Roszja).

Oprócz działalności wydawniczej pełnią też rolę impresariatu koncertowego. Wytwórnia Blend wraz z magazynem "Klan" zorganizowała dwie największe, jak do tej pory, imprezy hip-hopwe we Wrocławiu. Pierwsza odbyła się we wrześniu pod gołym niebem na Placu Wolności. Dwa tysiące osób bawiło się doskonale, mimo przeciwności losu (wrocławski deszcz, wrocławscy kibice WKSu wracający z meczu i rozganiająca ich policja) przez około 5 godzin. Oprócz zespołów wrocławskich grali goście – zespół Grammatik i Elemer z Warszawy. W trakcie ich występów przed sceną wrzało, ludzie szaleli tak, że padający na nich deszcz chyba od razu zamieniał się w parę w zetknięciu z rozgrzanymi zabawą, piwem i THC głowami. El.do.Ka, Jotuze, Dena i Ae pokazali, że można bawić się razem z publicznością, że koncert, to nie tylko odegranie numerów. Najlepiej porozumiewali się z ludźmi za pomocą freestyle'u: „Deszcz tak jak na was, tak na mnie kapie, ale wciąż

na wysokim pułapie". Kolejnym koncertem, tym razem

była listopadowa impreza w "Bravo". Dla ponad sześciuset osób

ły zespoły z kilku miast Polski: Warszawy (oczywiście Grammatik i Elemer), Katowic (DJ Anioł, Gie-Gie + Jajo), Konina (Trzystyle),


IDEO - w drodze na szczyt

oraz Wrocławia (F.F.O.D., T?Mon, Kasta 5kład i WGK). Na

tym gościły również zaprzyjaźnione ekipy z Poznania, Często

i Łodzi. Na zebranych w klubie "Bravo" fanach hip-hopu największe wrażenie zrobili reprez

Katowic, którzy zeszli ze

i grali wśród publiczności,

wiącej się z nimi wspaniale.

ta dołączona do tego nu

"Klanu" to prezentacja ty

jednej z kilku twarzy Blend

cords. Jeśli chcecie poznać

ne – zainteresujcie się wydawnictwami tej firmy. Warto!!!!

Edited Pro.paganda


Trzystyle - i ich trzy wizje

Blend Records: 0501-109-569, fax: (0-71)348-58-49
blend@poczta.onet.pl

Rozwój techniki medialnej daje twórcom i artystom możliwości, jakich wcześniej nie mieli. Od stworzenia prehistorycznych dinozaurów w "Jurrasic Park", przez rozmowę Forresta Gumpa z prezydentem Johnem Kennedy'm, aż po albumy muzyczne zawierające premierowy materiał firmowane nazwiskami wykonawców, którzy odeszli już z tego świata. Po takich wykonawcach jak Nat King Cole, The Beatles i Jimi Hendrix, również fani hip-hopu mają okazję poznać efekt pracy studyjnych magików. Ukazał się właśnie nowy album Notoriousa B.I.G., zastrzelonego 9 marca 1997 roku gwiazdora hip-hopu, zawierający w przeważającej części utwory, których wcześniej nie słyszeliśmy. Historię życia i śmierci Notoriousa B.I.G. znajdziecie w "Klan" nr 1, teraz zaś przypominamy wam tę postać przytaczając wypowiedzi bliskich mu osób, jak i samego Biggie Smallsa.

NOTORIOUS B.I.G.

MAŁY PORTRET WIELKIEGO CZŁOWIEKA

„...W gazetach przeczytałam, że Biggie był chuliganem z rozbitej rodziny wychowującym się w najgorszym sąsiedztwie getta. A przecież w rodzinach niepełnych jest pełno inteligentnych i dobrych dzieciaków, takie domy mogą też być zadbane i przytulne. Chris nigdy nie chodził głodny, zaniedbany. Dlatego kiedy rzucił szkołę miałam ochotę go zabić. Gdy osiągnął pełnoletność powiedziałam mu – albo stosujesz się do moich zasad, albo nie ma dla ciebie miejsca pod moim dachem. Może byłam ostra, ale gdybym miała zrobić to ponownie, zrobiłabym to..."

Violetta Wallace, matka

„...Niezależnie od wszystkich tych rzeczy – niezależnie od tego co mówię ja, niezależnie od tego co mówi on Biggie jest wciąż moim czarnym bratem. Istnieje między nami różnica interesów, mamy różne zdania, to wszystko. Nie chcę rozwiązywać naszego konfliktu przy użyciu przemocy..."

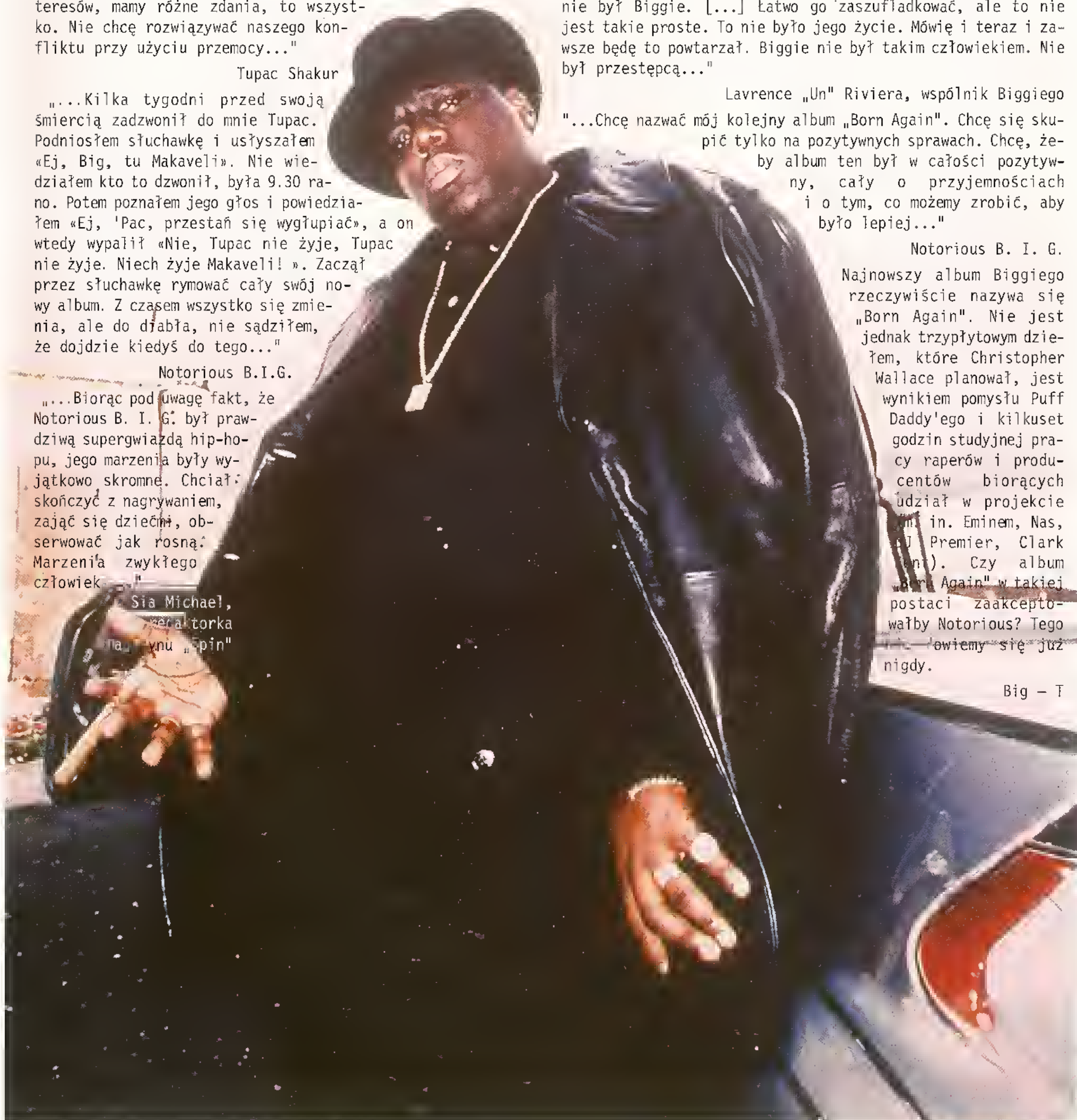
Tupac Shakur

„...Kilka tygodni przed swoją śmiercią zadzwonił do mnie Tupac. Podniosłem słuchawkę i usłyszałem «Ej, Big, tu Makaveli». Nie wiedziałem kto to dzwonił, była 9.30 rano. Potem poznałem jego głos i powiedziałem «Ej, 'Pac, przestań się wygłupiać», a on wtedy wypalił «Nie, Tupac nie żyje, Tupac nie żyje. Niech żyje Makaveli! ». Zaczął przez słuchawkę rymować cały swój nowy album. Z czasem wszystko się zmienia, ale do diabła, nie sądziłem, że dojdzie kiedyś do tego..."

Notorious B.I.G.

„...Biorąc pod uwagę fakt, że Notorious B. I. G. był prawdziwą supergwiazdą hip-hopu, jego marzenia były wyjątkowo skromne. Chciał skończyć z nagrywaniem, zająć się dziećmi, obserwować jak rosną. Marzenia zwykłego człowieka..."

Sia Michael, redaktorka magazynu „Spin"



„...Ostatnimi czasy coraz częściej zastanawiam się nad zejściem ze sceny. Chciałbym z tym skończyć. Kiedy moja sytuacja finansowa będzie stabilna zrobię tak bez wahania, będę wypoczywał, wydawał płyty innych artystów w mojej własnej wytwórni, sam bym już nie występował. Przeniósłbym się na Południe, gdzie robiłbym swoje i nie wchodził nikomu w drogę. Zamieszkałbym w spokojnym miejscu i po prostu odpoczywał..."

Notorious B. I. G.

„...Całe to gadanie było tylko po to, by sprzedać płyty. Gdyby mógł rymować o czym innym i sprzedawać dwa miliony płyt, pewnie by to zrobił. Uwierzcie mi. Biggie nie był zabójcą. Lubił, gdy ktoś był dzikim sukinsynem, ale nie chciał by otaczały go rzeczy tego typu. Biggie siedział z gangsterami w klubach, stawiał im drinki, ale bujać się z tymi ludźmi? Nie to nie był Biggie. [...] Łatwo go zaszufladkować, ale to nie jest takie proste. To nie było jego życie. Mówię i teraz i zawsze będę to powtarzał. Biggie nie był takim człowiekiem. Nie był przestępcą..."

Lavrence „Un" Riviera, wspólnik Biggiego

"...Chcę nazwać mój kolejny album „Born Again". Chcę się skupić tylko na pozytywnych sprawach. Chcę, żeby album ten był w całości pozytywny, cały o przyjemnościach i o tym, co możemy zrobić, aby było lepiej..."

Notorious B. I. G.

Najnowszy album Biggiego rzeczywiście nazywa się „Born Again". Nie jest jednak trzypłytowym dziełem, które Christopher Wallace planował, jest wynikiem pomysłu Puff Daddy'ego i kilkuset godzin studyjnej pracy raperów i producentów biorących udział w projekcie (m. in. Eminem, Nas, DJ Premier, Clark Kent). Czy album „Born Again" w takiej postaci zaakceptowałby Notorious? Tego nie dowiemy się już nigdy.

Big – T

THE NO.1 INDEPENDENT LABEL IN THE WORLD

Rawkus



Wszyscy siedzą na ich fiucie.

Tak szczerze mówiąc w 1999 roku na ustach hip-hopowców, tych uważających się za bardziej prawdziwych, najczęściej pojawiała się nazwa Rawkus Records, nowojorskiej niezależnej wytwórni, która wydała w tym roku kilka naprawdę ciekawych płyt. Całe podziemie dosłownie siedzi na ich fiucie. A ponieważ rozwój i ekspansja Rawkus Records na pewno trwały będą nadal, na dodatek zaś znalazł się polski dystrybutor nagrań tej wytwórni (mowa tu o firmie Sonic) warto skreślić kilka słów o tym jak Rawkus powstał, jak wspiął się na szczyt - i co jeszcze ma w zanadrzu.

Wytwórnie niezależne, to takie wytwórnie, które same wykładają pieniądze na tłoczenie nośników, same dbają o promocje, same też zajmują się dystrybucją. Same, czy- l i nie wspomagane przez jeden z dużych, międzynarodowych koncernów, tzw. „majors" (tacy „majors" to Sony, BMG, Universal, EMI i Warner). Inne firmy (inne, czyli „zależne"), choćby takie jak Def Jam, Ruffhouse czy Ruff Ryders podpisują kontrakty z „majorsami", w najlepszym przypadku dotyczące wyłącznie dystrybucji na całym świecie nagrań wytwórni, najczęściej jednak przedstawiciele „majorsów" mogą wtrącać się do nagrywanego materiału, wybierają single i wymyślają, często nawet go narzucając, „image" wykonawcy. Na dodatek, jak mówi Stu Fine, szef wytwórni Wild Pitch - „decyzje, które my podejmujemy między 10.00 a 10.15 w poniedziałek rano zabierały EMI ("majorsowi" Wild Pitch) kilka tygodni. A każdą właściwie decyzję musieliśmy z nimi konsultować. Podpisaliśmy kontrakt w 1991 i żałowaliśmy tego, szybciej niż zasechł tusz na papierze". Taką właśnie, samodzielną, autonomiczną wytwórnię postanowili założyć Brian Brater i Jarret Myer, dwóch dwudziestokilkulatków o nieco azjatyckich rysach twarzy. Tyle starczyło by powstał Rawkus.


Brian Brater


Jarret Myer

Tradycja niezależnych wytwórni była w Nowym Jorku długa - od pierwszego rapowego singla wydanego przez SugarHill Records (mowa oczywiście o „Rapper's Delight"), przez Enjoy, B-Boy, Cold Chillin', Profile, Sleeping Bag aż po Def Jam - wszystkie te wytwórnie były w tym czy innym okresie swej działalności w pełni niezależne. Nawet w drugiej połowie lat 90-tych, wtedy gdy większość wymienionych wyżej firm już nie istniało, lub weszło mocno w struktury wielkiego muzycznego biznesu, pojawiały się analogowe single firmowane takimi nazwami jak Hydra, Fondle'Em czy Raw Shack. Co jednak sprawiło, że Rawkus wybił się z tej grupy i stał się wytwórnią znaną

w hip-hopowych kręgach całego świata? Dzięki czemu Brian i Jarret, dwaj przyjaciele z dzieciństwa, początkowo tylko słuchacze, potem jeszcze producenci muzyki dla lokalnych, nowojorskich składów, w końcu zaś właściciele Rawkus Records, uchwycili ducha naszych czasów i trafili w gusta fanów hip-hopu w stopniu nieporównywalnym z innymi niezależnymi wytwórniami?

Fenomen ten Brater tłumaczy następująco: „Pracujemy 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, tak już od dłuższego czasu, sukces więc nas nie dziwi. Choć prawdę mówiąc nie spodziewałem się, że Company Flow sprzeda kiedyś 80 tysięcy kopii swojego albumu. Nasz sekret? Trzymamy się blisko siebie, jak rodzina. Nasi artyści zachowują się tak, jakby nie mieli innych domów, tylko studio nagraniowe, siedzą w nim cały czas, słuchają nawzajem swoich nagrań, mówią co o nich myślą". Myer dodaje: „Współpracujemy z wykonawcami od początku do końca procesu wydania i promocji płyty. Razem obmyślamy okładki, razem obmyślamy sposób, w jaki będziemy promować ich nagrania. Robimy to osobiście – ja i Brian. Dzięki temu nasi artyści czują się u nas doskonale, mogą spokojnie rozwijać swój talent. Ufamy naszym artystom. Jeśli nie ufasz swoim wokalistom, albo swoim producentom, to po co to w ogóle robisz, hmm? ".

Brian i Jarret, choćby nawet nie chcieli się do tego przyznać, robią to także dla pieniędzy. A obecnie Rawkus to już duża wytwórnia, choć jak jej właściciele zarzekają się, nigdy nie zaczną przypominać sposobem działania potężne koncerny. Zawsze Rawkus będzie przede wszystkim rodziną. Początki jednak były bardzo skromne. Dzięki pożyczce udzielonej przez rodziców i przyjaciół udało się zebrać kapitał założycielski wartości dziesięciu tysięcy dolarów. Kiedy początkowy zapas gotówki zaczął się wyczerpywać Brater i Myer zaczęli krążyć po instytucjach, które byłyby skłonne udzielić im kredytu na podstawie przygotowanego biznes planu. Tworzącą się wytwórnią (i jej finansowymi kłopotami) zainteresowała się firma finansowa News International należąca do magnata mediów Ruperta Murdocha. Firma ta przygotował dla nich plan pożyczek, gwarantując jednocześnie, że nie będzie wtrącać się do poczynań obu młodych przedsiębiorców. Często jednak krytykowano Rawkusa właśnie z tego powodu – gdyby okazało się, że przedstawiciele Murdocha mają wpływ na jakiekolwiek decyzje podejmowane przez Rawkusa padłby w oka mgnieniu cały niezależny wizerunek tej wytwórni. Na szczęście teraz czołowy niezależny „label" Nowego Jorku operuje na bazie sprzedaży własnych vinyli, a pożyczka wzięta w News International wkrótce zostanie spłacona.



Jednym z pytań, które najczęściej zadaje się właścicielom Rawkusa jest sposób w jaki wypracowali swoje charakterystyczne brzmienie. Jarret Myer tłumaczy to w taki sposób: „Brzmienie to wypracowało się samo, wraz z nowojorską sceną, która gwałtownie zmieniała się wtedy, gdy myśmy zaczynali działać. Na początku wszystko w Nowym Jorku brzmiało jak Mobb Deep, i to też nas interesowało, tak naprawdę jednak mieliśmy nadzieję, że powstanie scena złożona z innych wykonawców, wykonawców reprezentujących inny styl. To nie był nasz pomysł od początku, po prostu związaliśmy się z ciekawymi dzieciakami, które przemieniły się w interesujących, ciekawych artystów".

A artyści to rzeczywiście ciekawi – od niekwestionowanej gwiazdy Rawkusa – świetnego Mos Defa – przez oddanych hip-hopowi Taliba Kweliego i Shabaama Sadeeqa, aż po trudne do rozszyfrowania rymy Company Flow i kosmiczne, międzygalaktyczne poematy Sir Menelika. Mówi się, że artyści Rawkusa używają wielu

trudnych słów, tak naprawdę jednak, mówiąc słowami Mr. Lena z Co Flow „wykonawcy nagrywający dla tej wytwórni nie obawiają się używać zdobytej przez siebie edukacji, by wyrazić siebie w hip-hopie, by wyrazić to co wiedzą. Nie muszą podporządkowywać się modzie na twardzieli". I choć Talib Kweli powiedział kiedyś, że gdy wszędzie wokół pojawiały się pozytywne, afrocentryczne rymy (mówił o początku lat 90-tych) nie mógł ich już słuchać i czekał na ciężkie, uliczne rymowanie, to fakt faktem, że pojęcie tekstów wydawanych przez Rawkusa wymaga inteligencji i zakresu podstawowej wiedzy.

Obecnie Rawkus to czołowa niezależna wytwórnia, pozostaje pytanie co czeka nas w przyszłości? Po doskonałym mix-tape „Soundbombing II" na sklepowe półki trafiły albumy Mos Defa i Pharaoe Moncha (dawniej połowy duetu Organized Konfusion), kolejne zapowiadane krążki to albumy Shabaama Sahdeeqa i grupy Reflection Eternal. A co dalej? „Dominacja hip-hopowego świata. Do tego rozwijanie innych stylów muzycznych (takich jak jungle) i łączenie ich z hip-hopem. Chcemy dalej mieć taki rodzinny, przyjacielski interes. Nie chcemy gwałcić i rabować intelektualnych dokonań naszych artystów. Nasz cel to doświadczanie hip-hopu teraz i kształtowanie go w przyszłości". Tak myśli o tym Brian Barter. A wy?

TRawkus


DJ Spina


High & Mighty

PHAROAHE MONCH I MOS DEF ZNALEŹLI ZIEMIĘ OBIECANĄ

"I have a dream, one day we will get to the promised land
Then the president will be me
The government will be Shabaam, Mos and Kweli that's it
All wackness is now banned"

- to słowa, które wypowiada Pharoahe Monch, zanim na dobre zacznie swój album. Czym jest ląd, o którym wspomina? Prawdopodobnie polem do popisu, które udostępniła mu wytwórnia Rawkus. Zanim jednak zaczniecie słuchać jego płyty, przeczytajcie parę zdań na temat "prezydenta ziemi obiecanej", później o jednym z "członków jego rządu".



LIRYCZNY MNICH FARAONA

Pierwsza połowa lat siedemdziesiątych. Niedaleko Kingston, na Jamajce, w ubogiej murzyńskiej rodzinie przychodzi na świat Troy Donald Jamerson. Dorastając poznaje tajniki ciężkiego życia w getcie. Nie da się ukryć, że od początku, towarzyszy mu muzyka. Jego matka, która od zawsze była dla niego autorytetem, śpiewała w chórze kościelnym i niejednokrotnie zabierała syna na próby, od których wszystko się zaczęło. Na początku było to reggae i jamajscy wykonawcy tacy jak: Joe Higgs, Keith Hadson, oczywiście Bob Marley i "Scratch" Lee Perry. Godzinami potrafił stać przed ogromnymi soundsystemami i wsłuchiwać się w dźwięki wydobywane z głośników. Młody Troy zakochał się w muzyce, która w dużym stopniu wpłynęła na jego osobowość. Fascynowała go łatwość i możliwość manifestowania swoich poglądów, jak również poezja, która była czymś fantastycznym, była chwilowym oderwaniem się od ciężkiego życia na murzyńskim osiedlu, była całkiem innym światem, światem pełnym mistyki, który coraz bardziej stawał się mu bliższy. Kiedy był w podstawówce napisał pierwszy wiersz, pokazał go matce, ta przyznała, że jest piękny. Słowa wypowiedziane przez rodzicielkę sprawiły, że uwierzył w siebie. Uwierzył, że może coś osiągnąć, że podobnie jak jego krewniacy z Jamajki może dać o sobie poznać całemu światu.

Kiedy ma kilkanaście lat, jego rodzina przeprowadza się do Stanów Zjednoczonych. U starej czarnej kobiety wynajmują dwa pokoje. Po paru latach murzynka umiera, a ponieważ nie ma nikogo, zostawia im w spadku całe mieszkanie. Troy idzie do nowej szko-

ły średniej. Uczy się dobrze, lecz mimo to co jakiś czas pani Jamerson bywa wzywana przez wychowawcę z powodu niesfornego zachowania syna. Jednym słowem trudno mu było zaaklimatyzować się w nowym środowisku, w nowej szkole. W końcu jednak poznaje człowieka o zbliżonych poglądach i podobnym toku myślenia, człowieka, który sprawił, że fascynacja muzyką reggae przeradza się w fascynację nowym głosem czarnego getta, muzyką hip-hop.

Człowiekiem tym jest chłopiec o pseudonimie Prince Poetry. Ktoś kto nosi takie przezwisko musi na pewno być kimś niezwykłym. Prince Po wprowadza go w świat hip-hopu. Prezentuje Troyowi własne nagrania. Opowiada mu o swoich ulubionych wykonawcach. Troy uzmysławia sobie, że wiersze, które pisał mieszkając na Jamajce przypominają formą i treścią, te które prezentuje mu Poetry. Zbiera się na odwagę i postanawia pokazać mu swoje wersy. I tak dochodzi do pierwszej konfrontacji tekstów dwóch młodych raperów, a w rezultacie do utworzenia jednego z najbardziej niezwykłych duetów w historii hip-hopu, który po jakimś czasie przybierze nazwę Organized Konfusion. Pharoahe Monch, bo taki pseudonim przybiera Troy i Prince Poetry zaczynają nagrywać swoje pierwsze utwory. Po paru miesiącach wspólnej pracy, dochodzą do wniosku, że należałoby coś wydać, aby materiał, który tworzą, mogło usłyszeć trochę więcej ludzi niż ich znajomi. Poważnie biorą się do pracy. Zgrywają materiał. Mają już kilkadziesiąt minut muzyki i tekstów. Podpisują kontrakt z małą podziemną wytwórnią Solid Sound, która zobowiazuje się wypromować i wydać ich płytę. Zespół nazywa się wówczas Simply 2 Positive. W końcu dochodzi do wydania płyty, jednak niedoświadczenie członków firmy nagraniowej połączone ze słabą jakością taśmy młodych artystów z Simply 2 Positive sprawiają, iż materiał sprzedaje się w minimalnym nakładzie.

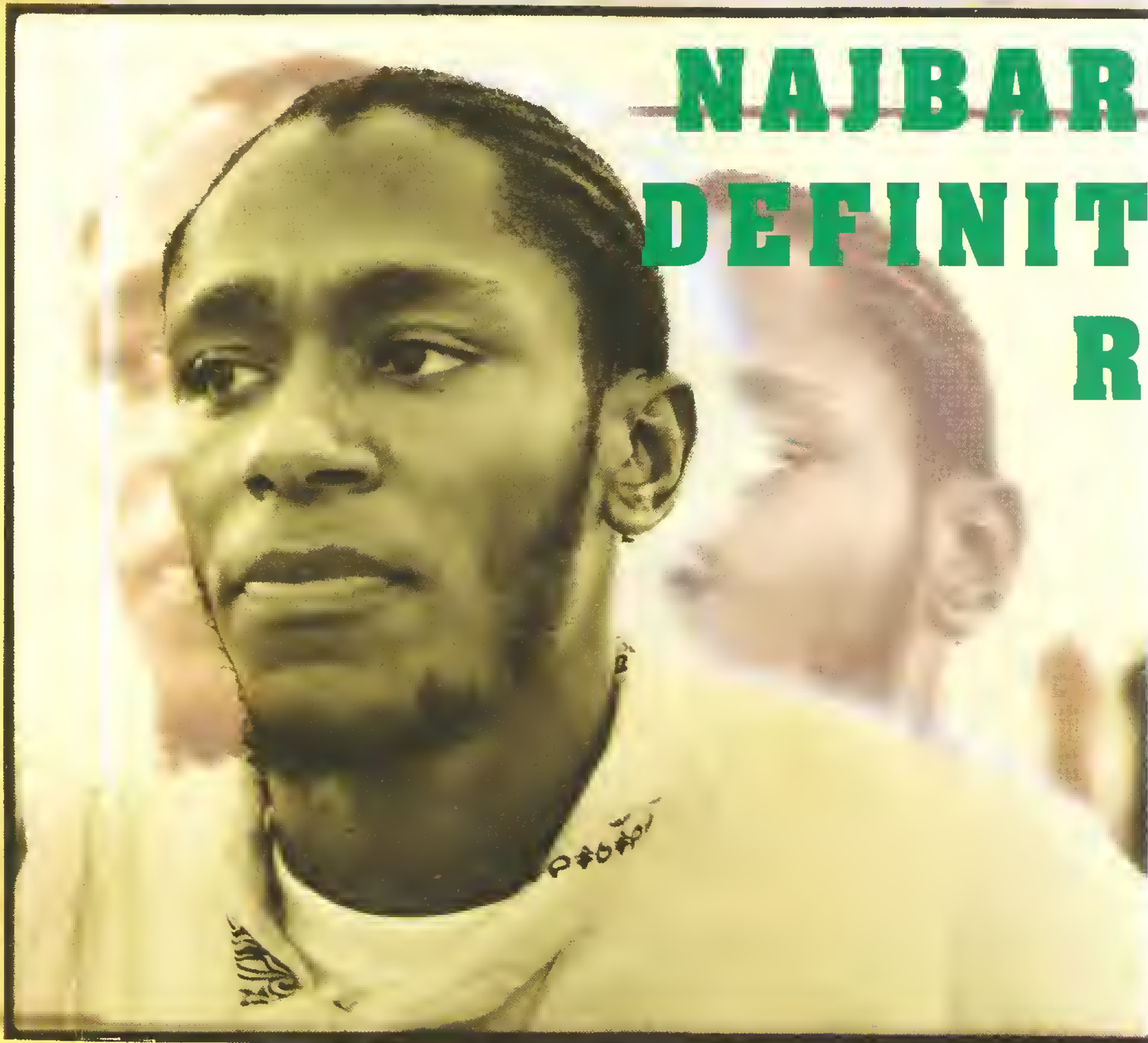
Na szczęście jednak jedna kopia dostaje się do rąk Paula C, człowieka mającego za sobą współpracę między innymi z Ultramagnetic MC's oraz z duetem Eric B & Rakim. Zafascynowany niesamowitymi lirycznymi umiejętnościami młodzieńców postanawia, że pokieruje ich muzyczną karierą. Uczy ich jak dobrze rymować, jak akcentować i dzielić wyrazy, jak intonować i modulować głos. Pod okiem Paul'a duet nagrywa cztery kawałki na demo. Ten obiecuje im, że podbiją rynek fonograficzny Stanów Zjednoczonych. I może wszystko byłoby tak pięknie jak zaplanował Paul, gdyby nie nagła śmierć dobroczyńcy, który został zastrzelony pod swoim domem. Lecz jak wiemy nie był to na szczęście koniec przyszłej Organized Konfusion. Paul, parę dni przed swoją śmiercią, w tajemnicy przed zespołem, powysyłał demówki do zaprzyjaźnionych wytwórni. Te zafascynowane materiałem młodych muzyków były w stanie podpisać z nimi kontrakt niemal podczas pogrzebu Paula. W końcu dochodzi do zawarcia umowy z firmą "Hollywood Basic", należącą do korporacji Walta Disneya.

W 1990 roku furorę wśród hip-hopowców robi singiel Organized Konfusion zatytułowany "Walk Into The Sun". Drugi singiel "Open Your Eyes" również spotyka się z pozytywną reakcją miłośników rapu. Jednak debiutancki album noszący nazwę "Organized Konfusion", który wychodzi kilka miesięcy później, nie sprzedaje się w spodziewanej ilości. Jest to zdecydowanie wina tekstów, w których skomplikowane wyrażenia nie zawsze docierają do hip-hopowej publiczności, przyzwyczajonej do prostych, nie zmuszających do myślenia wersów. Album numer dwa zatytułowany "Stress: The Extinction Agenda" podobnie jak pierwszy nie sprzedaje się najlepiej. I także tematy poruszane na tej płycie nie należą do konwencjonalnych i łatwych. Co prawda niezwykłych umiejętności pisania tekstów nie da się w żaden sposób zakwestionować, ani Pharoahe Monch'owi, ani Prince'owi Po, co udowadniają niejednokrotnie, ale coś tu nie gra i nawet genialne "Let's Organize", w którym gościnnie pojawia się Q-Tip, nie jest w stanie poprawić całego klimatu płyty. Trzecim i jak do tej pory ostatnim, wspólnym albumem Organize Konfusion jest "Equinox", tym razem wydany w Priority Records. Jednak zmiana wytwórni nie rozwiązuje problemu, z którym spotykaliśmy się przy okazji wcześniejszych albumów. Ale przecież dwaj znakomici poeci, posiadający niesamowite umiejętności wokalne, wspomagani dobrymi podkładami, powinni nagrać album, który co najmniej zachwyciłby najbardziej wymagających fanów muzyki hip-hop. Album jednak nie należy do wybitnych, a słuchając go odnoszę nieodparte wrażenie chaosu.

Po niezbyt pozytywnych recenzjach ostatniej płyty, członkowie Organized Konfusion postanawiają coś zmienić, postanawiają zawiesić wspólną działalność. Prince Poetry zamierza odpocząć trochę od nagrywania płyt, ograniczając się jedynie do sporadycznych gościnnych występów. Natomiast poważnie do roboty zabiera się Pharoahe Monch. Po dokładnej obserwacji rynku muzycznego stwierdza, że wytwórnią, która da mu najwięcej swobody w doborze materiału, będzie nowojorska Rawkus Records. Zanim jednak doszło do podpisania kontraktu z Rawkusem Monch pojawił się m.in. na znakomitym albumie genialnego turntablisty z Xecutioners Roba Swifta w utworze "Turntablist Anthem", gdzie dał popis swoich niepowtarzalnych umiejętności. To był początek roku 1999, parę miesięcy później wychodzi składanka Soundbombing 2, gdzie również nie zabrakło jego kawałka, tym razem wystąpił z Shabaam'em Sahdeeq'em. Wspomnieć należy również, że Pharoahe Monch ma za sobą wspólne kawałki z podziemnymi składami, te najbardziej znane to Jigmastas oraz Polyrhythm Addics (Mr. Complex, Shabaam Sahdeeq i Apani B Fly Emcee). Wreszc[illegible] października wychodzi nakładem Ra[illegible]s R[illegible]cords od dawna oczekiwany so[illegible] album połowy OK. Jego wyrazi[illegible] goście, pojawiający się na pły[illegible]dziemy też Prince'a Po[illegible] ty[illegible] że album zatytułowany "Internal Affairs", jest jednym z ważniejszych wydarzeń minionego roku. Jak jednak rzeczywiście zostanie on odebrany i oceniony zależy tylko i wyłącznie od Was.

X-Rok

NAJBAR DEFINIT R



Flatbush jest jednym z wielu "sąsiedztw" Brooklynu, obok Manhattanu, Queens, Richmond i Bronx'u, jednej z pięciu wielkich dzielnic Nowego Jorku. Flatbush jest także miejscem, gdzie w nocy z dziesiątego na jedenastego grudnia 1973 roku przyszedł na świat Dante Smith, który już od samego początku swojego życia wykazywał się nie hip-hopowym stylem bycia. Po pierwsze nie wychowywał się na ulicy. A to duży grzech. Po drugie posiadał dwójkę troszczących się o niego, nie ćpających, ani nie pijących i rzadko kłócących się rodziców. To też niewybaczalny błąd. A żeby było jeszcze śmieszniej lubił się uczyć, a co gorsze lubił szkołę i zdawał sobie sprawę, że coś z niej wyniesie.

Te i inne wady, które chcąc, nie chcąc dotyczyły naszego bohatera, jak czarne na białym pokazują nam i przekonują nas, że Dante, zwany także Beze'm, nigdy nie powinien słuchać, a już w żadnym wypadku robić hip-hopu. Lecz jak się nieszczęśliwie złożyło jest on synem muzyka, a jak to z muzykami bywa mają kolegów, którzy też są muzykami. Więc pewnego dnia, jeden z przyjaciół przyniósł ojcu (muzykowi), singiel, na którym znajdowały się nagrania z nowym rodzajem muzyki. Płyta ta w szybkim tempie trafiła do niepowołanych rąk zaledwie ośmioletniego Dante'go. Ten w mgnieniu oka wyuczył się tekstu utworu na pamięć i cytował go za każdym razem kiedy słyszał rytmiczną muzykę. To był pierwszy krok, który Dante Smith postawił na wysokich schodach hip-hopu.

Wymieniając jego wady i przywary zapomniałem o dwóch, które przed momentem mi się przypomniały, a mianowicie o jego sympatii do słowa pisanego - tak uwielbia on godzinami przesiadywać w domu czytając książki (Marnotrawca czasu!), a żeby Was jeszcze bardziej zniechęcić do jego żałosnej osoby, powiem Wam że oprócz talentu muzycznego posiada też żyłkę aktorską, dzięki, której w wieku kilku lat wystąpił w kilku reklamach telewizyjnych, między innymi w reklamie płatków kukurydzianych, nazwy nie podam, bo mi nie zapłacili, a poza tym upodobniłbym się do tego nie-hip-hopowca. Ale na sprawy osobiste nie ma tu niestety miejsca, więc do rzeczy. Po za tym, gra w serialu z Billem

DZIEJ YWNY APER



Cosby'm, ktory oficjalnie oświadczył, że nie lubi hip-hopu (Zdrajca!), ale najgorsze stało się parę miesięcy temu, Mos Def, bo tak nazwa się ten niegodziwiec, wziął udział w reklamie dżinsów Levis'a! Dobrze nie pomyliliście się Le - vi - sa! Przecież to jest czysta kpina, lecz to nie jedyny zdrajca prawdziwego hip-hopu, w reklamie tej firmy mają wziąć udział także De La Soul (Już porysowałem wszystkie ich płyty, które posiadam, dobrze im tak, komercyjne szuje!). Lecz żeby trochę przypodobać się hip-hopowcom Mos Def prawdopodobnie zagra w nowym filmie Spike'a Lee. A na pewno zagrał w filmie Daniel'a Pyne'a zatytułowanym "Where's Marlow?"

Lecz muszę przyznać, że wpasowanie w środowisko prawdziwych hip-hopowców wychodzi Mos Def'owi niemal perfekcyjnie. Począwszy od tego gdy nagrał swoją pierwszą półprofesjonalną demówkę razem z rodzinnym zespołem Urban Thermo Dynamics (czyli Mos Def, jego brat DCQ i siostra Ces), z której słyszałem zaledwie cztery kawałki i z ciężkim sercem przyznaję, że są dobre, pewnie dlatego, że to najlepsze pozycje na płycie. Album UTD wydała podobno wytwórnia Payday Records, ale ilości w jakich płyta firmę fonograficzną opuściła były co najwyżej znikome. Wydarzenie to miało miejsce w roku 1994, natomiast dwa lata później Mos Def zadebiutował na czwartym albumie wspomnianych wcześniej De La Soul: "Stake Is High". Niestety muszę stwierdzić, że wypadł całkiem nieźle. Parę miesięcy później występuje na drugim albumie Bush Babees i to do tego pojawia w dwóch kawałkach. W dziewięćdziesiątym siódmym wprosił się na składankę podziemnej wytwórni Rawkus zatytułowaną Soundbombing vol. 1, a także na projekt japońskiego Dj'a Krush'a "Milight", gościnnie pojawia się również na singlu grupy Reflection Eternal. Potem zbratał się z Talib'em Kweli, członkiem owej grupy, z którym we wrześniu 1998 roku wydaje album jako Mos Def And Talib Kweli Are Black Star. Chciałbym powiedzieć o tej płycie, że jest zła, słaba, niedopracowana, cokolwiek negatywnego, ale wtedy nie byłbym prawdziwy, a ja przecież jestem prawdziwy. Ale wracamy do faktów. Oprócz tego, że Mos działa w formacji znanej jako Black Star, należy także do grupy noszącej nazwę Medina Green, w skład, której oprócz niego wchodzą: DCQ a.k.a Jashiya, Kash Rule a.k.a Magnetic, Lord Ato oraz Jah Born. Wymieniając występy gościnne na albumach innych wykonawców należy wspomnieć o dwupłytowej kompilacji wydanej przez Rawkus Records, czyli o Lyricist Lounge vol. 1 i kawałek "Body Rock", wykonywany wspólnie z Q-Tip'em, kiedyś z ATCQ i Tash'em z Tha Alkaholics. A jeśli mowa o składankach nie można zapomnieć o obydwu częściach "New York State Of Rhyme", a także o wydanej przez Groove Attack "Supperrapin'", jak również o wielu, naprawdę wielu mix tape'ach i krążkach innych artystów. Do ważnych występów gościnnych zaliczyć trzeba utwór zarejestrowany na krążku kolejnego skośnookiego Dj'a Hondy w "Travellin' Man", a także na ostatnim albumie A Tribe Called Quest.

I mimo tego, iż jak widać byłem szczerym przeciwnikiem kolesia, który naprawdę nazywa się Dante Smith, to muszę przyznać, że te wszystkie gościnne udziały w wykonaniu Najbardziej Definitywnego rapera Stanów Zjednoczonych, a do tego, cóż powiem to: genialna płyta Black Star, sprawiły że puściłem w niepamięć wszystkie te występy w reklamach i serialach. A gdy jeszcze weźmiemy pod uwagę, żę Dante jest kochającym ojcem i mężem, to już wszystko wyda się nam zrozumiałe i usprawiedliwione. Swoją drogą wolałbym zobaczyć na bilbordzie Mos Def'a, czy Talib'a Kweli'ego, niż na przykład gwiazdę wiejskich dyskotek - Ricky'ego Martin'a, czy sztuczne gęby Backstreet Boys. A jak jeszcze przypomnimy sobie stare mądre przysłowie, że "Żadna praca nie hańbi" to jeszcze przyznamy mu rację, że zrobił to, co powinien zrobić.

Parę miesięcy temu Mos Def wydał solowy album zatytułowany "Black On Both Sides". I choć w pierwszym kawałku "Fear Not Of Man" nazywa się hip-hop'em, (drugi KRS One?), to muzyka, którą zaprezentował na płycie nie zawsze przypomina to co zwykliśmy nazywać tymi dwoma słowami. Lecz mimo to wszystko płyta jest bardzo mocno nasycona hip-hopem, a Mos Def, pomimo powyższych zdań, jest najprawdziwszym w świecie hip-hopowcem i nie przez pomyłkę stawiany jest w rzędzie z najznakomitszymi.

X-Rok



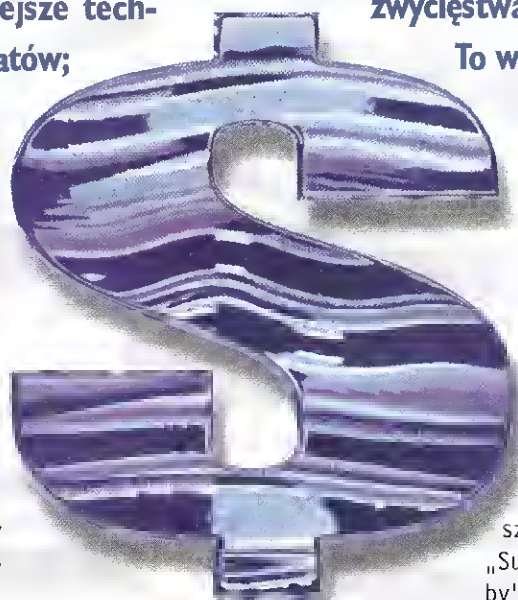
GOTÓWKA BIJE REKORD



B.G.: "Pieniądze, albo życie!"

CASH MONEY RECORDS

Rap gra pod wieloma względami przypomina mi Olimpiadę. Za każdym razem większa publiczność zarówno w sklepach muzycznych i na koncertach, jak i na pękających w szwach gigantycznych stadionach oraz przed ekranami telewizorów. Coraz wymyślniejsze techniki rymowania i składania beatów; coraz lepsze wyniki sportowe, a wszystko to wsparte super nowoczesną technologią. Coraz więcej nielegalnych środków dopingujących. Ale przede wszystkim coraz większe pieniądze inwestowane i zarabiane na obu dziedzinach rywalizacji. Wydaje się, że nie ma limitów dla rekordów. No Limit – tę tezę udowodnił dobitnie Master P, który poprowadził zwarte szeregi swoich rymujących żołnierzy do spektakularnego zwycięstwa w beatwie o rapowy rynek. To właśnie oni i ludzie tacy Russel Simons i Puff Daddy sprawili, że hip-hop stał się wiodącym nurtem w tzw. muzyce rozrywkowej – najbardziej gorącym towarem w show biznesie.



Rodzi się pytanie, czy naprawdę hip-hopowy rynek ma nieograniczoną pojemność? Badania struktury sprzedaży dowodzą, że jest jeszcze miejsce na półkach z płytami białej młodzieży zamieszkującej zamożne przedmieścia amerykańskich miast. To oni zafascynowani twardym brzmieniem i mocnymi słowami wykonawców takich jak DMX wydają pieniądze swoje i swoich rodziców na historie opowiadające o życiu całkiem innym niż ich sterylna egzystencja w domku za miastem. Nie wiadomo tylko jak pojemne są ich regały. Odpowiedzią na to pytanie szczególnie zainteresowani są zapewne właściciele i artyści wytwórni Cash Money, która to podpisała kontrakt dystrybucyjny o wartości 30-tu milionów dolarów z korporacją Universal. Zamierzają oni bowiem wygrać ostateczne starcie „domowej inwazji" na umysły białych dzieciaków, którą przepowiedział kilka lat temu Ice-T.

Największy problem jaki mają szefowie Cash Money – bracia Ron „Suga Slim"(29 lat) i Brian „Baby" Williams (25 lat) to konkurencja ze strony No Limit. Oba przedsiębiorstwa działają w okolicach Nowego Orleanu i siłą rzeczy są z sobą porównywane, zarówno pod względem wpływów lokalnych jak i potencjału komercyjnego, w kontekście ich nieuniknionej walki o prymat na rynku gangsta rapu. Na pierwszy rzut oka widać różnicę w wizerunku obu wytwórni. Podczas

gdy żołnierze No Limit mają swój militarystyczny wizerunek zwycięskich wojowników walczących o przetrwanie w hip-hopowej dżungli, to raperzy z Cash Money pozostają zwykłymi gangsterami z ulicy, którą opuścili jakby tylko na chwilę żeby nagrać kilka rymów we własnym oryginalnym slangu, jak Juvenile – autor wielkiego przeboju „Ha". Jednak pierwszą niekonsekwencją ze strony tych drugich jest lansowanie utworu „Cash Money Is An Army" w wykonaniu jednego z ich najlepszych emce – B.G. odwołującego się do wojskowych klimatów. Również drugi rzut oka, tym razem na reklamy produktów obu przedsiębiorstw sprawia, że zdajemy sobie sprawę z podobieństwa ich wizji spełnienia amerykańskiego snu. Wielkie rezydencje, luksusowe limuzyny, stosy kamieni szlachetnych i sztabek złota, a przede wszystkim ogromna ilość gotówki w banknotach o dużych nominałach – oto szczyty marzeń i ambicji obydwu wytwórni. To podobieństwo aspiracji wynika zapewne ze wspólnych nowo orleańskich korzeni i kontaktów osobistych między artystami nagrywającymi obecnie dla Cash Money i No Limit. Czołowy producent Cash Money Mannie Fresh przyjaźnił się z Mią X, członkowie grupy UNLV kolegowali się z Mystikal'em gdy tworzył on dla undergroundowej wytwórni Big Boy. Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństw wynikających z tych podobieństw, takich jak utrata rynkowej tożsamości, Ron i Brian odrzucili ofertę dystrybucyjną firmy Priority, która rozprowadza płyty No Limit. Przyjęli propozycję Universalu gwarantującą należną ich wykonawcom promocję i tym samym wielki przypływ gotówki do kasy Cash Money Records.

Moment, w którym znajduje się CMR nie jest ani startem ani metą biegu z przeszkodami po przechodni puchar dla zwycięzców w rapgrze. Bracia Williams wystartowali ze swoim biznesem w 1991 roku w czasie gdy kształtowała się nowoorleańska scena undergroundowa. Na ich zainteresowanie hip-hopem miał wpływ raper Tim Smooth, którego występ w Nowym Orleanie pod koniec lat 80-tych wywołał wielki entuzjazm u publiczność. Właśnie ta euforia widowni zainspirowała ich do rozkręcenia rapowego interesu, na którym mieli nadzieję nieźle zarobić. Najpierw podpisali kontrakt z grupą UNLV (Uptown Niggas Living Violent) jedną z najostrzejszych grup z Południa, której nagrania mają status kultowy w tamtym rejonie. Inni artyści CMR z tego okresu to: Miss Tee, Kilo G. oraz Pimp Daddy, który był jednym z pionierów w łączeniu rymowania ze śpiewem, tak modnego obecnie za sprawą Bone-Thugs- N-Harmony. W latach 1991-95 wytwórnia sprzedawała około 100 tyś. płyt rocznie. Niestety środowisko Nowego Orleanu nie sprzyjało spokojnemu prowadzeniu interesów. Pimp Daddy został zamordowany już w 1991. W 1995 UNLV zaczęli się rozsypywać pomimo, że mięli na kącie takie lokalne hity jak „Uptown Fo Life" i „Mac Melph Callio". Ron wspomina: „Nie byli wobec nas


Milionerzy z Cash Money Records:
U góry: Big Tymers - Baby i Mannie Fresh.
Na dole: Hot Boys - Turk, Lil'Wayne i Juvenile.

w porządku. Nie przychodzili na podpisywanie autografów, nie przychodzili na sesje, nie chcieli robić koncertów promocyjnych. Byli dobrymi artystami, więc nie mogę powiedzieć o nich nic złego. Mieli jednak problemy wewnątrz grupy." Finał działalności zespołu był taki, że jeden członek wylądował w więzieniu, drugi podobno jest w sanatorium a trzeci nie żyje.

W 1996 Ron i Brian zdecydowali się na radykalne posunięcia mające wyprowadzić firmę na prostą. Jedynym artystą, z którym przedłużyli kontrakt został BG.

Zasłużył sobie na to talentem ale i pracowitością. Zawsze chętny do pracy nad utworami, otwarty na krytyczne uwagi, chętny żeby doskonalić swoje umiejętności. Był tym samym postacią wyjątkową wśród artystów CMR, którzy nie sięgali wyobraźnią poza odebranie honorariów za kolejny album. Należało więc poszukać nowych ludzi bardziej pracowitych i o bardziej otwartych umysłach, zarówno na idee artystyczne jak i dalekosiężne plany firmy. Pierwszym z nich był Juvenile znany ze współpracy z DJ'em Jimi, z którym stworzyli lokalny przebój „Bounce For The Juvenile". Rezultaty zmian kadrowych, poparte konsekwentną polityką wytwórni dały rezultaty. Sprzedano 100 tyś. płyty BG „Chopper City". Album „Solja Rags" Juvenile'a osiągnął sprzedaż 200-tu tyś. w niezależnej dystrybucji w 1997. W ślad za nim w tym samym roku poszli The Hot Boys sprzedając 400 tyś. debiutanckiego „Get It How You Live". Wytwórnia Cash Money nie mogła narzekać na brak gotówki. Teraz tylko trzeba było zachować rozsądek i nie przepuścić wszystkiego na to co widnieje na jej własnych reklamach.
Tym bardziej, że zaczęli się nią interesować najwięksi dystrybutorzy. W ich oczach wypadało wyglądać na poważnych biznesmenów a nie na nowobogackich oszołomionych nagłym przypływem gotówki. Tak też się stało.

Szefowie i raperzy CMR nie są jedynymi ojcami sukcesu wytwórni. Jedną z najważniejszych i najbardziej kreatywnych jej postaci jest producent muzyczny Mannie Fresh. Co tak naprawdę wyróżnia bowiem nagrania z pośród lawiny przebojów i przeboików płynących wartkim strumieniem z radiowych głośników? Co powoduje, że nie wyparowują one jak błotniste kałuże po przelotnej mżawce ale zostają w pamięci powiększając szmaragdowy ocean muzycznych wspomnień? Nie tylko brzmienie głosu i styl rymowania ale w olbrzymiej mierze ponadprzeciętny, wypasiony podkład muzyczny, bez którego na płytach byłyby same utwory a capella. Dlatego przebojowy kawałek „Ha" pobrzmiewa w uszach długo jeszcze po tym jak skończy grać niczym róg Wojskiego. Oryginalną lirykę Juvenile'a niesie do uszu słuchacza puszysty latający dywan, w którym wątek z programowanych beatów przeplata się z osnową partii granych na instrumentach. Na większości z nich gra sam Maninie Fresh, rzadko wspomagając się muzykami sesyjnymi. On jest autorem nowego, unikalnego brzmienia wytwórni, które wyniosło ją na obecny wysoki poziom. Właściwie cały materiał dźwiękowy składający się na jego podkłady jest zagrany przez niego. Zamiast buszować po sklepach z płytami i przesłuchiwać je w poszukiwaniu ciekawych brzmień on eksperymentuje ze wszystkim co wydaje jakieś odgłosy i potem z tego tworzy swoją muzykę. Najlepszym przykładem jest kawałek BG „Playin' And Laughin" gdzie Fresh użył słoika po majonezie. Zaprawiony na niezliczonej ilości imprez jakie prowadził u zarania swojej kariery, używając na nich oprócz płyt również automatu perkusyjnego i klawiszy, Mannie Fresh z pewnością wie jak powinien być skonstruowany prawdziwy taneczny przebój.

Cash Money Records, mając tak konsekwentnych i przewidujących właścicieli, żądnych sukcesu ambitnych i pracowitych artystów oraz zdolnego producenta, jest chyba w stanie na jakiś czas zawojować cały świat gangsterskiego hip-hopu. Również w Polsce za sprawą firmy Uniwersal płyty z tej wytwórni pojawią się w sklepach. Szefowie i podopieczni Cash Money Records z pewnością odłożą wystarczającą ilość gotówki i nie będą musieli zapisywać się do żadnego funduszu emerytalnego.

Igor Pudło







WYZNAWCA JASNEJ STRONY HIP-HOPU

Wilanów, dziewiąte piętro typowego "komunistycznego" wieżowca. Jestem w małym pokoiku, którego centralne miejsce zajmuje komputer. To tu powstają produkcje Asfalt Rec., tu także nagrywana jest większość wokali do utworów DJ 600 V. Naprzeciw mnie siedzi młody, spokojny chłopak. Ośka - bo o nim mowa, wydaje się lekko zdenerwowany. Na pytania odpowiada krótko, treściwie, starannie dobierając słowa. Tak już będzie do końca tego wywiadu....

KLAN: Skąd wziął się pomysł na płytę producencką? Czy przypadkiem nie pozazdrościłeś Voltowi?

O$KA: Każdy producent stara się wydać autorską płytę. Tak jak Volt chciałem wyprodukować taką składaneczkę. Oprócz tego chciałem zrobić kompilację zespołów, które nie należą do „ciemnej strony".

KLAN: Właśnie, dla niewtajemniczonych czytelników wyjaśnij od razu ten podział na „jasną" i „ciemną stronę".

O$KA: Chodzi o podział zespołów na grupy, które inspirują się Zip Składem i Molestą oraz na inne grupy takie jak między innymi OMP. Jedni rymują o tym, że łażą po ulicy i jest im ciężko, a drudzy np. o imprezach. Przynajmniej ja tak odczuwam ten podział.

KLAN: Sądzę, że nie do końca ci się to udało. Na twej płycie jest dużo rymów o szarości życia i smutnej egzystencji.

O$KA: Tak. Nie spodziewałem się tego... niestety już tak się stało.

KLAN: Czy jesteś z tego niezadowolony?

O$KA: Nie, jestem zadowolony. Tylko wyobrażałem sobie to zupełnie inaczej. Nawet podkłady przygotowałem weselsze. Ale historia jest taka, że ludzie nie chcą rymować do wesołych podkładów, co mnie bardzo smuci.

KLAN: Jak myślisz, z czego to wynika?

O$KA: Wydaje mi się że wszyscy chcą być tacy jak Zip Skład i Molesta.

KLAN: Czy nie uważasz w takim razie, że polski hip-hop brnie w ślepą uliczkę?

O$KA: No właśnie, brnie. Nie wiem, czy wszyscy sobie zdają sprawę, że hip-hop na początku wcale taki nie był. Początkowo był wesołą muzyką. Teraz zmienił się trochę jego kierunek, a w Polsce dzieje się już w ogóle coś strasznego. Nikt nie chce robić wesołych kawałków. Jest może parę osób, ale jest to maleńka garstka.

KLAN: Może jest tak, jak powiedział dla nas w wywiadzie Afro Jax, że w Polsce mieliśmy modę na psychorap, rymy o rymach, a teraz na styl uliczny.

O$KA: Tak (śmiech). Tak mi się wydaje, że jest to moda na ulicę. Mam nadzieję, że to szybko minie i zostaną prawdziwi ludzie z ulicy, a ci „naciągnięci" odejdą w przeszłość.

KLAN: Wróćmy do kwestii, dlaczego na twojej płycie rymują tacy a nie inni emce?

O$KA: Wybierałem artystów takich, którzy mi się podobają. Na mojej płycie nie ma ludzi, których nie lubię słuchać na codzień. Moim celem było zrobienie płyty, która przede wszystkim mi się będzie podobać, a sądzę, że jest w Polsce paru ludzi, którym spodoba się coś innego niż te wszystkie „ciemne" klimaty.

KLAN: Czy był ktoś, kto został zaproszony do realizacji, a z jakichś przyczyn nie wziął udziału w jej nagraniu?

O$KA: TDF pierwotnie się zgodził, ale w dniu, w którym byliśmy umówieni na nagrywanie nie pojawił się ani nie zadzwonił. Po trzech dniach okazało się, że nie chce nagrać tego kawałka. Trudno, nie żałuję tego.

KLAN: Mam wrażenie, że ciągnie się za tobą cień Volta. Powiedz, czy współpracując z nim nauczyłeś się czegoś?

O$KA: Wyglądało to w ten sposób: zacząłem robić podkłady i puszczałem je potem



Voltowi. On mówił, że są bardzo fajne, zwracał jednak uwagę, że muszę popracować nad techniką. Wiele razy, gdy nie potrafiłem sobie z czymś poradzić dzwoniłem do Volta, ale on nie mówił mi wszystkiego wprost, tylko tak mnie naprowadzał, abym sam ucząc się na swoich błędach doszedł do czegoś. Na tym polegała jego pomoc. Za to jestem mu wdzięczny.

KLAN: Często dzwoniłeś?

O$KA: To nie były telefony co pięć minut. Raz na miesiąc.

KLAN: Mówi się, że DJ600V wyrósł konkurent, uważa się nawet, że przewyższasz Volta głównie tym, że jesteś bardziej kreatywny, więcej eksperymentujesz. Co o tym sądzisz?

O$KA: Ojej... nie sądzę, żebym przerósł Volta. On mnie stanowczo przewyższa techniką. Moje podkłady jeszcze długo nie będą brzmieć tak jak jego, bo nie mam dobrego sprzętu. Na komputerze raczej ciężko jest uzyskać dobry efekt. Nadal wydaje mi się, że Volt jest lepszym producentem niż ja.

KLAN: Gdybyś miał opisać w jaki sposób twoje podkłady różnią się od podkładów Volta, jak byś ujął te różnice?

O$KA: Moje podkłady mają mało skrzypiec. Po prostu ich nie lubię. Widać to np. w podkładach Zipów. Oni je uwielbiają, ja natomiast nienawidzę robić takich podkładów.

KLAN: Czy nadal pomagasz Voltowi w imprezach?

O$KA: Od tego trzeba zacząć, że nie ma imprez. Kiedyś, może rok temu grałem ze swoich płyt, ale to się skończyło.

KLAN: Ale nadal pomagasz mu przy zgrywaniu wokali?

O$KA: Tak, cały czas. Robiłem to nawet dzisiaj przed twoim przyjściem.

KLAN: Wiele osób uważa twoje rymy z pierwszej płyty OMP za bardo słabe – nieszczególne sample, w prosty sposób złożone. Czy zgadzasz się z tą opinią?

O$KA: Zgadzam się. One były słabe, ale były to moje pierwsze podkłady. Teraz zrobiłbym to o wiele lepiej.

KLAN: Jak wygląda twoja współpraca z Tytusem – szefem Asfaltu?

O$KA: Bardzo dobrze, nie mam żadnych problemów.

KLAN: Niektórzy mówią, że jest on apodyktyczny i chce realizować swoją wizję muzyki. Jaka jest prawda?

O$KA: Nigdy nie bazowałem na zdaniu Tytusa. Zawsze mówię jakie jest moje zdanie i on się z tym liczy.



KLAN: Trzy płyty w krótkim czasie, każda lepsza od poprzedniej. Czy da się z produkowania muzyki wyżyć?

O$KA: Jest trochę pieniędzy, ale nie tyle, by się dało z tego żyć. Nie zarobiłem jeszcze tylu pieniędzy, żeby mieszkać samodzielnie i żeby stać mnie było na swoje utrzymanie.

KLAN: Czy oprócz tego, że produkujesz muzykę zarobkujesz w inny sposób?

O$KA: Nie. Teraz będę musiał się zająć jakąś pracą. Będę jej szukał.

KLAN: Muzyka pochłaniała ci do tej pory aż tyle czasu?

O$KA: Nie, wynikało to raczej z mojego lenistwa. Jestem leniwym człowiekiem i nie chciało mi się dotąd szukać pracy.

KLAN: Czy nie myślałeś o tym, żeby założyć własną wytwórnię?

O$KA: Nie, bo nie znam się na tym zupełnie. Nie wiedziałbym jak to robić. Potrafię robić muzykę, ale żeby kogoś wydawać? Nie piszę się na to.

KLAN: Na jakich producentach się wzorujesz?

O$KA: Primo i Timbaland. To są moi faworyci. Primo za fajne uliczne brzmienie, Timbaland – za nowatorskie podejście do muzyki.

KLAN: Jesteś częścią duetu OMP. A jak jest z Płomieniem? Czy jesteś tylko producentem pierwszej płyty, czy członkiem zespołu?

O$KA: Nie jestem członkiem Płomienia ani nawet już ich producentem. Zespół ten całkowicie zmienił skład, doszedł Deus. Jeśli chodzi o pierwszą płytę, byłem tylko producentem.

KLAN: Sugerujesz, że nie będziesz pracował przy drugiej płycie Płomienia?

O$KA: Na pewno nie w takim stopniu. Zresztą za wcześnie na takie rozmowy.

KLAN: Dlaczego? Zrezygnowali z ciebie?

O$KA: Powstały jakieś problemy finansowe. Oni chcieli zarobić za dużo, powstała tu różnica zdań między nami.

KLAN: Planujesz jeszcze rymować w kawałkach OMP czy to już przeszłość i mikrofon zostawisz Nowakowi?

O$KA: Teraz będę się zajmować tylko produkcją. Zaczęliśmy już co nieco nagrywać.

KLAN: Kiedy nowa płyta OMP?

O$KA: Powinna się ukazać na przełomie lutego i marca.

KLAN: Dużo mówi się o tym, że jesteście z Nowakiem dwiema różnymi osobami. jak się dogadujecie?

O$KA: Właśnie dlatego się dogadujemy. Mamy różne pomysły, które czasem

nie pasują do siebie. Z ich konfrontacji powstaje styl OMP. Nie mam problemów z dogadaniem się z Nowakiem mimo, iż ostatnio zaczął pisać teksty bardziej uliczne, co mi się średnio podoba.

KLAN: OMP przechodzi na „ciemną stronę"?

O$KA: Nie, ja będę się starał zrobić lżejszą płytę, choć część podkładów jest Boot Camp'owa. Będę nakłaniał Nowaka do pisania lżejszych tekstów.

KLAN: Ile tak naprawdę robisz dziennie podkładów?

O$KA: Średnio licząc... ok. 1/10 podkładu (śmiech), albo jeszcze mniej. A i tak 3/4 z nich wyrzucam do kosza.

na wydawanie zespołów hip-hopowych, ale wydające grupy nadające się do tego. Niestety wiele się nie nadaje. Każdy może zacząć rymować, ale do wydawania trzeba mieć większe umiejętności i przede wszystkim praktykę.

KLAN: Czy zależy ci na promocji? Czy Asfalt ci ją gwarantuje?

O$KA: Oczywiście, że mi zależy. Asfalt ma jakąś tam minimalną promocję. Z tego co wiem z rozmów ludzie mnie już znają i ktoś z ciekawości może kupić moją płytę.

KLAN: A czy nie jest tak, że polski hip-hop dąży do coraz większego underground'u?

O$KA: Czy ja wiem? Ja bym tak nie chciał.

KLAN: A ty palisz blanty?

O$KA: Nie, już nie. Już w ogóle nie!

KLAN: Jeszcze jeden wpływ Volta?

O$KA: Nie, po prostu przestało mnie to jarać. Poza tym przeszkadzało mi to w realizacji nagrań. Nie mogłem się skupić.

KLAN: A inne dragi, jakaś chemia?

O$KA: Kiedyś w przeszłości, ale teraz już nie. Nie ciągnie mnie do tego. Poza tym, że są za drogie, można się nieźle wpieprzyć.

KLAN: Jak wygląda przeciętny dzień Ośki?

O$KA: Wstaję o 9-tej, później jak się zbiorę idę na siłownię. Potem w domu pracuję nad muzyką. Wieczorem idę do pubu porzucać lotkami.

KLAN: Masz dziewczynę?



KLAN: Zaczynałeś od fast tracker'a, powiedz jakim sprzętem dysponujesz w tej chwili i jak wygląda twoje studio?

O$KA: Fast tracker poszedł w zapomnienie. Był to bardzo kiepski program, choć na początku wydawał się OK. Teraz używam takich programów, jak: Acid, Fruit Loops. Oczywiście cały czas robię muzykę na komputerze, gdyż nie mam jeszcze samplera. Do realizacji nagrań używam też odsłuchów studyjnych Spirit Absolute 2, a do nagrania wokali przedwzmacniaczy DBX i mikrofonu AKG.

KLAN: Co sądzisz o rozwoju niezależnego rynku hip-hopowego? Powstają nowe wytwórnie...

O$KA: Powstaje ich stanowczo za dużo. Może dojść do sytuacji, że jedna wytwórnia będzie wydawała tylko jeden zespól. Powinny się wykrystalizować góra 4 wytwórnie nastawione

KLAN: Ja też nie, to jasne. Ale chciałbym znać twoją opinię na ten temat. Czy ilość powstających zespołów idzie w parze z ich jakością?

O$KA: Scena zmierza w kierunku underground'owym, co jest kiepską sytuacją. W końcu dojdzie do tego, że np. powstanie jakiś zespół w Gdyni, wyda go underground'owa wytwórnia z Gdyni i ja nigdy w życiu nie usłyszę takiego zespołu, bo płyta ta będzie tak underground'owa, że kupić ją będzie można tylko w Gdyni i okolicach.

KLAN: To samo dzieje się z imprezami. Jest ich coraz mniej.

O$KA: Wydaje mi się, że ludziom nie chce się przychodzić na imprezy hip-hopowe. Minęła moda na hip-hop klubowy, a nastała na hip-hop uliczny. Po co iść na imprezę klubową i się dobrze bawić, jak można łazić po ulicy i palić blanty?

O$KA: Tak, jestem już z nią ponad rok.

KLAN: Jakie masz hobby poza muzyką?

O$KA: Gram bardzo dużo w koszykówkę. Moim idolem jest Kevin Garnett. No i jak już wspomniałem rzucam lotkami.

KLAN: Dobry jesteś?

O$KA: Chyba tak. W zawodach pubowych zdobyłem trzecie miejsce. Teraz w niedzielę będę miał finał. Jak go wygram będę miał dziką kartę na otwarte mistrzostwa Polski.

KLAN: Na koniec. Wierzysz w rozwój hip-hopu w Polsce?

O$KA: Będę się starał, żeby to było możliwe. Ale jeśli wszystko pójdzie w kierunku ciągłego powielania „ciemnej strony", to nie będzie to realne.

Rozmawiał Arek.


RUN DMC
KRÓLOWIE ROCKA

Trudno przecenić wpływ jaki grupa Run-DMC miała na hip-hop - zarówno na niesamowicie dynamiczny rozwój artystyczny tego gatunku na przełomie lat 8D-tych i 9D-tych, jak i na ukształtowanie podwalin pod wielki muzyczny biznes w jaki kultura ta przemieniła się i jakim jest do dzisiaj. Run, DMC i Jam Master Jay byli pierwszymi hip-hopowym wykonawcami, którym nadać można metkę "hardcore" - ich muzyka, twarda, bezkompromisowa byłą przecież znacznie cięższa niż twórczość poprzedzających ich Whodini czy SugarHil Gang. Ich brzmienie, ciężkie bity połączone nierzadko z samplami metalowych gitar utorowało drogę dla wykonawców którzy nastąpili po nich - Public Enemy czy nawet Niggaz With Attitude. To osiągnięcia artystyczne. W sferze biznesu głównym ich dokonaniem, poza ilością płyt sprzedanych na całym świecie, było zmienienie hip-hopu z muzyki, której wykonawcy wydawali głównie single (nawet jeśli wydawano wtedy płytę była to najczęściej kolekcja singli z kilkoma utworami dodanymi jako wypełniacze), w muzykę, gdzie najważniejsze stały się całe, pełne albumy. Dziś jednak o Run-DMC nie słychać. Sytuacja może się jednak zmienić...

Ale o tym za chwilę.

Run-DMC byli jednymi z pierwszych hip-hopowych wykonawców, którzy występowali w pełnometrażowych obrazach kinowych. Oto ich filmowy dorobek:



Krush Groove (1985)
Reż.: Michael Schultz
Obsada: Run-DMC, Fat Boys, Kurtis Blow, LL Cool J, Beastie Boys, Sheila E.
„Krush Groove" to prawdziwy hip-hopowy musical, stawiany przez niektórych w tym samym rzędzie co „Wild Style" czy „Beat Street". Opowiada on historię wytwórni płytowej, która boryka się z kłopotami. Wiadomo jednak od początku, że w finale odniosą duży sukces.

Tougher Than Leather (19BB)
Reż. Rick Rubin
Obsada: Run-DMC, Beastie Boys, Slick Rick
Run-DMC podpisują kontrakt z firmą menadżerską, która w tajemnicy przed zespołami pierze brudne, pochodzące z narkotyków pieniądze mafii. Kiedy bliski przyjaciel grupy ginie odkrywając cały spisek Run-DMC biorą sprawiedliwość w swoje ręce.

Who's The Man? (1993)
Reż. Ted Demme
Obsada: Run-DMC, Dr. Dre & Ed Lover, Heavy D, Kris Kross, Flavor Flav, Ice-T
Komedia opowiadająca o dwóch fryzjerach, którzy przyczyniają się do oczyszczenia ulic Harlemu z przestępców i narkotyków. Banalny scenariusz ratują dobre gagi i sceny, w których pojawiają się znani raperzy, m.in. Run-DMC.

The Show (1995)
Reż. Brian Robbins
Obsada: Run-DMC, Dr. Dre, Naughty by Nature, Notorious B. I. G., Snoop Doggy Dogg, Wu-Tang Clan, Notorious B. I. G., Kurtis Blow
Film dokumentalny o ewolucji, która nastąpiła w hip-hopie. Popularność zdobyły inspirowane wczesną twórczością Run-DMC grupy takie jak Public Enemy, kontynuujące wczesne dokonania grupy wymyślonej przez Russela Simmonsa, dodając do nich ostry polityczny przekaz. A w 1987 rokum przestępstwie i kadry, w których pojawiają się Run-DMC – obgadując Dr. Dre i Warrena G.

Początki grupy nie wskazywały na to, by mogła być ona dla hip-hopu aż tak ważna. Wszyscy członkowie zespołu przyszli na świat w dobrze prosperujących rodzinach klasy średniej mieszkających na znanym (głównie dzięki działalności Run-DMC) osiedlu Hollis w dzielnicy Queens. Niebagatelną rolę w uformowaniu grupy odegrał Russel Simmons, brat Josepha Simmonsa w grupie działającego pod pseudonimem Run. To właśnie Russel potrzebując zespołów, których karierą mogłaby pokierować założona przez niego firma menadżerska Rush Productions namówił swojego młodszego brata, by ten, wraz ze swoim kolegą ze szkoły założył hip-hopowy duet. Tak też się stało, nowa grupa potrzebowała tylko nazwy – tych pojawiało się wiele, ostateczna jej wersja była także dziełem Russela. Mimo początkowych oporów ("Run-DMC? Co to za nazwa pytałem siebie" – powiedział kilkanaście lat później DMC w czasie jednego z wywiadów) zespół zaczął funkcjonować. W pełni uformował się latem 1982 roku, kiedy do Run-DMC dołączył Jason Mizzel, DJ który występował pod pseudonimem Jam Master Jay.

Wszystko zaczęło się w 1983 roku, kiedy Run-DMC wydali swój pierwszy, legendarny do dziś singiel „It's Like That/Sucker M. C. 's" opublikowany przez wytwórnię Profile Records. Były to nagrania jakich nikt, nigdy wcześniej nie robił – z mocnymi bębnami i tekstem, który uderzał swoją bezpośredniością. Szczególnie ważne okazało się nagranie „Sucker M. C. 's", pierwsze, w którym MC udowadniali w taki sposób swoją wyższość nad innymi składaczami rymów. Słuchaczy zaskoczyli także techniką wykonania tekstu – DMC kończył linijki zaczynane przez Runa i na odwrót. Tak powstała nowa szkoła, datę wydania tego singla uważa się, za symboliczny moment końca old-schoolowej stylistyki. Singiel „It's Like That / Sucker M. C. 's" trafił na listę przebojów Billboardu, podobnie zresztą jak trzy późniejsze wydawnictwa – „Hard Times/Jam Master Jay", „Rock Box" i „30 Days". Z materiału tego wyróżniały się przede wszystkim utwory „Rock Box", wyraźnie flirtujący z rockową stylistyką i „Jam Master Jay", hołd złożony przez Run-DMC swojemu DJ'owi. W końcu, w 1984 roku, na półki sklepowe trafia pierwszy album grupy – „Run-DMC".

Zespół szybko zdobywa sławę. W 1985 roku, kiedy wychodzi ich druga pły-

ta – „King Of Rock" – są już najbardziej znanymi wykonawcami hip-hopowymi w Stanach Zjednoczonych. Współpraca z Rickiem Rubinem, białym wspólnikiem Russela Simmonsa, cementuje brzmienie grupy – tytuł „King Of Rock", nie jest przypadkiem. Słowo „rock" nie odnosi się tylko do poruszania tłumów ludzi na koncercie, odnosi się też do „rock'n'rolla", bo właśnie elementy ciężkiego gitarowego grania Run-DMC włączają do swojego stylu. Single pochodzące z tego krążka także robią furorę – „King Of Rock", „You Talk To Much" i „Can You Rock It Like This" to nagrania, które przeszły do klasyki hip-hopu. Rok 1985 jest dla zespołu ważny z jeszcze jednego powodu – w tym bowiem roku występują w słynnym filmie „Krush-Groove", u boku Kurtisa Blowa, Beastie Boys i Fat Boys.

Dotychczasowe sukcesy to jednak pestka w porównaniu z tym co działo się po wydaniu w 1986 roku singla „My Adidas", a zaraz po nim płyty „Raising Hell". Album spokojnie pnie się na listach przebojów kiedy na rynek trafia kolejny singiel – „Walk This Way", cover starego utworu grupy Aerosmith, nagrany wraz z wokalistą i gitarzystą tej grupy – Stevenem Tylerem i Joe Perry'm. Nagranie to dociera do czwartego miejsca listy najlepiej sprzedających się singli w USA, „Raising Hell" jest najlepiej sprzedającym się albumem R'n'B (wtedy jeszcze nie było osobnej kategorii na płyty hip-hopowe) i wkrótce osiąga status platynowej płyty (jako pierwszy hip-hopowy krążek). Co więcej Run-DMC i ich teledysk do „Walk This Way" trafiają do MTV, co po pierwsze decyduje o sukcesie kolejnych singli ("You Be Illin'" i „It's Tricky"), po drugie zaś sprawia, że o hip-hopie dowiadują się wszyscy znajdujący się w zasięgu tej telewizji – czyli cały niemal świat.

Większą część roku 1987 Run-DMC spędzają koncertując, nagrywając kolejny album ("Tougher Than Leather") i towarzyszący mu film o tym samym tytule. O dziwo jednak, mimo ogromnej popularności grupy tak film, jak i płyta nie spełniają pokładanych w nich oczekiwań komercyjnych (choć krążek i tak sprzedaje się w platynowym nakładzie). Przyczyn tego stanu rzeczy szukać można w rewolucji, która nastąpiła w hip-hopie. Popularność zdobyły inspirowane wczesną twórczością Run-DMC grupy takie jak Public Enemy, kontynuujące wczesne dokonania grupy wymyślonej przez Russela Simmonsa, dodając do nich ostry polityczny przekaz. A w 1987 roku Run-DMC, dzięki sukcesowi jaki odnieśli, kojarzyli się już raczej z rapującymi, oswojonymi przez biznes wykonawcami popowymi. Spostrzeżenia te potwierdziła klęska wydanego w 1989 roku albumu „Back From Hell", który sprzedawał się znacznie gorzej niż dwa poprzednie krążki.

Załamaniu kariery towarzyszyły kłopoty w życiu osobistym tak Runa, jak i DMC. Ten pierwszy oskarżony został o gwałt (zarzuty jednak okazały się być bezpodstawne), ten drugi stoczył długą walkę z alkoholizmem. Przejścia te zmieniły stosunek obu wykonawców do życia, odnaleźli Boga, Run został nawet pastorem. Z nowym światopoglądem, nowym podejściem do życia nagrali w 1993 roku album „Down With The King". Tworząc ten materiał wspomogli się talentami wykonawców wtedy popularnych – EPMD, Public Enemy, Naughty By Nature, Tribe Called Quest, Pete Rock i KRS-One – i choć na pewno pomogło to popularności krążka, Run-DMC nie dali się zepchnąć w cień przez tak uznanych gości. Singiel tytułowy sprawił, że nazwa Run-DMC znów pojawiła się w pierwszej dziesiątce Billboardu.

Fani hip-hopu liczący na to, że zdobywszy ten przyczółek Run-DMC ruszą do dalszej ofensywny na listy przebojów i do magnetofonów słuchaczy bardzo się przeliczyli. Grupa zamilkła na długo nie wydając nic nowego, koncentrując się wyłącznie na występach. Powrócili na scenę na początku ubiegłego roku, też jednak nie do końca za swoją zasługą, a za sprawą singla „It's Like That" Jasona Nevinsa, będącego house'owym remiksem ich pierwszego dużego nagrania. Sytuacja zmieniła się dopiero w drugiej połowie ubiegłego roku, kiedy to pojawił się singiel „Simmons Incorporated" promujący nową płytę „Crown Royale". Nagranie to, choć pozbawione mocy dawnych kompozycji Run-DMC, pokazuje, że zespół potrafi się znaleźć na współczesnym hip-hopowym rynku. To zaś oznacza, że cała nowa płyta może być bardzo ciekawa, tym bardziej, że znajdą się na niej znakomici goście – Mobb Deep, Nas, Method Man i Beastie Boys. Być może więc Run-DMC wrócą na szczyt!



Run-TMC

Tupac Familly album


Gangsterzy obu wybrzeży – ze Sticky Fingaz


Kocham moje życie


Impreza aż do śmierci – godziny przed końcem

„Może zabrzmi to dziwnie, ale uwierzyć nie mogłam, że Tupac będzie żył. Gdy dożył pięciu lat nie mogłam się nadziwić, że dożył do piątego roku życia. Co pięć lat dziwiłam się, że wciąż rośnie, że dożył dziesięciu, potem piętnastu lat. Miałam wcześniej dużo poronień. Tupac rósł w moim łonie w najgorszych warunkach jakie można sobie wyobrazić. Musiałam załatwić pozwolenie sądu, by dostać dziennie dodatkowe jajko do więziennego wiktu. Musiałam załatwić pozwolenie sądu, by dostać szklankę mleka dziennie. Ja traciłam na wadze, chudłam, ale on wciąż przybierał. Urodził się 33 dni po naszym uniewinnieniu. Wydawało mi się, że nie jestem w stanie urodzić dziecka, ale on się pojawił, i od urodzenia cały walczył o swoje życie, o przetrwanie. Trzymał się mocno." – tak o Tupacu Shakurze w jednym z licznych wywiadów udzielonych mediom po zamachu na jego życie mówiła matka Tupaca, Afeni.

Tak jak i sam Tupac Shakur w młodości, tak i legenda o nim trzyma się mocno – nawet dziś, niemal trzy i pół roku po feralnej nocy 7 września 1996 roku, kiedy kule wystrzelone przez wciąż nieznanych sprawców z jasnego Cadillaca przebiły karoserię czarnego BMW 750 śmiertelnie raniąc Shakura. Sześć dni później, 13 września o godzinie 16.03, Tupac Shakur znany także jako Lesane Parish Crooks uznany został przez biuro koronera hrabstwa Clark za zmarłego. Właściwie dopiero od tamtej chwili na własne oczy zobaczyć


Droga mama


Na luzie



Dopóki śmierć nas nie połączy



Dla dzieciaków

mogliśmy ile tak naprawdę Tupac Shakur znaczył dla milionów ludzi na całym świecie. Wydany wkrótce po śmierci album „Makaveli – The Don Killuminanti", tak samo jak i przygotowana przez Afeni Shakur składanka „R U Still Down (Remember Me?)" odniosły niebywały sukces, tak w samych Stanach Zjednoczonych jak i na całym świecie. Książki i filmy o śmierci i życiu Tupaca znikają ze sklepowych półek w oszałamiającym tempie, fan kluby Shakura wciąż przyjmują nowych członków. Również my, w „Klanie", nieustannie dostajemy stosy listów, w których prosicie nas stale o informacje i zdjęcia tego artysty, piszecie jak wiele daje wam jego życiowa filozofia i jego piosenki. Korzystając z okazji, jaką jest niewątpliwie premiera na polskim rynku płyty Tupac & Outlaw Immortalz „Still I Rise" spełniamy wasze życzenia prezentując garść mniej lub bardziej znanych fotografii tego hip-hopowego wykonawcy, bezsprzecznie jednej z najważniejszych postaci tej muzyki.

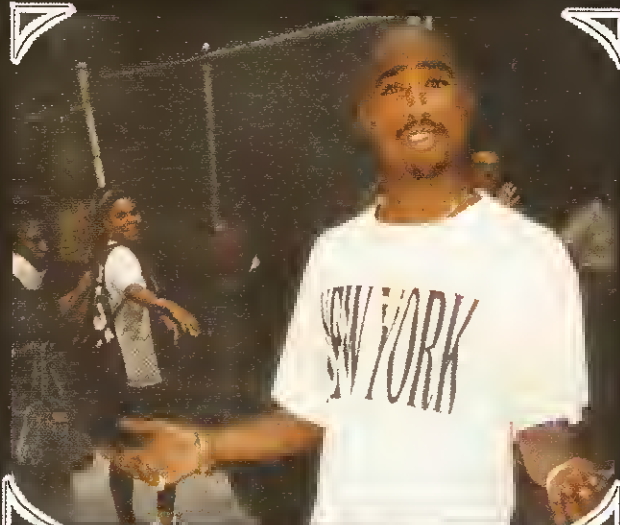
Red.



W żelaznym uścisku Mike'a



Death Row - druga rodzina



Co ja tutaj robię?

"Wiecie jak się wygłupiałem nagrywając przerywniki na "Only Built 4 Cuban Linx", wykonując głośne odgłosy wciągania czegoś przez nos. Po tym często zdarzało się, że czarnuchy oferowali mi krechy koksu. Czarnuchy myślały, że handluję kokainą. Mówiłem im zawsze "Ej, wyluzuj, to nie jest mój świat". To było tylko dla zabawy." - tak mówi o swoim pierwszym albumie Raekwon The Chef. Artysta, który zapoczątkował modę na kolumbijski slang, przeniósł historie o handlarzach kokainy i heroiny z filmów z Alem Pacino do hip-hopu, opowiadał o stylu życia, który znalazł wielu naśladowców wśród innych hip-hopowych wykonawców.

Operator slangu



Niezależnie od tego czy Corey Woods, bo tak brzmi prawdziwe nazwisko Raekwona, rymował o tym, co widział w swoim otoczeniu, czy tylko o tym, co zobaczył na taśmie filmowej, nikt nie zaprzeczy, że "Only Built 4 Cuban Linx" to album klasyczny, krążek, który patrząc z perspektywy czasu, wydaje się być najlepszym solowym projektem MC związanego z Wu-Tang Clanem. A początkowo nic nie zapowiadało tego, by Raekwon mógł osiągnąć taki legendarny status. Choć zwrócił na siebie uwagę na płycie "Enter The 36 Chambers" Wu-Tangu, nie miał szans by konkurować z Method Manem czy Ol' Dirty Bastardem, dwoma najgłośniejszymi, najbardziej charyzmatycznymi członkami Clanu. Udział Raekwona na solowych płytach tych dwu wykonawców przeszedł właściwie bez echa, wspominając "Tical" Method Mana czy "Return To The 36 Chambers" ODB nikt nie mówił o Raekwonie, nie wychwalał jego umiejętności. Kiedy jednak w 1995 roku wytwórnia Loud wydała "Only Built 4 Cuban Linx" wszystko się zmieniło.

Solowy krążek Raekwona od razu zyskał rzesze fanów, a prasa muzyczna pisała o tej płycie w samych superlatywach. Wiele opowieści dotyczyło samego procesu nagrywania tego albumu. Raekwon był podobno strasznie łapczywy jeśli chodzi o podkłady, musiał przekonywać RZA, by ten dał mu bit przeznaczony już dla kogoś innego. Tak było choćby z "Ice Cream", singlem promującym "Only Built 4 Cuban Linx". Niewielu fanów wie też, że choć płyta ta opowiadała głównie o gangsterskim życiu na ulicach Nowego Jorku, to powstawała ona z dala od miejskiego zgiełku i przestępczości. "Ja i Ghostface, polecieliśmy na Barbados, tak jak kiedyś Marvin Gaye. Chcieliśmy siedzieć wygodnie po drugiej stronie planety obserwując wodę i świat. Tylko my, we dwójkę. Pojechaliśmy tam tylko z małym radiem. To przeniosło mój umysł w zupełnie inny wymiar. Pomyślałem, cholera, czarnuchu, jesteś tu, bo masz coś do zrobienia" - tak opowiadał o tym w wywiadzie udzielonym Selwyn Seyfu Hindsowi w 1995 roku. W innym prasowym wystąpieniu dodał "...kiedy nagrywaliśmy z Ghostfa-

cem "Only Built 4 Cuban Linx" naprawdę musieliśmy wyjechać gdzieś, sprawić, by nasze rymy były jak najlepsze, tak by nas zapamiętano...".

Wpływ Raekwona na innych wykonawców widać nie tylko w tematyce opowiadanych historii, również w slangowych słowach, szybko podchwytywanych przez raperów, głównie ze Wschodniego Wybrzeża. Najważniejszym z tych slangowych słów jest chyba "Cream", wyraz oznaczający pieniądze, a będący akronimem zdania "Cash Rules Everyting Around Me" (czyli "Kasa rządzi wszystkim wokół mnie"). Inne ważne słowa wymyślone przez Raekwona to "politic" (przebiegła, sprytna gadka), "David Banner" (marihuana) czy "darts" (celne, ostre sentencje i mądrości życiowe). Przyjrzyjcie się tekstom hip-hopowych utworów nagranych w Nowym Jorku po 1995 roku - zobaczycie, że słowa te pojawiają się tam nader często.



Po wydaniu "Only Built 4 Cuban Linx" Raekwon stał się wykonawcą bardzo popularnym, inni artyści marzyli o tym, by nagrywał wraz z nimi wspólne kompozycje. Poza rymami na płytach innych członków Clanu (m.in. GZA, Capadonna) występował także wraz z Fat Joe, Cocoa Brovas, Pete Rock'iem czy w bardzo niecodziennej kombinacji wraz z Outkast. Mocno zaangażował się w nagranie drugiego albumu Wu-Tang Clanu, z otaczających go bliskich przyjaciół stworzył także ekipę American Cream Team wspierającą go na scenie jak i w studiu nagraniowym. Fani Raekwona czekali jednak przede wszystkim na jego kolejny krążek, o którym pierwsze wzmianki pojawiły się już w 1997 roku.

Początkowo następca "Only Built 4 Cuban Linx" miał nazywać się "Blood On Chef's Apron", ostatecznie jednak Raekwon zdecydował się na tytuł "Immobilarity". Wiele kontrowersji wywołała decyzja Chefa by zrezygnować z bitów RZA. Jak twierdzi Rae: "RZA wciąż ma świetne gówno. Ale wiem jaki jestem kiedy chodzi o bity i nie mogę cisnąć mojego czarnucha w taki sposób. Musiałem sięgnąć po nową strawę. A RZA i tak nauczył połowę ludzi w tym biznesie jak pracować z dźwiękiem, teraz wszyscy brzmią jak RZA tak czy owak, ludzie więc nie poczują różnicy, gdy posłuchają moją płytę!!". Na "Immobilarity" zabrakło także Ghostface'a. To również można wytłumaczyć - "Ghost wydaje w tym samym czasie swoją płytę, po co więc miałby być na mojej? [...] Udowadniam czarnuchom, że mogę dać sobie radę solo, z moimi braćmi i bez nich. [...] Nie chcę, żeby ludzie myśleli, że muszę mieć przy sobie Ghostface'a by nagrać pieprzony kawałek Ja i Ghost nagrywamy następny album wspólnie, wkrótce po premierze naszych solowych płyt, więc jeszcze nie wydawajcie swoich ostatnich 20$". Ale na to, trzeba jeszcze poczekać. Na razie zaś mamy klasyka "Only Built 4 Cuban Linx" i najnowsze dziecko Raekwona "Immobilarity". Jest czego słuchać.

Judas Scriptor



NATION OF GODS AND EARTHS
LUB WYPRAWA W GŁĄB WU-TANG CLAN

"Najwcześniejsi bogowie i mesjasze na wszystkich kontynentach byli przedstawiani jako czarni. Badania archeologiczne przez lata odkryły zaskakująco dużo informacji na ten temat. (...) Co więcej, samo słowo Chrystus pochodzi od słowa Krishna lub Chrisna, co w języku sanskryckim znaczy "Czarny"."

J.A. Rogers

Utwory takie jak "Black Jesus" Ghostface Killah mówią wprost jaki wizerunek Chrystusa prezentują członkowie Wu-Tang Clan. Badania archeologiczne prowadzone przez wybitnych uczonych naszych czasów potwierdzają tą tezę. W dalszym ciągu jednak wśród ludzi przeważa pogląd o białym wizerunku Chrystusa. Prawda jak w każdym przypadku jest tylko jedna, czasami jednak jest ukrywana pod wieloma zasłonami fałszu, do tego stopnia, że w końcowym rozrachunku bardzo trudne jest oddzielenie jednego od drugiego. Taka sytuacja miała miejsce z postacią Jezusa Chrystusa. Są jednak ludzie, którzy poszukują prawdy i starają się ją później przekazać innym. Takim człowiekiem jest na pewno Profesor Locksley D.M. Geoghagen, który jest jednym z autorytetów w dziedzinie początków chrześcijaństwa. Pochodzi z Jamajki, był wykładowcą na uniwersytecie Cal Poly w San Luis Obispo, Kalifornia. Jest specjalistą w dziedzinie psychologii mózgu. Profesor Geoghagen udzielał jednak także wykładów na taki odległe od siebie tematy jak melanina i gruczoł dokrewnego szyszynki (tzw. trzecie oko) oraz czarne korzenie cywilizacji. Także razem z Dr. Yosefem ben-Yochannan'em podróżował wiele po Bliskim Wschodzie i Afryce. Poniższy wywiad z Profesorem Geoghagen'em na temat Chrystusa, początków chrześcijaństwa i religii w ogóle jest tłumaczeniem wywiadu przeprowadzonego w Stanach Zjednoczonych.

Pytanie: Profesorze Geoghagen, zadam od razu pytanie: jak wyglądał Jezus Chrystus?

Geoghagen: Bez żadnego cienia wątpliwości należał do rasy czarnej i jest bardzo wiele dowodów potwierdzających ten fakt. Jednak zanim je przedstawię, chciałbym powiedzieć parę słów na temat historii Jezusa i początków chrześcijaństwa, ponieważ czarny kolor jego skóry nie będzie dobrze zrozumiany i zaakceptowany bez tego podłoża.

P: O.K., więc kim był Jezus?

G: Jest to bardzo trudne pytanie, ponieważ Jezus był i jest widziany różnie przez różnych ludzi. Dla chrześcijan jest on częścią Trójcy Świętej, Synem Bożym, Synem Człowieczym, który zstąpił na Ziemię, aby przez swe nauczanie i męczęską śmierć na krzyżu odkupić grzechy ludzkości i dać jej szansę soteryczną. Dla mnie jest on jednym z wielu ukrzyżowanych mesjaszy na przestrzeni wieków, którego życie jest bardzo podobne do innych ludzi podniesionych w końcu do rangi bogów, jak np. Horus, czy Ozyrys (dwaj starożytni bogowie Egiptu), Quetzalcoatl z Meksyku, Kriszna, czy Budda. Ten sposób widzenia, szokujący dla chrześcijan, jest wiedzą znaną naukowcom od dawna. Nauki Jezusa są jedynie ponownym wyeksponowaniem jednych z najpiękniejszych idei starożytnych czarnych mieszkańców Kemetu, dzisiaj znanego jako Egipt. Co więcej, takie koncepcje jak inkarnacja czyli wcielenie odwiecznego "Słowa", poród z kobiety, która była wieczną dziewicą, wreszcie zmartwychwstanie (koncepcje, które uważane są za typowo "chrześcijańskie") były znane w starożytnym Egipcjanom na długo zanim pojawił się naród izraelski, a co za tym idzie judaizm, chrześcijaństwo i islam. Na przykład według Egipcjan Ozyrys miał narodzić się także z matki dziewicy.

P: Czy sugeruje pan, że chrześcijaństwo ma swoje korzenie w starożytnym Egipcie?

G: Tak. Dodam jeszcze, że Egipcjanie wierzyli bardzo głęboko w życie pozagrobowe. Nie dziwi więc fakt, że doktryna wiecznego życia i wiara w duszę

jako nieśmiertelny składnik człowieka, są zgodnie z Dr. Albertem Churchward'em (autorem "Signs and Symbols of Primordial Man", "Origins of Freemasonry", "The Origins and Evolution of Religion", "The Origin and Evolution of The Human Race", etc.) "najbardziej rzucającym się w oczy elementem egipskiej religii, i była w to silna wiara jeszcze zanim pojawił się pierwszy władca pierwszej egipskiej dynastii." Główne nauki i kosmologiczny wizerunek świata starożytnych Egipcjan został niejako przejęty przez późniejsze tzw. "zachodnie religie", czyli judaizm, chrześcijaństwo i islam. Oczywiście wszystkie te idee ulegały przez lata zmianom, lecz bez wątpienia ich pierwowzór możemy znaleźć w starożytnym Egipcie. Teza ta jest znakomicie udokumentowana przez wybitnego badacza i naukowca Dr. Yosefa ben-Yochannan'a w jego epickim dziele "African Origins of The Major Western Religions". Wiedza ta została także przejęta przez Esseńczyków (mityczna żydowska sekta z czasów przedchrześcijańskich), którzy byli odpowiedzialni za większość nauk jakie głosił Jezus.



P: Profesorze, czy sugeruje pan, że Chrystus był Esseńczykiem?

G: Dla mnie nie ma wątpliwości, iż Jezus był Esseńczykiem. Ich doktryna bezpośrednio wywodzi się ze starożytnego Egiptu, zawiera także wiele elementów buddyzmu, z którym mogli zetknąć się w "kotle religijnym" jakim było miasto Aleksandria.

P: Czy są jakieś okresy w życiu Chrystusa, które są nieznane szerokiemu gronu osób?

G: Tak, dużo jeśli nie większość faktów dotyczących jego życia jest nieznana ludziom. Żeby być bardziej dokładnym, powiem że jest 21 letni okres w jego życiu, który jest całkowicie pominięty w Ewangeliach. Te lata są niezwykle istotne w zrozumieniu kim był Jezus Chrystus oraz w poznaniu źródła jego wiedzy. Faktem jest że nie tylko Jezus był Esseńczykiem, lecz także wielu jego apostołów, oraz Jan Chrzciciel. Wszyscy oni reprezentowali doktrynę Esseńczyków, która wywodzi się z Kemetu (Egiptu).

P: Cały czas mówi pan o tej wiedzy starożytnego Egiptu, której część została przekazana Esseńczykom. Jak dużo informacji na ten temat jest w pana posiadaniu?

G: Wiedza ta wywodzi się jeszcze z czasów przedpotopowych, a więc jest starsza niż 12.000 lat. Egipcjanie odziedziczyli ją po wcześniejszej cywilizacji, lecz była to wiedza już nie pełna. To między innymi dlatego właśnie piramidy, które później zbudowali Egipcjanie nie dorównują rozmachem i precyzją trzem słynnym piramidom z płaskowyżu Giza. To co potem nazwano filozofią i matematyką grecką pochodzi bezpośrednio z Egiptu i poprzez Rzym cały czas po dziś dzień ta wiedza jest w użyciu. Na przykład grecki filozof i matematyk Pitagoras wiele lat spędził w Egipcie, gdzie studiował właśnie ową starożytną wiedzę. Jeśli ktoś chce poszukać potwierdzenia tego niech sięgnie do takich książek jak G.M. James "Stolen Legacy", B.D. Alexander "History of Philosophy", Alfred Weber "History of Philosophy", William Turner "History of Philosophy".

P: Mówiąc o odniesieniach do tego co pan już powiedział na temat Jezusa Chrystusa, czy są takowe?

G: Tak, powiem więcej, są setki takich odniesień w różnych książkach. Polecam na przykład "Anacalypsis" Godfrey Higgins, "The Black Messiah" Albert Cleage Jr., "Jesus and The Zealots" S.G.F. Brandon., "The Secret Book of Egyptian Gnostics" J. Doresee., także prace Geralda Massey'a, Joel. A. Rogers'a, Alberta Churchward'a i oczywiście Yosefa ben-Yochannan'a. Te książki, które tutaj podałem pozwolą zainteresowanym badaczom i innym osobom odkryć niesamowitą mnogość materiałów, które są dostępne na ten temat.

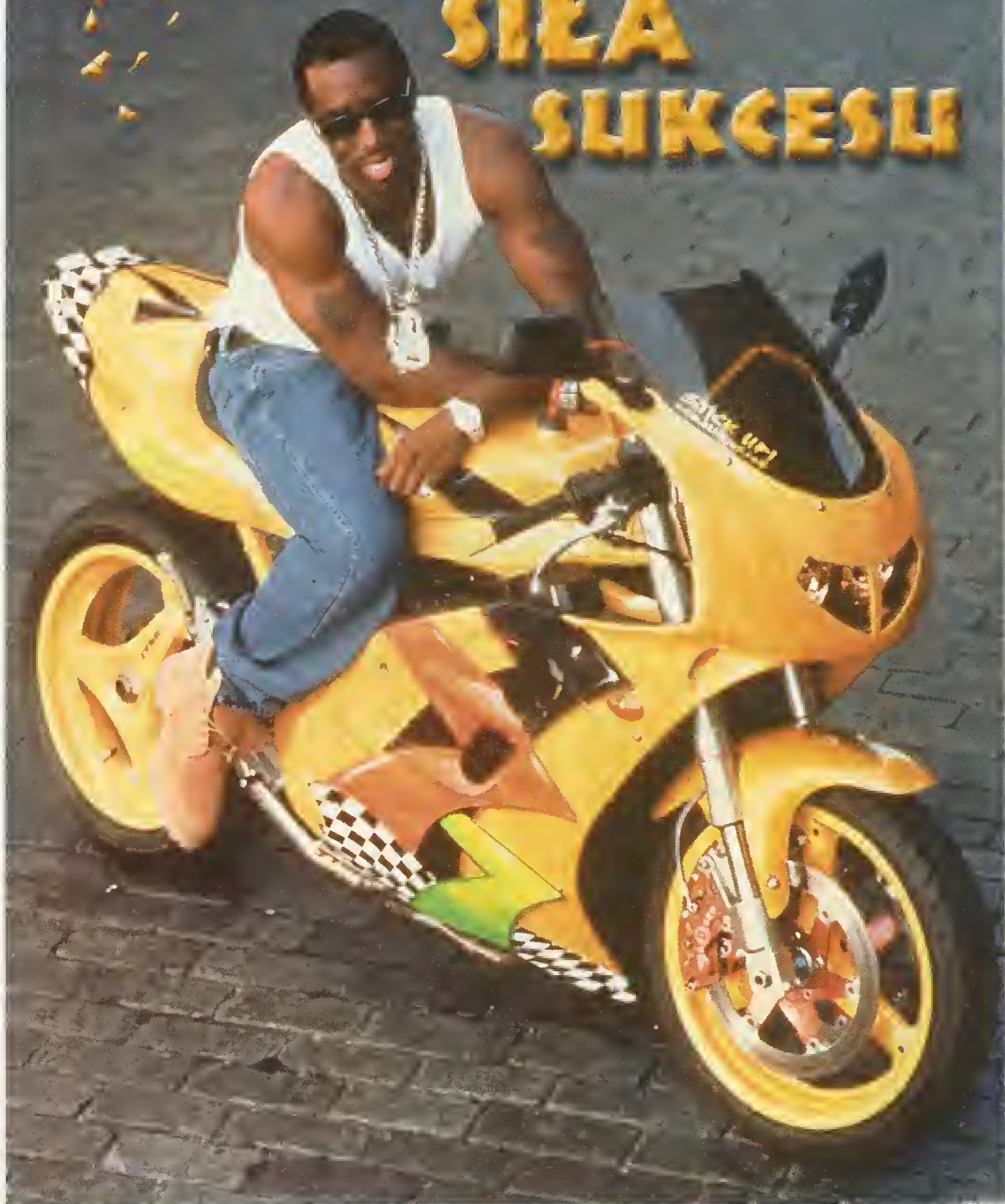
Ciąg dalszy wywiadu w następnym numerze.

Andy Allah (Wu-International)

WU-TANG INTERNATIONAL

Andy Allah reprezentuje poglądy Wu-International, z którymi redakcja Klanu się nie utożsamia.

NISZCZĄCA SIŁA SUKCESU



ROK 1997. CAŁY ŚWIAT.

Hip-hop dawno już przestał leżeć na peryferiach muzycznego krajobrazu. Wyraźne są symptomy zjawiska, które dwa lata później, w roku 1999, potwierdzane będzie przez wszystkie notowania i statystyki – ten rodzaj muzyki to gatunek rozwijający się najbardziej dynamicznie, jednocześnie zaś gatunek, który jako jeden z nielicznych (jeśli nie jedyny) przynosi z roku na rok coraz większe zyski ze sprzedaży. Twórczość wielu artystów i wysiłek całej armii specjalistów od marketingu i promocji sprawiły, że hip-hop przeszedł drogę od niskonakładowego, tłoczonego przez niezależną firmę singla „Rapper's Delight" do kontraktów z największymi wytwórniami fonograficznymi, największymi międzynarodowymi koncernami, opiewającymi na dziesiątki milionów dolarów. Niebagatelną rolę w tej metamorfozie odegrał Sean „Puff Daddy" Combs.

W 1997 roku on i jego wytwórnia Bad Boy Records dyktowała warunki panujące w tej gałęzi muzycznego businessu. Jeśli jakiś utwór hip-hopowy lub R'n'B pojawiał się na czołowych miejscach list przebojów było niemal pewne, że maczał w nim palce Puff Paddy. Od ostatnich wydanych singli Notoriousa B. I. G. ("Mo' Money, Mo' Problems", „Sky's The Limit") przez produkcje Ma$e'a i samego Puff Daddy'ego z jego pierwszej solowej płyty ("No Way Out") aż po utwory takich wykonawców jak 112, Total czy nawet Mariah Carey (jej comebackowy przebój „Butterfly" wyprodukowany był przez ekipę Bad Boy Records). Zdawać by się mogło, że nic nie jest w stanie zatrzymać Seana Combsa i jego podopiecznych – on sam uczynił z tego swój znak firmowy wykrzy-



Rekin show-biznesu szczerzy kły.

kując przy każdym nagraniu przez niego firmowanym – „We can't stop and we won't stop" ("Nie możemy się zatrzymać i się nie zatrzymamy"). Czy na pewno?

ROK 1999. NOWY JORK.

Choć nagrany wraz z Jimmy Page'em z grupy Led Zepplin utwór „Come With Me" odniósł sukces jakiego mogliśmy się spodziewać po produkcji Puff Daddy'ego sprawy w Bad Boyu nie wyglądają wcale dobrze. Firmę opuszczają jej największe atuty – The Lox, uliczna grupa z Yonkers chce przenieść się do obozu Ruff Ryders, Ma$e, wykonawca, który wciąż jest w stanie sprzedać miliony płyt rezygnuje z kariery muzycznej i oddaje się, jak sam mówi, „drodze Boga". I do tego słynna sprawa z teledyskiem Nasa „Hate Me Now". Każda z zapytanych osób przedstawia inny jej przebieg, pewne fakty są jednak pewne – Puff Daddy w jednej ze scen owego feralnego teledysku przedstawiony był na krzyżu, zgodnie ze scenariuszem. Po zamknięciu sesji zdjęciowej i ostatecznym montażu, kiedy Sean Combs zobaczył ostateczną wersję klipu zaczął wątpić, czy scena ta nie wpłynie źle na jego wizerunek osoby wierzącej. Zgłosił te zastrzeżenia menadżerom Nasa żądając usunięcia kontrowersyjnego ujęcia. Teledysk trafił już jednak do MTV, która wyemitowała go jeszcze w starej, niezmienionej wersji. Puff Daddy bierze ze sobą kilku ochroniarzy i razem z nimi jedzie do Steve Stouta, głównego menadżera Nasa. Dochodzi do bijatyki. Wynik – 2



Jak daleko zajedzie na tym wózku?

miliony dolarów odszkodowania dla Steve Stouta i powszechna krytyka działań podjętych przez Puffa. A na koniec nieprzychylne recenzje drugiego albumu Puff Daddy'ego ("Forever") i promującego go singla „P. E. 2000" w bezwstydny sposób samplującego „Public Enemy #1" grupy Public Enemy. Co się stało?

ROK 1999. REDAKCJA „KLANU".

Pismak pochylony nad klawiaturą komputera. Obok niej pięć doskonałych slajdów przedstawiających Puff Daddy'ego, wykonawcę niezbyt lubianego przez tych, którzy lubią się uważać za prawdziwych hip-hopowców. Wyraz twarzy pismaka łatwo odczytać – kończy już swój tekst. Na monitorze pojawiają się literki ostatniego akapitu: „... sukces okazał się zbyt wielki, nawet jak dla osoby tak zdeterminowanej i tak ciężko pracującej jak Puff Daddy. Bad Boy Records stało się tworem za dużym by mogło dynamicznie przystosowywać się do stale zmieniającej się sytuacji na rynku, którego coraz większe części zdobywają wytwórnie trzymające rękę na pulsie – No Limit, Cash Money Records, Ruff Ryders. Wytwórnia Puff Daddy'ego jest jak dinozaur – zbyt wielki, zbyt przyzwyczajony do starego porządku by znaleźć się w nowej sytuacji. Może dałoby się jeszcze uratować tę niegdyś potężną wytwórnię, gdyby tylko sam Sean Combs był w pełni sił. Ten jednak coraz częściej mówi o zwolnieniu tempa, spędzaniu większej ilości czasu ze swoją kobietą. Puff Daddy jest zmęczony ciągłym parciem do przodu. To słychać, choćby w hiszpańskojęzycznym remiksie utworu «P. E. 2000» – Sean Combs ledwo łapie oddech, a wypowiadanym przez niego kwestiom w obcym mu języku brakuje mocy i siły. I choć tytuł utworu brzmi «P. E. 2000» śmiało można wątpić, czy rok 2000 rzeczywiście należeć będzie do Puff Daddy'ego...".

Peace Mack



Nie zatrzymamy się - Puff pokazuje gest Kozakiewicza.

1990-1999
Dekada hip-hopu

Jest rok 2000. Data, która ze względu na kształt graficzny, konotacje z Science Fiction oraz jako obsesja proroków budzi oczekiwanie, w strachu lub w nadziei, na jakiś przełom. Jednak zanim znudzi nam się to czekanie zastanówmy się, czy rok ów nie jest raczej cezurą kończącą najbardziej przełomowy okres rozwoju i ekspansji kultury hip-hop jakiego byliśmy świadkami i uczestnikami na przestrzeni ostatniej dekady. Ta ekspansja nadała temu zjawisku charakter globalny i z pewnością nie ominęła też Polski. Spójrzmy więc przez chwilę wstecz na historię hip-hopu w naszym kraju obierając za punkty odniesienia premiery płyt, które były kamieniami milowymi na drodze do obecnej wielkości tej muzyki.

Zanim jednak przejdziemy do szczegółów warto uzmysłowić sobie, że lata 90. były wyjątkowe nie tylko dzięki raperom. Ważne jest to że była to dekada demokracji – starożytnego wynalazku, dzięki któremu sami możemy wybierać tych, którzy nami manipulują a nierzadko okradają. Za tą wolnością wyboru poszły jeszcze dwie inne. Wolność słowa, dzięki której można rapować o czym się chce oraz pisać i drukować to co się myśli, jak np. w KLANIE. Wolny rynek sprawił, że półki sklepów muzycznych pełne są płyt, na które mało kogo stać. O wiele tańsze są natomiast ogólnodostępne, niezwykle niebezpieczne syntetyczne narkotyki, przy których poczciwa marihuana wydaje się być relaksującym lekarstwem. Pod strzechy trafiła też komputeryzacja dając wszystkim ludziom z wyobraźnią możliwość tworzenie własnej muzyki. Najczęściej jest to muzyka hip-hop, którą młodzi minionej dekady wybrali jako środek ekspresji najlepiej wyrażający ich widzenie świata, frustracje i stresy, aspiracje i marzenia.

1990

W lata 90. polscy fani hip-hopu weszli znając nagrania takich wykonawców jak Beastie Boys i 2 Live Crew. W Stanach Zjednoczonych "gangsta rap" wypierał powoli hip-hop afrocentryczny, u nas zaś prawdziwa bomba wybuchła za sprawą komercyjnych, tanecznych wykonawców. Atak na nasze umysły zapoczątkował MC Hammer, którego megaprzebój "U Can't Touch This" (na osiedlowych ławkach refren przerabiano na różne sposoby, najbardziej popularne było chyba "Pięć ciastek", choć o prym walczył też refren "Kanciasty") słychać było w każdej rozgłośni radiowej i stacji telewizyjnej. Wagę tego nagrania (i całego albumu "Please Hammer Don't Hurt'em") docenił nawet sam Chuck D, który w swojej książce "Fight The Power" tak pisze o tym krążku: "...to przełomowy album. Płyta ta była po ukazaniu się niezwykle popularna w czarnych społecznościach poza Nowym Jorkiem, głównie dlatego, że sample tam wykorzystane były znane starszym ludziom. Teksty Hammera były wystarczająco proste, do tego tańczył, i zrobił z tego show. Wielu ludzi mogło się do tego odnieść, znaleźć coś dla siebie". Formułę na sukces Hammera wykorzystał w tym samym roku Vanilla Ice, który na wiele lat okrył hańbą wszystkich białych raperów, zbijając jednocześnie pokaźną fortunę. Co ciekawe część zysków z tej płyty trafiło do kieszeni Suge'a Knighta, który wykorzystał te fundusze by dwa lata później założyć wraz z Dr. Dre wytwórnię Death Row. Ironia polega na tym, iż to właśnie Dr. Dre przywrócił godność białym MC, wydając w 1999 roku doskonałą płytę Eminema. W dobrej formie byli też wciąż artyści bardzo ważni dla tej kultury - LL Cool J, Public Enemy, duet Eric B. & Rakim oraz przedstawiciel twardego rymowania Ice Cube, który do produkcji zatrudnił nowojorski Bomb Squad. Wykonawców tych mogliśmy oglądać także w naszych domach - powszechnie dostępna była bowiem muzyczna telewizja MTV, emitująca program "Yo! MTV Raps" zbierający przed ekranami tysiące "młodych, zajaranych" w całej Polsce.

Najważniejsze płyty:

MC Hammer - "Please Hammer Don't Hurt'Em"

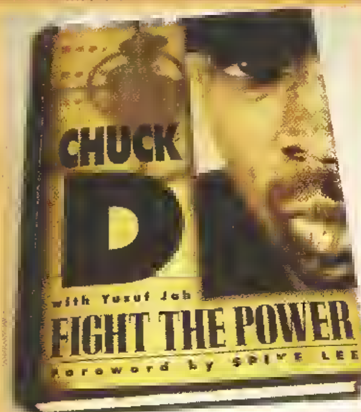
Public Enemy - "Fear Of The Black Planet"

Vanilla Ice - "To The Extreme"

LL Cool J - "Mama Said Knock You Out"

Ice Cube - "AmeriKKKas Most Wanted"

Era Black Powera



Działacze tacy jak Chuck D wyjaśnili nam wiele ważnych kwestii politycznych i rasowych. "Okazało się, że pastor King nie był Murzynem ani nie był Czarnym. On był Afroamerykaninem."

1991

W tym roku za wielką wodą nie działo się zbyt wiele. Gangsterski zespół NWA wydał swoją płytę "Effil4Zaggin", Ice-T udowodnił, że jest prawdziwym "Original Gangsta" co stworzyło bardzo mocne podstawy pod prawdziwą eksplozję gangsta rapu, która nastąpi w roku 1992. Zupełnie inną stylistykę prezentowała grupa De La Soul, która nawoływała do pozytywnego myślenia i odżegnywała się od przemocy - to chwyciło także w Polsce, gdzie przebój "Ring Ring Ring (Ha Ha Hey)" usłyszeć można było na niemal wszystkich dyskotekach. Dyskotekach i nie tylko - w tym roku bowiem "piraci", tworząc prawdziwy wolny rynek fonograficzny, zrozumieli, że kasety z rapowaniem warto wydawać. Dzięki temu na każdym bazarze trafiały się albumy takich wykonawców jak De La Soul, KRS-One, Kool Moe Dee czy fonograficzny debiut Cypress Hill, który tak na prawdę słynny stał się dopiero kilka lat później. Przez piractwo najwięcej stracił chyba pierwszy polski raper, którym został wokalista kultowej grupy Kult - Kazik. Nagrania takie jak "Spalam się", "Dziewczyny" czy "Jeszcze Polska..." dowodziły, że rapować można też po polsku. Płyta "Spalam się" jest również przełomową w dziedzinie muzycznej produkcji - zrealizowany przez Jacka Kufirskiego album to pierwszy polski materiał wykorzystujących technikę samplingu w takim stopniu. To prawdziwy rodzimy old-school.

Najważniejsze płyty:

NWA - "Effil4Zaggin"
Kazik - "Spalam się"
De La Soul - "De La Soul Is Dead"
Cypress Hill - "Cypress Hill"
Ice-T - "O.G. Original Gangster"

Era pirata



Dzięki piratom byliśmy na bieżąco ze wszystkimi nowościami. Okazało się jednak, że to nie są filantropi tylko normalni złodzieje.

1992

Rok 1992 to rok przede wszystkim jednego wykonawcy - Dr. Dre, byłego producenta grupy Niggaz With Attitude, który w tym właśnie roku objawił się na rynku ze swoim własnym, autorskim albumem. O "The Chronic" pisano już wiele, teraz tylko krótkie podsumowanie - tu zadebiutował Snoop Doggy Dogg, tu zdefiniowano brzmienie G-Funku, polegające na zestawieniu żywych instrumentów, funkowych sampli i syntezatorowych melodii, akompaniujących gangsterskim opowieściom. "The Chronic" dociera do Polski, wciąż za sprawą piratów. Dzięki nim usłyszeliśmy także ostatni na długi czas album EPMD, oraz krążek, który w Polsce był nawet większym przebojem niż "The Chronic", czyli debiutancka płyta House Of Pain. Nawet dziś pierwsze dźwięki "Jump Around" zapełniają parkiet każdego klubu. Niemałą popularnością cieszył się także kawałek "T.R.O.Y." duetu Pete Rock & C.L. Smooth, który niemal non-stop gościł na ekranie "Yo! MTV Raps". I to chyba wszystko. W Polsce nikomu nie powiodło się pójść w ślady Kazika, w Stanach zaś "The Chronic" przyćmiło swoim artyzmem wszystkie inne produkcje.

Najważniejsze płyty:

Arrested Evelopment - "3 Years, 5 Months, and 2 Days In The Life Of..."
Dr. Dre - "The Chronic"
House Of Pain - "House Of Pain"
EPMD - "Business Never Personal"
Kriss Kross - "Totally Krossed Out"
Pete Rock & C.L. Smooth - "Mecca And The Soul Brother"

1993

Zastój roku 1992 okazał się być ciszą przed burzą. Wielu wykonawców właśnie w tym, 1993 roku, wydaje krążki, które na stałe wchodzą do hip-hopowego kanonu. Dr. Dre, wraz ze swoim podopiecznym, Snoop Doggy Doggiem, idą za ciosem "The Chronic" wydając rewelacyjny krążek "Doggystyle". Hip-hop staje się popularny na całym świecie, utwory takie jak "Hip-Hop Hooray" Naughty By Nature czy "Insane In The Brain" Cypress Hill przyczyniają się do jeszcze większego jego rozpropagowania. Obowiązującemu wtedy G-Funkowemu brzmieniu przeciwstawiają się wykonawcy ze Wschodniego Wybrzeża, na czele których stoi dziewięciu utalentowanych MC, tworzący wspólnie jako Wu-Tang Clan. Ich debiutancka płyta inspiruje innych nowojorskich artystów, choćby trio Onyx, którzy na swoim albumie "BacDaFucUp" stawiają głośne krzyki w opozycji do melodii Dr. Dre i spółki. Oprócz płyty Wu bardzo ważnymi wydawnictwami tego roku były albumy Black Moon i Jeru The Damaja. Wydawnictwa te (wraz z wydanym w '94 Nas'em) przywróciły prymat Wschodniego Wybrzeża w świecie hip-hopu. W 1993 roku klasę swoją potwierdza również KRS-One, wracając w wielkim stylu po niepowodzeniach w pierwszych latach dekady. Kolejnym ważnym wydarzeniem muzycznym było bez wątpienia połączenie dwóch zdobywających wtedy popularność gatunków - hip-hopu i hardcore'a - wszystko to na ścieżce dźwiękowej do filmu "Judgement Night". Wszystko to dzieje się jednak poza Polską - "piraci" są już w odwrocie, a oficjalnych hip-hopowych wydawnictw niemal wcale nie ma. To jednak zmieni się już wkrótce. Działają już pierwsze, w pełni amatorskie grupy w Polsce - m.in. Trials X.

Najważniejsze płyty:

Cypress Hill - "Black Sunday"
KRS-One - "Return Of The Boom Bap"
Naughty By Nature - "19Naughty3"
Onyx - "BacDaFucUp"
Snoop Doggy Dogg - "Doggystyle"
Tribe Called Quest - "Midnight Marauders"
Wu-Tang Clan - "Enter The Wu-Tang: 36 Chambers"
Ścieżka dźwiękowa - "Judgement Night"
Jeru The Damaja - "Sun Rises In The East"
Black Moon - "Enta Da Stage"

Era lasera



W naszych domach pojawiło się mnóstwo srebrzystych krążków, które dziś dostępne są w czterech wersjach: sklepowej - bardzo drogiej, pirackiej - bardzo taniej, wypalanej - jeszcze tańszej i dołączanej do czasopism - darmowej.

1994

Fala uderzeniowa eksplozji poprzedniego roku dociera do Polski dopiero teraz. Przez radiowy eter rozprzestrzenia się za sprawą legendarnych audycji rapowych "Kolorszok" Bogny Świątkowskiej, obecnie redaktorki naczelnej magazynu "Machina". W nielicznych klubach w większych miastach Polski zaczynają odbywać się pierwsze, nie zawsze regularne imprezy rapowe. Od tego roku trzymamy już rękę na pulsie, dlatego też na bieżąco śledziliśmy ostatnie tchnienia G-Funku, słuchając świetnej debiutanckiej płyty Warrena G . Obserwowaliśmy jednocześnie ekspansję nowojorskiego, ciężkiego rapowania, które za sprawą Wu-Tang Clanu i jednego z jego członków, Method Mana, objawiło się nam jako muzyka niekomercyjna, awangardowa, zachwycająca surowością i prawdziwymi emocjami. To była prawdziwa rewolucja. Do tego nurtu odwołuje się również Nas publikujący klasyczną płytę "Illmatic", która wzniosła rapowe teksty na wyżyny sztuki poetyckiej, i w nieco mniejszym stopniu Notorious B.I.G. z albumem "Ready To Die". W Polsce dopiero teraz szalenie popularna stała się druga płyta Cypress Hill, najbardziej wpadające w ucho kompozycje z "Black Sunday" znali i młodzi i starzy. Niekwestionowanymi królami w naszym kraju byli jednak biali - trio Beastie Boys, odwołujące zarówno do deklarujących się wtedy powoli raperów, jak i do hardcore'owców, których ostrymi gitarami poruszył utwór "Sabotage". A dzięki płycie MC Solaara dowiedzieliśmy się, że kultura hip-hop ma swoich wyznawców nie tylko po drugiej stronie Atlantyku.

Najważniejsze płyty:

Beastie Boys - "Ill Communication"
Gravediggaz - "6 Feet Deep"
MC Solaar - "Prose Combat"
Method Man - "Tical"
Nas - "Illmatic"
Notorious B.I.G. - "Ready To Die"
Warren G - "Regulate... G Funk Era"

1995

Kielce!!! Miasto to gościło na ustach wszystkich, którzy słuchali rapu. Stamtąd bowiem wywodzili się wykonawcy, dziś uznawani za pionierów. Wzgórze Ya-Pa-3 i Liroy przedstawili wizję rapu wzorowaną (mocniej niż u Kazika) na zachodnich produkcjach, z drugiej zaś strony rzetelnie oddającą realia życia młodego pokolenia. Kreatywność w sferze tekstowej równoważyła jej brak w muzyce, opartej w dużej mierze na samplach zapożyczonych niemal bez modyfikacji z płyt Cypress Hill i House Of Pain. Jednak nie tylko w Kielcach coś się dzieje. W Warszawie działają zespoły takie jak HuzDeMak i 1 Killa Hertz, DJ Volt gra imprezy w klubie Hybrydy, sytuacja wygląda podobnie w innych dużych miastach. Najpopularniejsi wykonawcy zagraniczni, to ci, których brzmienie zbliżone jest do płyt Liroya i Wzgórza - czyli Funkdoobiest i Lordz Of Brooklyn - a więc zespoły, których podkłady przygotował lub zainspirował DJ Muggs, jeden z najważniejszych producentów lat 90-tych, szczególnie w Polsce. Ci, którzy mieli nieco większy dostęp do zagranicznych płyt słuchali też na okrągło płyty ODB i Bone Thugs'N'Harmony. W telewizji tryumfy święcił zaś przebój "I Got 5 On It" grupy Luniz, teraz już nie w MTV, a w niemieckiej stacji Viva. Płyta ODB, choć najbardziej popularna, była tylko czubkiem Wu-Tangowej góry lodowej - w tym samym roku ukazał się album GZA i najlepsza solówka Wu - "Only Built 4 Cuban Linx" Raekwon - krążki te wyniosły RZA na producencki Olimp. Czym jest prawdziwy hardcore objaśnili nam swoją drugą płytą Mobb Deep godnie reprezentując Queensbridge. Swoistym fenomenem tego roku były hity ze ścieżek dźwiękowych filmów "Młodzi gniewni" ("Gangstas Paradise" Coolio) i "Piątek" ("Keep Their Heads Ringin" Dr. Dre). Wszystko to a nawet wiele, wiele więcej można było już wtedy usłyszeć w kultowych audycjach Druha Sławka na antenie Rozgłośni Harcerskiej przekształconej później w Radiostację.

Najważniejsze płyty:

Bone Thugs'N'Harmony - E.1999 Eternal"
Funkdoobiest - "Brothas Doobie"
Liroy - "Alboom"
Lordz Df Brooklyn - "All In The Family"
Luniz - "Dperation Stackola"
Dl' Dirty Bastard - "Return To The 36 Chambers"
Raekwon - "Dnly Built 4 Cuban Linx"
Moob Deep _ "The Infamous"
Wzgórze Ya-Pa-3 - "Wzgórze Ya-Pa-3"
Ścieżka dźwiękowa - "Friday"

1996

Składanka opublikowana przez wytwórnię S.P.Records pokazuje, że istnieje coś takiego jak polska scena hiphopowa, a nagrania odwołujące się do tej stylistyki powstają dosłownie w całej Polsce. Na płycie tej wyróżniają się zdecydowanie dwa zespoły - skupione wokół DJ Volta warszawskie 1 Killa Hertz i katowicki Kaliber 44 inspirowany mocno twórczością grupy Wu-Tang Clan. Wydana wkrótce potem płyta tego drugiego zespołu przyciąga nie tylko hip-hopowców, ale także ludzi słuchających niezależnej, wolnej muzyki (pełnią więc rolę taką jak niegdyś Beastie Boys). Duży sukces "Księgi Tajemniczej" wywołał falę psychozy zwanej też "psycho-rapem" (m.in. 3-X-Klan, Banita). Ale prawdziwe psycho nadeszło nagle - Nagły Atak Spawacza z pomocą Peyi zaatakował stekiem wyzwisk Liroya zyskując tym ogromną popularność. Dwudziestotysięczny nakład singla "Anty Liroy" posłużył jako test rynku dla rzutkiego przedsiębiorcy Krzysztofa Kozaka, który zrezygnował z rynku disco i punko-polo zamieniając swoją wytwórnię P.H. Kopalnia na pierwszą prawdziwą rapową stajnię Augiasza.

W Stanach Zjednoczonych rok ten upłynął pod znakiem konfliktu między Wschodnim a Zachodnim Wybrzeżem, którego tragicznym apogeum była śmierć Tupaca Shakura, zastrzelonego w Las Vegas przez nieznanych sprawców. Aż dziw, że w cieniu tych zdarzeń wychwyciliśmy tak udane płyty jak "The Score" Fugees. "The Coming" Busta Rhymes i "ATLiens" Outkastu. Szczególnie interesujący wydaje się być sukces tego pierwszego zespołu, który tak naprawdę zyskał popularność nie za sprawą czysto hip-hopowego kawałka, a piosenki "Killing Me Softly" "pożyczonej" z repertuaru Roberty Flack - pokazując jednocześnie, że w hip-hopie jest także miejsce dla innego rodzaju wrażliwości.

Bardzo ważną płytą, powstałą niejako na uboczu wydarzeń, była też "Endtroducing....." DJ'a Shadowa, która rozpoczęła historię wyrafinowanego, abstrakcyjnego, hip-hopu instrumentalnego.

Era vinyla



Paradoksalnie w zalewie płyt kompaktowych kultowy status zyskała stara czarna płyta vinylowa. Stało się tak ze względu na jej szczególną przydatność w klubach oraz podatność na wszelkiego rodzaju manipulacje związane z rozwojem sztuki DJ-owania.

Najważniejsze płyty:

2Pac - "All Eyez On Me"
Busta Rhymes - "The Coming"
DJ Shadow - "Endtroducing....."
Kaliber 44 - "Księga Tajemnicza. Prolog."
Fugees - "The Score"
Dutkast - "ATLines"
Różni wykonawcy - "S.P. Records"

1997

Rok ten można chyba uznać za przełomowy dla polskiego hip-hopu, wtedy bowiem następuje jego prawdziwy "boom". Wytwórni P.H.Kopalnia i wydawanym przez nią płytom o różnym poziomie jakościowym wyrósł, jak wtedy się wydawało, poważny konkurent - firma B.E.A.T. Records. Jej składanka "Smak B.E.A.T. Records" prezentuje przede wszystkim talent producencki DJ Volta, jak i trzon sceny warszawskiej, która w tamtym okresie zdecydowanie wybija się na czoło polskich wykonawców hip-hopowych. Hip-hopowych, bo tak naprawdę dopiero w tym roku muzyka ta stała się "hip-hopem" a przestała być "rapem". Zmiana ta jest najbardziej widoczna na drugiej płycie Wzgórza Ya-Pa-3. W obliczu konkurencji P.H. Kopalnia przekształca się w RRX, wraz z premierą składanki "Wspólna Scena" zmierzającej do połączenia skłóconych wykonawców z różnych stron Polski. Ważnym hip-hopowym wydarzeniem tego roku jest opublikowanie pierwszego numeru magazynu "Klan", który podjął się zadania rzetelnego propagowania kultury 4 elementów w naszym kraju. Taśma "WuWuA" grupy Trzyha rozpoczęła erę "nielegali" trafiając z rąk do rąk do fanów nie tylko w Warszawie. Imprezy hip-hopowe zyskują na randze, jedną z nich, Rap Day, uświetnił swoją obecnością zespół Run-DMC. Coraz częściej towarzyszy imprezom tym graffiti i break-dancing, co jest wyraźnym znakiem, że ci którzy, reprezentują hip-hop w inny sposób niż rymując i scratchując, mają się w Polsce dobrze. Za wielką wodą wszystkich poruszyła tragiczna śmierć zamordowanego Notoriousa B.I.G., która zadziałała niczym kubeł zimnej wody, chłodząc napięcia i konflikty. Od tego tragicznego wydarzenia odcina kupony Puff Daddy, tworząc dyskotekowy przebój lata "I'll Be Missing You", i stając się rekinem rapowego biznesu. Z drugiej strony byliśmy świadkiem wielkich powrotów wykonawców takich jak Rakim i EPMD na fali renesansu old-schoolowego hip-hopu, którego świadectwem były również covery starych utworów zebrane na płycie "In Tha Beginning". Za powrót do starych dobrych czasów można też uznać przywrócenie rangi DJ'om, którzy teraz już jako turntabliści prezentują swoje nieziemskie umiejętności na płytach takich jak "Deep Concentration". Zawód swoim fanom sprawił zespół Wu-Tang Clan, którego drugi album pozbawiony był surowej mocy pierwszej płyty. Krążek Company Flow "Funcrusher Plus" po raz pierwszy umieścił w świadomości hip-hopowców nazwę Rawkus, o której głośno będzie przyszłości...

Najważniejsze płyty:

Company Flow - "Funcrusher Plus"
EPMD - "Back In Business"
Notorious B.I.G. - "Life After Death"
Rakim - "The 18th Letter"
Wu-Tang Clan - "Wu-Tang Forever"
Wzgórze Ya-Pa-3 - "Centrum"
Różni wykonawcy - "Smak B.E.A.T. Records"
Różni wykonawcy - "Deep Concentration"
Puff Daddy & The Family-"No Way Out"

1998

Rok 1998 to w Stanach Zjednoczonych okres leczenia ran zadanych hip-hopowej społeczności przez konflikt między Zachodnim a Wschodnim Wybrzeżem. Najjaśniejszym znakiem tej przemiany jest kariera jaką robią grupy takie jak Jurrasic 5 czy Black Eyed Peas, które porywają ludzi na obu wybrzeżach swoim radosnym hip-hopem mocno nawiązującym do old-schoolowych tradycji. Jest to pocieszenie dla fanów hip-hopu po rozpadzie wspaniałej grupy A Tribe Called Quest. Niezwykle ważną płytą jest także album "Moment Of Truth" nowojorskiej grupy Gangstarr, która wydaje swój krążek dla wytwórni Noo Trybe, z siedzibą na Zachodnim Wybrzeżu. "Większą połową" tego duetu jest DJ Premier, producent, który miał bezpośredni wpływ na brzmienie mnóstwa wspaniałych nagrań amerykańskich, a pośrednio wpłynął też na muzyczny kształt wielu polskich utworów. Dużo mówiło się o sprzeczkach między Canibusem i LL Cool J'em, którzy poróżnili się w czasie nagrywania utworu "4, 3, 2, 1", cała sprawa jednak umarła śmiercią naturalną. Duży sukces odnosi grupa Outkast z Atlanty, której trzeci album dostaje prestiżową najwyższą ocenę pięciu mikrofonów w magazynie "Source". Obserwujemy też niezwykłe szaleństwo na punkcie wytwórni No Limit i jej lidera Mastera P, który nie zachwyca walorami artystycznymi, ale na pewno zarabia dużo pieniędzy. Znacznie ciekawsze rzeczy dzieją się jednak w Polsce, trwa bowiem nadal dynamiczny rozwój rodzimej sceny. Ukazują się dwie przełomowe płyty - producencka składanka DJ'a Volta, jak i debiut zespołu Molesta "Skandal" - obie ustanowiły standard, według którego oceniać zaczęliśmy wszystkie inne polskie płyty. Mocno hip-hopowy krążek nagrał także zespół Kaliber 44, wciąż jednak są oni postrzegani jako wykonawcy działający poza sceną. Mamy też swojego pierwszego gramofonowego mistrza DMC. Jest nim Deszczustrugi, który w finale pokonał uważanego przez wielu za faworyta Jan Mariana. Druga połowa roku upłynęła w oczekiwaniu na płytę Warszafskiego Deszczu, niestety nasze apetyty nie zostały zaspokojone w 1998. Wzgórze wydaje swoją trzecią płytę stylistycznie i personalnie zbliżoną do produkcji warszawskich. A w samej Warszawie niestety rozpada się B.E.A.T. Records, której łabędzim śpiewem była płyta łódzkiego zespołu Thinkadelic, reprezentującego tzw. pozytywny hip-hop. Na szczęście tę lukę na rynku wydawniczym wypełnia firma Asfalt, założona przez Tytusa, który wprowadził również polski hip-hop do internetu tworząc stronę enigma.art.pl.

Najważniejsze płyty:

Black Eyed Peas - "Behind The Front"
Canibus - "Can-I-Bus"
DJ 600V - "Produkcja hip-hop"
Gangstarr - "Moment Of Truth"
Kaliber 44 - "W 63 minuty dookoła świata"
Molesta - "Skandal"
Outkast - "Aquemini"
Wzgórze Ya-Pa-3 - "Trzy"
Jurassic 5 - "LP"
Thinkadelic - "Lek"

1999

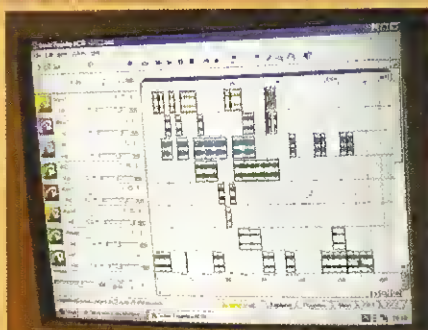
Po długiej suszy spadł wreszcie Warszafski Deszcz. Płyta grupy była chyba najbardziej oczekiwanym debiutem na polskiej scenie. Przyjmowana w momencie wydania bez entuzjazmu, z czasem jednak uzyskała należny jej status - jednej z najważniejszych polskich płyt lat 90-tych. (Cieszy też fakt, że cały album został wytłoczony na vinylu zarówno w wersji oryginalnej jak i instrumentalnej.) Niedługo później ukazuje się też wydana w firmie Camey płyta zespołu Slums Attack znanego do tej pory z kawałków bliższych stylistycznie zachodniemu wybrzeżu. Tym razem płyta, jak mówi tytuł, ukazuje nowe oblicze zespołu, czym kończy również nieporadne poszukiwania stylu gangsta w polskim hip-hopie. Uliczny hip-hop święci natomiast triumfy. Drugą, dojrzalszą płytę, wydaje w wielkiej wytwórni - Pomaton EMI, Molesta, a w RRXie debiutuje ZIP Skład. W drugiej połowie roku powstaje nowa wytwórnia - Blend Records, której nakładem wydana zostaje, wcześniej "nielegalna", epka zespołu Grammatik. Jest to kolejna płyta, która odmienia oblicze polskiego hip-hopu wzbogacając go o nowe środki wyrazu. Zza oceanu zaatakował nas z wielką klasą biały raper - Eminem, który swoimi umiejętnościami zmył hańbę jaką napiętnował biały rap Vanilla Ice. Pomógł mu w tym wielce Dr. Dre, który udowodnił w tym roku, że nadal potrafi tworzyć muzykę na najwyższym poziomie. Swój nowy album oparł na nowych patentach producenckich i na współpracy ze starymi przyjaciółmi: Snoop Dogg, Kurupt, Nate Dogg.

W wielkim stylu powrócił też Slick Rick, potwierdzając, że wciąż jest mistrzem w opowiadaniu historii. Inni weterani Public Enemy wydaja swoją nową płytę "There's A Poison Going On..." w internecie przepowiadając, że przyszłość należy do tego medium.

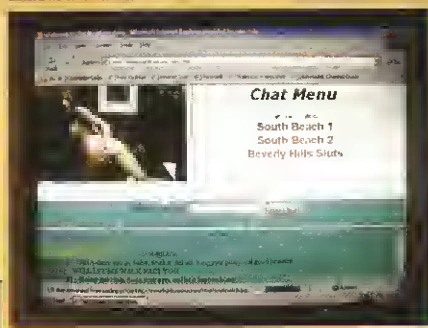
Rok '99 zapamiętamy też jako czas triumfu niezależnego, do tej pory podziemnego hip-hopu, a to głównie za sprawa wytwórni Rawkus i jej czołowych wykonawców: Company Flow, Mos Def i Pharoahe Monch. O doskonałej kondycji hip-hopu eksperymentalnego świadczy płyta Prince Paula i Dana The Automatora - "Handsome Boy...". Muzyczne eksperymenty dały bardzo ciekawe efekty również na Wyspach Brytyjskich, gdzie w wytwórni Big Dada zadebiutowali: Roots Manuva i New Flesh For Old.

W USA po wygaśnięciu konfliktu między wybrzeżami odbyło się wiele koncertów, z których najbardziej spektakularna była trasa "Hard Knock Life" ze wszystkimi gwiazdami wytwórni Def Jam. A słynny ze swoich występów na żywo zespół The Roots wydał koncertowy album, który doskonale oddaje żywiołową atmosferę ich występów. W Polsce odbyło się też mnóstwo pomniejszych imprez. Symboliczne znaczenie miała wizyta jednego z wybitnych pionierów hip-hopu - Afrika Bambaataa.

Era komputera



Pecety trafiły pod strzechy i szybko z automatów do gier przekształciły się w narzędzia do komponowania muzyki. Podłączone do internetu stały się współczesnym oknem na świat i potężnym stymulatorem popędów.



Plusem tej ery była idea telefonii komórkowej



Najważniejsze płyty:

Dr. Dre - "Chronic 2001"
Eminem - "Slim Shady LP"
Mos Def - "Black On Both Sides"
Notorious B.I.G. - "Born Again"
Pharoahe Monch - "Internal Affairs"
Slic Rick - "Art Of Storytelling"
Handsome Boy Modeling School- "So... How's Your Girl?"
Molesta- "Ewenement"
Grammatik- "EP+"
Slums Attack - "Całkiem Nowe Oblicze"
Warszafski Oeszcz\Trzyha - "Nastukafszy"
The Roots - "The Roots Come Alive"
Roots Manuva - "Brand New Secound Hand"

Jak widać w latach 90. hip-hop przeszedł burzliwą i imponującą historię stając się jednym z istotniejszych zjawisk współczesnej kultury. Nie martwi nas wcale, że być może "za dwa lata minie moda". Utwierdzamy się raczej w przekonaniu, że hip-hop na trwałe wpisany jest w nasze życie i będziemy tu na zawsze jak powiedział KRS-ONE: "We will be here for ever. Do you understand? For ever. For ever and ever and ever and ever. We will be here for ever, do you understend that? Get what I'm sayin'. For ever."

KLAN

opracowanie: Tymon Smektała, Igor Pudło, Marek Gluziński
zdjęcia: Wojtek Kosterkiewicz
ilustracja: Ezop

Era kaptura



Hip-hopowa moda wdarła się z wielkim impetem na polskie ulice. Pojawiły się zakapturzone postacie w obszernych bluzach. Bardzo szerokie spodnie z krokiem na wysokości kolan zmieniły styl poruszania się po schodach, a czapka z daszkiem rzuciła swój cień na oblicze polskiego hip-hopu.

Modę na nisko opuszczone spodnie i wywalone języki adidasów zapoczątkowała grupa RUN-DMC. Jednak jej geneza sięga głębiej w przepastne czeluści amerykańskich więzień. Osadzonym tam penitencjariuszom zabierano paski od spodni i sznurowadła. Z zakładów karnych styl ten wydostał się na ulice aby potem zostać oswojonym przez kreatorów hip-hopowej mody.

Antologia Beastie Boys - najlepszego zespołu świata jest jednym z najwspanialszych prezentów urodzinowych jakie kiedykolwiek dostałem. Podobną radość sprawiły mi kiedyś antologie najlepszego zespołu świata alternatywnego - The Beatles. Siłą rzeczy zacząłem porównywać historie tych zespołów: Beasties i Beatles.

Obie grupy zaczynały od robienia wielkiego hałasu w małych klubach. Obie błyskawicznie zdobyły olbrzymią popularność nagrywając błahe utwory imprezowe. Obie nie spoczęły na laurach i rozpoczęły pozyskiwania twórcze. Dużo eksperymentowały w studio zarówno z tradycyjnym instrumentami jak i najnowszymi technologiami nagraniowymi. Obie miały szczęście współpracy z genialnymi producentami: Beatle z Georgem Martinem i Philem Spectorem, Beasties z Rickiem Rubinem, The Dust Brothers. Obie nagrywały z dodatkowymi muzykami. Szczególnie upodobali sobie organistów: Beatle - czarnoskórego Billy'ego Prestona, Beasties - skośnookiego Marka Nishitę a..k.a. Money Mark. Dodam jeszcze wspólne zauroczenie wielkimi religiami Wschodu: hinduizmem Georgea Harrisona - gitarzysty czwórki z Liverpoolu oraz buddyzmem Adama Yaucha basisty trójki z Nowego Yorku .Beastie Boys mogliby więc spokojnie sparafrazować niefortunne zdanie RUN-DMC:
"There's three of us but we're not The Beatles". W wykonaniu Beastie Boys powinno ono brzmieć "There's three of us but we're like The Beatles". Chcę przez to powiedzieć, że Beastie Boys to naprawdę wielki zespół. A jeśli ktoś nie wierzy mi na słowo i nie rusza go porównanie do The Beatles to koniecznie powinien posłuchać tej antologii, a wtedy sam się przekona.





BEASTIE BOYS ANTHOLOGY
THE SOUNDS OF SCIENCE

BEASTIE BOYS
"Anthology: The Sounds Of Science"
GRAND ROYAL/POMATON





Zgromadzono na niej wszystkie najważniejsze dokonania grupy z okresu piętnastu lat działalności. Nie są one ułożone w porządku chronologicznym lecz skomponowane w dźwiękowy obraz, na którym old-school'owe rymy żyją w symbiozie z harcore'owymi gitarami, sentymentalną bossa nową, popisami DJ'a Mix Master Mikea, zawodzeniem Biz Markiego interpretującego piosenkę Eltona Johna, improwizowaną poezją Q-Tipa, wielkimi beatami Fatboy Slima, wygłupami w stylu country , rytualną muzyką buddystów, rockową psychodelią, jazzem o latynoskim odcieniu oraz samplami z Hendrixa i Rachmaninowa . Wszystko to razem brzmi jak kolekcja najciekawszych dokonań muzycznych Ziemian, zebrana w celu wysłania w intergalaktyczną misję mającą na celu zapoznanie pozaziemskich cywilizacji z dorobkiem ludzkość. Zestaw ten wywołuje piorunujące wrażenie i każe zastanowić się, jeżeli nie mad naszym miejscem w kosmosie, to na pewno nad poczesnym miejscem Beastie Boys w uniwersum muzyki.

Oczywiście jak na porządne wydawnictwo wspominkowe przystało, zamieszczono tu kilka niepublikowanych wcześniej rarytasów oraz całkiem nowy, wspaniały kawałek "Alive", który oprócz sampla z BDP ma na tyle ciekawy tekst, że zainteresował się nim sam Dr Gadka (str. 66). Jednak największa atrakcja tego wydawnictwa jest pozamuzyczna. To 79. stronicowa książeczka, bogato ilustrowana unikalnymi zdjęciami. Zawiera ona komentarze autorstwa członków zespołu do wszystkich utworów zawartych na tym albumie. Można się z niej dowiedzieć mnóstwa ciekawych faktów i anegdot z historii grupy i poznać genezę swoich ulubionych utworów, jak np. tą dotyczącą kawałka "Get It Together". Mike Diamond wspomina: " Muzyka to coś co zmajstrowałem w domu na samplerze, bardzo prosta ale chora pętla mooga i kilka prostych beatów. Pamiętam, to były naprawdę zabawne czasy, kiedy mogliśmy popracować trochę na jakimś materiałem w domu a potem przynieść to do studia i coś na tym zbudować. Mogliśmy po prostu pisać, nagrywać i grać w kosza. Q-Tip z A Tribe Called Quest zwykle wpadał do nas kiedy był w mieście, po prosty żeby razem posiedzieć, posłuchać muzyki, trochę pograć w kosza. Chcieliśmy żeby Tip wystąpił w jakimś naszym kawałku, więc pewnego wieczora puściliśmy mu ten kawałek, a on powiedział coś takiego: "To gówno jest funky, mógłbym do tego zarymować." Więc Mario, jak zwykle, nie tracąc czasu wręczył mu mikrofon. Tip zafreestylował kilka razy potem my wstawiliśmy do tego nasze rymy." Widzicie jakie to proste.

Pudło

O$KA PRODUKCJA

"Kompilacja"
ASFALT REC



Naczelny producent Asfalt rec. wyraźnie pozazdrościł coraz bardziej brnącemu w ślepy zaułek ulicy Voltowi i nagrał składankę, która w założeniu miała ukazać jaśniejszy odcień polskiego hip-hopu. "Kompilacja", jak podejrzewam, miała być też dla Ośki okazją do wyjścia z cienia Dj-a 600 oraz próbą pokazania własnego, indywidualnego podejścia do muzyki.

Czy mu się to udało? Niestety nie do końca. Już sama oprawa graficzna płyty wzbudza nieznośne skojarzenia z wcześniejszymi dokonaniami sztandarowego producenta RRX. Zdjęcia pokręteł, głośników- to wszystko już przerabialiśmy (jest mały wyjątek- suwaki konsolety zostały zastąpione przez tarczę i lotki). Następna, już poważniejsza sprawa to dobór gości. Większość z nich już słyszałem na ... kompilacjach Volta (Jajo, Gano, Deus, Onar, Snuz, Jano). Tematyka rymów zaproszonych emce także nie nastraja do optymizmu i z pewnością bliżej tym tekstom do ciemnej niż do jasnej strony. Dużo jest w nich szarej, codziennej rzeczywistości, obaw związanych ze zmierzeniem się z dojrzałym życiem.

Artyści występujący na "Kompilacji" prezentują różny poziom. Od niemiłosiernie sepleniącego Malolata w "Ponad wszystko"("nigdy nie podpoządkowany, zawse będę się buntował...gotowy na wsystko, mogę przyjąć poraskę" - kto wpadł na szalony pomysł, aby ten numer otwierał płytę???), przez wyraźnie tu zainspirowanego Vieniem Deusa (patrz apokaliptyczne wizje w "Niosę światło"), aż po będących klasą dla siebie Jajonasza (najlepszy rym: "brak rozeznania oznacza kłopoty, wypadniesz z obiegu jak Waryński ze stu złotych") i rozpierdalającą mnie swą energią Askę. Zresztą "Fantastykę" Snuza to dla mnie najlepszy kawałek na płycie. Podkład tego numeru idealnie współgra z hardcore'owymi (tak, tak!) tekstami Szczecinian, a całości idealnie dopełniają świetne skrecze DJ-a Twistera. A swoją drogą, zadziwiają wahania formy tego zespołu- porównajcie "Fantastykę" i gówniany "Nielegal" na krążku Parafuna. Reszta gości rymuje na debiucie Ośki średnio i to do nich nieświadomy tego Onar skierował swe słowa: "...ledwo teksty składa, sam nawet nie wie, że to jest wada, ćwicz i pisz, potem nagrywaj to ma rada".

"Sympatycznie...a jednak dość sympatycznie" jak mawiał kapitan z "Rejsu", prezentuje się na "Kompilacji" muzyka. Bo co z tego, że mamy tu do czynienia z różnymi klimatami, wieloma pomysłami, skoro podkłady przeciętnie od drugiej minuty zaczynają nużyć gdyż brakuje w nich oddechu, urozmaicenia. Klasycznym tego przykładem jest numer "To my", gdzie fajny, pulsujący bas okraszony dęciakami po pewnym czasie zamiast coraz bardziej bujać raczej usypia. Podobnie skopane są "Czasy"- kawałek oparty na ciekawym, saksofonowym samplu, w którym powtarzany przez Jajonasza w kółko refren powoduje delikatnie mówiąc uczucie irytacji.

Ocena "Kompilacji" nie jest łatwa. Pomimo wszystkich jej wad, należy się cieszyć, z tego, że wreszcie jest w Polsce człowiek, który jeszcze nie teraz, ale być może już jutro, otworzy nowe furtki młodym, mającym coś do powiedzenia emce. Oby starczyło mu wytrwałości...

AREK.



KONSULAT

"Kompromis"
THC REC



Konsulat, to nietypowy zespół na polskiej scenie, bo chłopaki mieszkają w Niemczech, a nie w Polsce. Niedawno wydali materiał w nowej wytwórni THC i w zasadzie ocena tej kasety zależy od tego, czy jest to wytwórnia wydająca legalne płyty, czy nielegale. Bo jeśli byłby to materiał wydany własnymi środkami, to przedstawia przeciętny poziom, taki jak większość demówek przysyłanych do Klanu. Lecz wiemy, że THC jest wytwórnią oficjalną i ma zamiar wydawać hip-hop na legalu. I tu pojawia się problem, bo jeśli na naszym rynku ukazuje się oficjalnie wydawnictwo zespolu Konsulat, to trzeba zadać sobie pytanie: Czy tak niski jest poziom polskiego hip-hopu? Czy to jest płyta przeciętna?

Otóż wiemy, że nie i trzeba jasno powiedzieć, że Konsulat prezentuje poziom niski. (Może dlatego zdecydowali się wydać płytę w naszym kraju, w Niemczech nikt by tego nie zrobił). Muzyka złożona jest w sposób, który kojarzy się z trudnymi początkami wszystkich producentów. Głosy rymujących MC, ich styl i teksty pozostawiają wiele do życzenia. Zwroty typu: "Nie ma tego, czego by nie było", to podstawa rymowania na tej kasecie. Banały i bzdury w stylu: "Odlotowa z ciebie myszka, tylko gdy się budzę z rana - widzę, jaka jesteś brzydka i jakaś taka wyruchana. Do wieczora będziesz miała niejednego pana [...] kasy ci brakuje, więc obciągasz wszystkie chuje" to właśnie poziom zespolu Konsulat. Ocena, którą widzicie wyżej, jest taka a nie inna, tylko za scratche DJa Hectica, które nie pozwoliły mi postawić oceny: zero.

Zastanawia fakt - kto wydał coś takiego. Bo nie posądzałbym o to nikogo, kto z hip-hopem miał kiedykolwiek do czynienia.

Pro.



TYSIĄC

"...Się przyjęło"
GIGANT RECORDS



1000 to zespół z Częstochowy, w skład którego wchodzi dwóch starych wyjadaczy - Szczawik i Rashid, tworzących kiedyś wraz z Dzikim zespół Sa Prize (pamiętacie pierwszą składankę SP Records?). Do tej pory zostały im skłonności do anglojęzycznych wstawek ("Impra"), ale nie rażą one, jak te gangsterskie z dawnych czasów. Oprócz nich Tysiąc to również Jachol i Gruby, oraz odpowiedzialny za muzykę Luka. Na kasecie pojawiają sie również: scratchujący przez cały materiał DJ Crazy z Born Juices, zespół K2, oraz grający na gitarze Gustaw i Robert Czech na basie. Muzycznie jest ciekawie, ponieważ jest to na pewno coś innego, niż dominujące ostatnio na polskiej scenie produkcje. Z drugiej jednak strony razi syntetyczne brzmienie bębnów i pojawiających się próbek. Lirycznie - zespół wyróżnia się dużym poczuciem humoru ("Pasztet", "Przyjęło się") pojawiającym się na całej płycie. Tematy poruszane w tekstach są raczej lekkie - imprezy, picie, palenie, czasem tylko: brak kasy, czy ściemnianie. Chłopaki przedstawiają siebie jako old schoolowców, opowiadają o tym, jak się to wszystko dla nich zaczęło, o swoim rymowaniu. Kto zetknął się już z Częstochowskim hip-hopem wyczuje tu styl Świętego Miasta, który trudny jest jeszcze do scharakteryzowania, ale na pewno słychać już jego zalążki. Główny minus tej produkcji to nieuzasadnione artystycznie przestawianie akcentów w wyrazach. (Pamiętacie jeszcze, jak T?mon krytykował za to WYP-3 na "Centrum"?). MC's z Tysiąca rymują tak, jakby byli rodowitymi francuzami, którzy nauczyli się polskiego, ale czasami zapominają, że w polskim nie akcentuje się tak jak we francuskim - na ostatniej sylabie. ("...rymuję w języ-ku, po pols-ku..."). Przestawienia te rażą, bo nie wynikają z konkretnego celu. Raczej, tak po prostu im wyszlo...a to już pachnie amatorką.

(PeeS)



VETO

"V.E.T.O. Mania"
RRX



Veto, to projekt Radoskóra znanego już ze współpracy ze Wzgórzem (pierwsza płyta, potem gościnne udziały) i debiutującego Pęka. "Veto mania" to płyta, która zaskoczy Was swoim brzmieniem. Muzycznie produkowana jest przez ludzi, którzy pomagali przy płycie "Centrum" WYP-3, jest jednak od niej inna. Pomysły rzucane przez Radoskóra, czy Pęka realizowali muzycy, którzy mieli też swoją wizję materiału. Wyszło im to wszystko dosyć dziwnie, brzmienie wydaje sie być hardcore'owe, pojawiają się jednak sample będące ładnymi melodiami ("Kasa może many") i burzą całość. Po dłuższym przesłuchaniu można się przyzwyczaić, ale nie dziwi fakt, że materiał określany jest przez niektórych jako awangardowy. Ma to w tym wypadku oznaczać chyba, niespotykane eksperymenty brzmieniowe o nieokreślonej pozytywnie, czy negatywnie wartości artystycznej. Tekstowo płyta przypomina warstwę muzyczną. Czasem trudno jest się zorientować o co chodzi (szczególnie w rymowaniu Radoskóra). Czasem jest ostro, a kiedy indziej zabawowo ("Eleganckie bale"), co akurat wprowadza pozytywną różnorodność. Na krążku bardzo udziela się całe WYP-3, czy to rymując, czy pomagając w robieniu muzyki. Najlepszy chyba jednak, jest kawałek nagrany wspólnie z młodym kieleckim zespołem - Projekt Hamas. Jest on najbardziej przystepnym utworem z całej płyty, nie licząc również dobrych remiksów (autorstwa JMI i Tedego).

Sumując - materiał mógłby być naprawdę ciekawym nielegalem, ale od oficjalnych płyt, realizowanych w studiu wymaga sie więcej.



Trzaskający Furtką (TeeF)

KILLA FAMILLA

"Czujesz atmosferę, albo opuszczasz teren"



Eazy Jerzy i Zibi Brat robią sobie jaja z całego hip-hopowego światka, rymując: "Po pierwsze dla sławy, po drugie dla pieniędzy", próbują stać z boku i komentować w prześmiewczy sposób to, co ich wkurza - konwencje hip-hopowe. Tytuły utworów: "Nie chodź w dresie", "Skaczcie do góry, jak kury" dobrze oddają tematykę tekstów grupy. Eazy i Zibi śmieją się z wszystkiego: "Praca śmieciarza wcale ,mnie nie upokarza. Tego, kto obraża moją rodzinę dlatego, że zarabiam trzy złote na godzinę, zabiję śmieciarką rozpieprzoną , którą dziesięć lat jeżdżę, żeby w śmieciach nie utonąć". Pomysł na zespół Killa Familla przypomina to, co robi Kazik, tylko, że oni muszą jeszcze dużo popracować nad sobą, żeby dorosnąć mu w ogóle do pięt. Muzyka, którą tworzą pełna jest cytatów z klasyki hip-hopu jednak w produkcjach tych można dostrzec pewien twórczy potencjał. A więc - porymujcie sobie jeszcze trochę, zagrajcie jakiś koncert, minie trochę czasu i może będziecie mogli położyć na kolana (ze śmiechu) publikę. A na razie to Wy leżycie.

Pro

DYWIZJON DESPEKT

"Miejska rewelacja"





Dywizjon Despekt to zespół z Gdańska, w składzie: Hanz i Despekt. Poziom, jaki prezentują pozostawia jeszcze wiele do życzenia, ale recenzujemy, żeby napisać o plusach. Pierwszy - charakterystyczne podkłady, jakich do tej pory raczej w polskim hip-hopie nie było. Trochę na wyrost porównałbym je do tego, co robi stały producent Busta Rhymesa - DJ Scratch. Oczywiście jeszcze wiele im brakuje, często zaczynają się ciekawie, ale potem, przez cały kawałek nic się nie dzieje. Drugi plus - rymowanie. Chłopaki nie mają jeszcze swojego stylu, ale nie podrabiają na szczęście żadnego ze znanych zespołów. Za jakiś czas, jeżeli popracują nad sobą (Despekt - nad głosem, Hanz - nad rymami) będzie naprawdę dobrze. Jeszcze pół plusa za pomysłowość i oryginalność, szczególnie w refrenach. I tak mamy 2,5 plusa i taką też liczbę kasetek.

Pro

KINO

"Barburka - podziemne święto"

Kontakt: 0603 843 278



PODZIEMNE ŚWIĘTO



Zespół z Oławy - KINO, to 5 młodych kolesi: Klary, Paweł, Niszyn, Urbis a.k.a. Własny i Kot. Rymują pewnie od niedawna, ale pomaga im to, że za produkcje odpowiedzialni są Maniek i Virus, ludzie, którzy chyba mieli styczność z muzyką i jej graniem od dłuższego czasu. Mają więc już jakieś doświadczenie i mimo, że podkłady są w zasadzie oparte o motywy grane na gitarze to słucha się tego bez zmęczenia. I to pomogło chłopakom w rymowaniu, bo jeśli podkłady są dobre to łatwiej nauczyć się rymować, niż w sytuacji gdy i podkłady i rymy dopiero raczkują - wtedy wszystko idzie opornie. Życzę więc spokojnego przechodzenia na jakiś lepszy program muzyczny, rezygnację z gitar i dalszą pracę, a będzie dobrze. Ocena niższa niż mogła by być za kiepską jakość nagrania.

Pro

SWMC

"SWMC"

Kontakt: 0-71-3578444, www.strefa71.w.pl



SWMC



Na wiadomość o premierze tego nielegala, na jednym z forum internetowych pojawił się komentarz o takiej mniej więcej treści - "Kolejny zespół z Wrocławia z nielegalem. Ciekawe kiedy w końcu ilość wydanych przez wrocławian legali zrównoważy ilość nielegali". Komentarz to krzywdzący, bo wrocławscy MC nie są wplątani w układy Volt-owo/RRX-owo/Asfalt-owe, co w obliczu niechęci dużych wytwórni do promowania hip-hopu powoduje, iż jedynym dla nich wyjściem jest publikowanie materiału własnymi siłami. I to też zrobiła luźna grupa hip-hopowych głów mieszkających na wrocławskim osiedlu Nowy Dwór.

Dobre wrażenie robi sposób wydania taśmy (nadruk na kasecie, okładka z drukarni), cieszy także duża ilość utworów (23). Rozbudzone nadzieje psuje nieco jakość nagrania (zaledwie poprawna), ale na szczęście nie przeszkadza to w przysłuchaniu się bitom i rymom. Te zaś prezentują poziom różny - od bardzo słabego do porządnego. Z wszystkich MCs prezentujących tu swoje umiejętności największe nadzieje rokuje Matyah, żeńska grupa PH 5,5 oraz wokalistka Jula, której śpiew wiele daje całej taśmie. Mogło być lepiej, ale to przecież tylko nielegal.
Namiary: 0-71-3578444, www.strefa71.w.pl

Pimp Saga



KILLAZ GROUP

"Prawdziwość dla gry"

Kontakt: Piotr Górny, 60 -288 Poznań,
ul. Promienista 16c/2 (15 pln + koszty wysyłki)



Nieczęsto mamy do czynienia z tak dojrzałym materiałem demo jak w tym przypadku. Wprawdzie ciągle, z różnych stron Polski docierają do nas kasety, czy płyty dobrze zapowiadających się grup, ale bardzo rzadko są to nagrania gotowe prawie do wydania oficjalnego, dopracowane, przemyślane od początku do końca. Tak jest właśnie tym razem. Kaseta KILLAZ GROUP z Poznania znalazła się w kieszeni mojego magnetofonu dosyć niedawno, ale nie może jej wciąż opuścić. Zwaliło mnie z nóg, myślałem, że w Polsce nie da się robić kawałków w stylu zachodniego wybrzeża USA. Po nieudanych próbach grup nagrywających na składankach; "Polski rap - zakazane piosenki." YO vol 1,2...itd (czy ktoś to jeszcze pamięta?), zespołów typu Born Juices zwątpiłem w to, że kiedykolwiek usłyszę nagrania na których styl ten odpowiednio zaadaptowany do polskich warunków brzmiał będzie autentycznie, szczerze i przekonywująco, że da się w polskim języku stworzyć slang odpowiadający gangsterskiemu słownikowi bez popadania w rażące banały typu: YO, Matkojebcy! Teraz wiem, że jest to możliwe. Tylko, że musiało minąć trochę czasu, musieliśmy męczyć się słuchając dzieciaków rymujących o tym, jak to rozwalają swoich wrogów za pomocą "ganów" i wypowiadających słowo: motherfucker tak często, że większość psychologów posądziłaby ich o kompleks Edypa. Musiało minąć trochę czasu, żeby z miasta z którego pochodzi pionierski dla tego stylu zespół - SLUMS ATTACK, cała Polska usłyszała o KILLAZ GROUP. I jak Nostradamus (modny coś ostatnio) przewiduję, że po wydaniu płyty oficjalnej, zespół osiągnie wielką popularność. I tak jak obecnie przeżywamy zalew "ulicznych produkcji", a wcześniej nurtem wiodącym był psychorap, tak wraz z KILLAZ GROUP powróci do nas moda na gangsta.

Zespół w składzie: "pojebany"Gural, "radykalny skurwiel"Kaczor, i Kuk, zadebiutował w 98 roku utworem "Hardkor" na składance "Robię Swoje". Już wtedy wypadli bardzo dobrze, prezentując najwyższy poziom. Poszczególne kawałki grupy, przekazywane z rąk do rąk fanów znane były od dłuższego czasu w Poznaniu. Killazi starali się zainteresować swoim materiałem jakąś wytwórnię, ale w końcu postanowili wydać go własnym sumptem. Ich teksty prezentują "realistyczne spojrzenie na rzeczywistość", poruszają problemy życia na ulicy, ale w zupełnie inny sposób niż robi to np. Molesta, chociaż tematyka jest czasami podobna. (np. "System" K.G. i Molesty). Idealną ilustracją do tych tekstów jest muzyka - ciężkie stopy, syntetyczny bas, charakterystycznie używane sample, to styl K.G.

P.S. Do wszystkich białasów: posłuchajcie tego, to prawdziwe gówno, na które czekaliście tyle lat.

Pro.



NOTORIOUS B.I.G.

"Born Again"
Bad Boy/BMG



Biggie nie żyje, niech żyje Biggie. Może zabrzmi to niesamowicie, ale niekoronowany król Nowego Jorku, nieżyjący niemal od trzech lat Notoriosu B.I.G., wydał kilka tygodni temu nowy, trzeci w swojej karierze album. Długo można dyskutować o tym, czy jest sens wydawać takie pośmiertne płyty, jakie motywy kierowały osobami, które skierowały krążek do sklepów, co czeka nas w przyszłości, jeśli już teraz artysta nie jest potrzebny, by nagrać album. To jednak dla fanów hip-hopu nie ma pewnie w tej chwili większego znaczenia, dla nich liczy się to, jaki jest ten nowy album. Czy godnie reprezentuje Biggiego Smallsa, czy nie niszczy jego legendy.

Cóż, okazuje się, że Notorious nagrał całkiem konkretną płytę. Oczywiście słysząc remiksy, pozmieniane wersje starych utworów (a jest tutaj kilka takich kawałków), czy w ogóle stare utwory pozostawione bez żadnych zmian (to też możecie na "Born Again" znaleźć) czuje się, że to nie jest to, co Biggie wydałby gdyby żył. Ale biorąc pod uwagę niesprzyjające okoliczności, i tak poradził sobie z "Born Again" całkiem nieźle.

Płytę otwiera zupełnie premierowy utwór "Notorious", jednocześnie jeden z pierwszych singli. Takich utworów, całkiem nowych, jest tutaj 6. Tak jak w "Notorious", tak i w większości z nich Biggiemu towarzyszą goście - od Snoop Doggy Dogga, przez Redmana i Method Mana, aż po Cash Money Milionaires. Z tuzów brakuje właściwie tylko Jay-Z, Willa Smitha i kogoś z Fugees - to o tyle dziwne, że zarówno Will, jak i Lauryn Hill mieli wziąć udział w tym projekcie, a z nieujawnionych przyczyn do współpracy nie doszło. Te nowe utwory to materiał dobry, może niezbyt powalający, ale zaskakuje na pewno jednym - teksty Notoriousa wciąż brzmią świeżo, a kilka z nich nagranych było przecież nawet kilka lat temu.

Druga grupa utworów z "Born Again" to stare utwory mocno przerobione. Tutaj wyróżniają się "Tonight" (wers Biggiego z "Long Kiss Goodnight" z dodanymi zwrotkami Mobb Deep), "Big Booty Hoes" (zwrotki Notoriousa z "Bust a Nut" z płyty Uncle Luke'a podkręcone przez Too Shorta), zremiksowany "Come On Motherfucker" z Sadatem X (to kawałek z 1995 roku!!!) oraz "Dead Wrong" z absolutnie rewelacyjnym Eminemem (jak w reklamie - "nowy, lepszy flow"). Do żadnej z powyższych kategorii nie mieszą się między innymi "Who Shot Ya", słynna strona B jednego z singli Biggiego oraz "If I Should Die Before I Wake", gdzie Notoriousa właściwie nie ma, jest za to Ice Cube który jako jedyny na płycie odważył się powiedzieć kilka słów o morderstwie Smallsa. Efekt jest dość niezwykły i na pewno w czasie tego utworu poczujecie mrowienie na plecach.

To uczucie zdarza się zresztą często na "Born Again". Znajdziecie tu dobry hip-hop (momentami nawet wyśmienity), przyćmiony jednak skojarzeniami z Halloween, jakie album ten budzi. A więc - dla ludzi o mocnych nerwach.

Pimp Saga



PHAROAHE MONCH

"Internal Affairs"
Rawkus/Sonic



Solowy album połowy OK to esencja hip-hopu zwanego "hardcore". Nie znaczy to wcale, że fani lżejszego grania, do których niewątpliwie należę, mają spoglądać na "Internal Affairs" jak na coś co nigdy nie powinno się ukazać. Przeciwnie! Może po pierwszym przesłuchaniu, nie za bardzo Ci się spodoba, ale nie przejmuj się, ze mną też tak było.

Na początku jest dosyć ciężko. Jak zwykle pierwsze jest "Intro". Te trzy minuty ciężkiego gówna, to robota DJ Scratcha. Zawodzące, złowrogie trąby zwiastują, że za chwilę wydarzy się coś niezwykłego. Monch obiecuje nam, że usłyszymy najbardziej niesamowitego emce. Już jego głos i sposób wypowiadania wyrazów jest dowodem na to, że nie bletuje. Wielkim plusem, czyniącym "wejście" atrakcyjnym są skratch'e Total Eclipse. Kiedy przejdziesz przez drugi kawałek, równie hardcorowy jak pierwszy, możesz być z siebie dumny. Już następny, "Queens", brzmi całkiem "łatwo". Troy opowiada, a robi to dobrze, o dzielnicy, w której mieszka, gdzie szybko można się znaleźć w tarapatach.

Jest na albumie parę tytułów, które przypominają te z czasów OK. Należą do nich niewątpliwie "Rape" i "Hell". W tym ostatnim pojawia się Canibus, który tym razem ma godnego partnera. Po drodze mijamy wielki przebój "Simon Says" oraz kawałek "Official", dochodzimy do "bezlitosnego" utworu z gościnnym udziałem M.O.P. Podkład Alchemista, którego mogliście słyszeć już na drugiej lekcji Strecha Armstronga, znakomicie pasuje do hardcorowych tekstów Mash Out Posse. Potężna dawka ekspresji. "Right Here" to najsłabsza pozycja płyty, wina podkładu (DJ Scratch).

Na "The Next Shit" Busta Rhymes brzmi prawie jak za czasów "The Coming", natomiast "The Ass" to Diamon D na podkładzie, a na wokalu kobieta, której Foxy Brown i Lil Kim razem wzięte, nie sięgają nawet do pięt - Apani B Fly Emcee-bystry, inteligentny świntuch.

I znów Diamond D. "The Light" to najlżejsza muzyka, którą tu usłyszymy. "God Send" dowodzi, że Pharoahe Monch i Prince Poetry, żyją w zgodzie i wspólnie martwią się o los rodaków, kierując swe obawy do Najwyższego. I znowu nie lada gratka. Common +Talib Kweli, czyli dwaj liryczni geniusze, na podkładzie Diamonda, to trzeba usłyszeć, a do tego ten refren... Numerem zamykającym płytę jest zremiksowana wersja "Simon Says", o którym celowo tylko napomknąłem, ponieważ uważam, że remix jest o wiele ciekawszy niż wersja jednoosobowa. Zaczyna Lady Luck - nic specjalnego, potem PM z nową strofą, po nim w dyskusję wdaje się fenomenalny Reggie Nobble (dodam, że z Newark, żeby nie było nieporozumień), po FunkDoctorze, jak nietrudno się domyśleć, głos bierze batatowy przyjaciel Pan Metoda z klasztoru Shaolin. Kiedy skończy usłyszymy podziemnego rapera, którego możecie znać z płyty US 3. Jeszcze tylko parę linijek starego lidera nowej szkoły i koniec.

Jestem pod ogromnym wrażeniem. Pharoahe Monch jest dobrym producentem, znakomitym tekściarzem, choć przyznać trzeba, że stawia przed swoimi słuchaczami wysokie wymagania. Jeśli jednak wasza znajomość angielskiego okaże się zbyt mała uwierzcie mi na słowo - zdanie wypowiedziane w pierwszych linijkach albumu, nie pozostało bez pokrycia. Prawdziwy hardcorowy klasyk.

Iks



Q-TIP

"Amplified"



Poniedziałek. Pierwsze wysłuchanie "Amplified" w moim wykonaniu skończyło się źle. Wyjąc z rozpaczy rzuciłem CD'ka w najbardziej zakurzony kąt pokoju (znaczy który? byle który), by później klęknąć przed oprawionym w złote ramki egzemplarzem "People's Instinctive Travels...", łkając: Johnie Davisie Juniorze! Czemu do kurwy nędzy mi to zrobiłeś? Płyta brzmi plastikowo, do dupy i jestem krańcowo rozczarowany...

Wtorek. Zajrzałem do książeczki. Wczorajsze pretensje ukierunkowałem do złej osoby - za podkłady odpowiedzialny jest nie Q, ale jego wieloletni (niestety) współpracownik Jay Dee. Ma on wprawdzie na koncie kilka interesujących produkcji ("Runnin" The Pharcyde, "Stakes Is High" De La Soul), ale "Amplified" zepsuł w jeszcze większym stopniu, co dwa ostatnie albumy ATCO. Jego styl odbija się czkawką już w pierwszych 20 sekundach płyty - słyszymy koszmarne, syntetyczne szesnastki staccato, brzmiące jakby były zaprogramowane na Spectrum 48k. Taka bieda może pasuje do cholernych cyberteledysków cholernego Hype Williamsa, ale kłóci się za to mocno z moim wyobrażeniem o hip-hopie i muzyce w ogóle.

Sroda (nie środa - sroda). Posłuchałem drugi i trzeci raz. Wykryłem trzynasty, schowany utwór zatytułowany "Do It, Be It, See It" - zdecydowanie najlepszy na albumie. Zdawał mi się żenadą, gdyż The Abstract podsuwa na początek pozytywizmy w rodzaju "Everybody's a star, everybody shines...follow your heart...never let your dream die...my life is an example", ale musiałem zmienić zdanie - utwór brzmi mięsiście, Tip śpiewa w refrenie (a od czasu "God Lives Through" nauczył się już nie fałszować), szkoda że taki tylko jeden jest. Poprzedza go za to szajs dekady - wspólny kawałek Q i zespołu Korn. Wiecie dzieci, jaki jest Korn? Bardzo modny, bardzo pretensjonalny, bardzo monotonny, bardzo metalowy i pasuje do stylu Q-Tipa jak wół do karety. Podobnie prezentuje się kolejny gość, Busta Rhymes, którego ryki nudzą mnie jak palec w gardle.

Czwartek. Kolejna sesja z "Amplified". Spod słabowitych beatów dosłyszałem wreszcie świetne rymy Abstract Poetica. Nie wiadomo czemu ktoś je wmiksował pod podkłady, zamiast wyciągnąć do przodu.

Piątek. Całkiem niezła płyta - jeśli zignorować większość podkładów ("Breathe And Stop", "Moving With U", "All In", "Go Hard", "Do It", "Vivrant Thing", "End Of Time"). Klarowne, oszczędne, rytmiczne rymowanie Q-Tipa broni się wspaniale. Miles Davis wiedział, kiedy grać dużo, kiedy mniej, a kiedy wcale - The Abstract wie, ile słów i kiedy wypowiedzieć, by osiągnąć maksymalny efekt.

Sobota. Dochodzę do wniosku, że Q-Tip w dobrej formie (a na "Amplified" jest w BARDZO dobrej formie) uratowałby nawet podkład składający się wyłącznie z rytmicznego klepania fiutem o parapet.

Niedziela. Zdecydowałem się - dam trzy i pół gwiazdki. Przepraszam - winyla... To srednia (nie średnia - srednia) z pięciu dla Q-Tipa i dwóch dla Jaya Dee (pierwszy za "Do It, Be It, See It", chociaż nie wiem, czy to jego, drugi za przypominający "Nobody's Safe Chump" EPMD utwór "Higher").

Smalltown Boy



JAY-Z

"Vol. 3... Life And Times Of S. Carter"
DEF JAM/UNIVERSAL

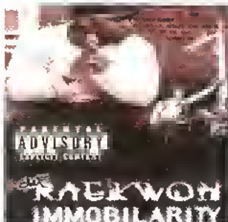


Mimo zapowiadanego przejścia na emeryturę powraca Jay-Z - MC z charyzmą większą niż Mos Def, flow lepszym niż Pharoahe Monch, bezkompromisowy bardziej niż Defari - a na dodatek rymujący na tej płycie do podkładów bardziej awangardowych niż Co-Flow czy Divine Styler.

Na "Vol. 3" Jay-Z kilka razy zaskakuje, głównie wyborem muzyki - najbardziej przebojowy numer to kompozycja DJ Premiera ("So Ghetto"), kawałki zrobione przez Timbalanda nawiązują do najbardziej śmiałych produkcji Company Flow, a tego co dzieje się w połowie utworu "Come And Get Me" mogliby nie znieść nawet fani Dr. Octagona. Gdyby podpisał się po tym El-P lub Aceyalone krążek ten wychwalany by był pod niebiosa. I to nie żarty.

Nie żartuje także Jay-Z jeśli chodzi o rymy i sposób gadania - urzeka "Dope Man", porównanie świata dealerów i raperów wyniesione na najwyższy osiągalny poziom, porywa "So Ghetto", dreszcze budzi "NYMP". Jednocześnie jest to chyba najbardziej "południowy" z nowojorskich albumów - Jahovah bezbłędnie opanował charakterystyczne, dwa razy szybsze rymowanie - a gościnne udziały UGK, Juvenile'a i Twista podkreślają tylko ten fakt. Zwróćcie uwagę na tę płytę. *

Pimp Saga



RAEKWON

"Immobilarity"
LOUD/SONY



Raekwon zwariował. Jeden z czołowych MCs Wu-Tang Clanu, więcej nawet, jeden z najlepszych MCs w ogóle, na producentów swojej nowej płyty wybrał bandę nieszczególnie utalentowanych, nieopierzonych debiutantów. Jeden z moich znajomych skomentował to tak: "Jedyna opcja, to porwali mu dzieciaka i zmusili, żeby były takie podkłady" (dzięki Pióro!). I coś w tym jest, bo muzyka na "Immobilarity" to plastikowe bębny i nierozpoznawalne "pitu-pitu" z keyboardów. Słychać to szczególnie w porównaniu z jedynym podkładem przygotowanym przez markowego producenta - "Sneakers" powstałym na SP-1200 Pete Rocka. Niebo (Pete Rock) a ziemia (banda gości z drewnianym uchem i znaczkiem Wu na piersiach).

A szkoda. Bo Raekwon od czasów "Only Built 4 Cuban Linx" nie próżnował i jest naprawdę doskonały. Szczególnie poruszające są jego historyjki - "Yae Yo", "Casablanca" czy "My Favorite Dread" (to liga ta sama co Slick Rick czy Biggie) - i oczywiście świetny "flow" - często jest tak, że Rae musi ratować kiepski podkład, podciągając go brzmieniem swojego głosu. A że są rzeczy, których nawet The Chef nie uratuje pozostaje nam tylko czekać na "Cuban Linx II" - premiera podobno już w czerwcu.

T.



GOODIE MOB

"World Party"
LA FACE/BMG



Przekonać się do najnowszej produkcji grupy Goodie Mob jest bardzo trudno. Zmiana stylu na bardziej imprezowy (a to jest właśnie najbardziej kontrowersyjny aspekt płyty) nie szczególnie mnie przekonuje - nie sprawia bowiem wrażenia czegoś, co zrobiono po to, by przekaz Goodie Mob trafił do większej grupy odbiorców, zdaje się raczej, że Cee-Lo T-Mo, Khujo i Gipp pozazdrościli kolegom z Outkast powodzenia i postanowili pójść zupełnie inną niż dotychczasowa artystyczną ścieżką.

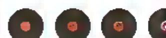
W efekcie dostajemy płytę, która specjalnie nie zawodzi, ale też nie zachwyca. Rymy w porządku, Cee-Lo od czasów "Soul Food" coraz mniej moralizuje, a pozostali MCs rozwijają się powoli i bez fajerwerków. Szkoda na pewno (choć wrocławski zespół Wehikuł patrzy na to pewnie inaczej), że motyw tytułowej "World Party" nie jest ani trochę wykorzystany, i służy tylko jako efektowne opakowanie zwykłej płyty. Podkłady Easy Mo Bee i D-Dot'a wprowadzają nieco zróżnicowania na ten krążek, tym bardziej, że Organized Noize trochę niebezpiecznie ocierają się ostatnio o stylistykę No Limit. Co tak naprawdę daje album solidny, ale poniżej oczekiwań.

Peace Mack



CYPRESS HILL

"Los Grandes Exitos En Espanol"
RUFFHOUSE/SONY



Najnowsza płyta firmowana nazwą Cypress Hill to z pewnością przedsięwzięcie, które nie wymagało zbyt wielkiego nakładu pracy. "Los Grandes Exitos En Espanol" zbiera trzynaście znanych utworów DJ Muggsa i spółki, tyle tylko, że nagranych w języku hiszpańskim - czym B-Real i Sen Dog podkreślają swoje latynoskie korzenie. Nie napracowali się przy tym zbyt mocno, gdyż utwory te powstawały tak, czy owak na przestrzeni kariery grupy, całość mogli więc zamknąć w ciągu dwóch, trzech tygodni - szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że nie zadali sobie nawet trudu, by pozmieniać choć trochę podkłady - wszystko jest po staremu - od "Pigs" aż po "Checkmate".

A jednak, mimo niewielkiego nakładu pracy włożonego weń album bawi. Teksty są proste, nawet ci, którzy opanowali hiszpański w stopniu podstawowym zrozumieją większą część przekazu. Bity, choć stare i znane, bujają wciąż dobrze - to przecież kawałki na bazie których wzrastał polski hip-hop. Wspomnienia takie potrafią być niespodziewanie miłe.

T.



THE ROOTS

"Come Alive"
WARNER



W ciągu kilku lat ostatnich amerykanski hip-hop zdegenerował się na tyle, że interesujące płyty i świeże talenty częściej objawiały się naszym uszom na starym kontynencie niż w ojczyźnie stylu. Wszechobecność gówna w rodzaju DMXa, Jaya-Z, Big Punishera czy innego Noreagi sprawiła, że przestałem wierzyć w pojawienie się płyty, która zaspokoi dotkliwy głód pulsującej, cieplej i wyrafinowanej muzyki. A tym bardziej wątpiłem w odrodzenie The Roots, którzy ostatnią pełnometrażową płytą zawiedli mnie na niemal całej linii - ponad połowa utworów z "Things Fall Apart" raziła brakiem pomysłów i chodzeniem na łatwiznę. A zostałem zaskoczony podwójnie - "Come Alive" to album koncertowy. W obydwu znaczeniach. Koncertowy czyli świetny i koncertowy czyli zarejestrowany na żywo - w N.Y., Zurychu i Paryżu.

Już w otwierającym "Next Movement" - poprzedzonym krótkim wykładem Melle Mela na temat bujania publicznością - słyszymy wszystko, co nami pobuja przez najbliższą godzinę: wysoko nastrojony werbel bębnów, pełzający po ziemi bas, przestrzenny rhodes, scratche mordą (dużo! - fani Scratcha będą usatysfakcjonowani). Zespół świetnie wie, że istotą grania na żywo jest improwizacja i kontakt z audytorium - ?uestlove, Hub i Kamal On The Pianal powściągliwą wirtuozerią zdają się opowiadać o latach spędzonych na graniu jazzu w nocnych klubach, a Black Thought wplata w swoje partie fragmenty freestyle'u, jest lekko zachrypnięty (i brzmi przez to miejscami jak Redman) śmieje się, udaje Louisa Armstronga i od pierwszego utworu całą salę ma owiniętą dookoła palca (tego u ręki).

ŻADEN utwór nie jest odegrany jeden do jednego, z niektórych wersji studyjnych zdziałano zupełnie inne utwory - tak jest np. z "100% Dundee" (został praktycznie tylko tytuł) i "You Got Me" (wydłużony do ponad ośmiu minut, bez Eryki Badu niestety, za to z Jill Scott - która z początku fałszuje, ale z biegiem czasu...ehh...szerokie pozdrowienia dla polskich soulwomen).

Niejednokrotnie w trakcie konsumpcji "Come Alive" będą wam zapieprzały dreszcze po plecach - pierwszy w "Next Movement", gdy Czarna Myśl zakończy swój wers "...how many people in Switzerland love music? Make some noise!" a publika zareaguje ogłuszającym wrzaskiem; drugi, kiedy po długiej introdukcji zespół w końcu zacznie znakomity "Mellow My Man"; trzeci, gdy w "Love Of My Life" pojawi się Common; czwarty w trakcie zabawy w Jamesa Browna (Black Thought) i Famous Flames (reszta zespołu) w "Adrenaline!"; kolejny przy "Essaywhuman?!!" - audytorium zgromadzone tego wieczoru w Bowery Ballroom lubi ten utwór i okaże to wybuchem entuzjazmu; następny, kiedy Rahzel i Scratch próbując śpiewać refren "Silent Treatment" w końcu wstrzelą się w tonację; potem Rahzel wokalnie i Kamal na rhodesie będą cytować Earth Wind & Fire w "The 'Notic"...

Myślicie, że wiecie, jak powinien wyglądać hip-hopowy koncert? "Come Alive" błyskawicznie przywoła was do pionu.

Charlie Brown



RAKIM

"The Master"
UNIVERSAL



Rakim uważany jest powszechnie za najlepszego MC w historii hip-hopu. Nie wszyscy jednak zgadzają się z tym zdaniem. Pewien podejrzany osobnik, współpracownik naszego magazynu tak zaczyna recenzję nowej płyty Rakima: *"Znakomity Jezu, jak wy wszyscy lubicie Rakima. Od czasów "Paid In Full" ćwiczycie knota przy każdym jego nagraniu - niezbyt rozumiem czemu. Będąc skazanym na poznawanie jego twórczości poprzez muzyczne telewizje, po wspomnianym "Paid In Full" (zacytowanym zresztą na "The Master" w jintrodungdzji) i "I Know You Got Soul" nic interesującego już od Rakima nie usłyszałem, kontemplując tylko z uwagą powiększanie się jego niewątpliwej megalomanii. Zważywszy, że najnowszą płytę nazwał "Mistrz" i często określa się na niej mianem Boga, jako megalomaniak sięgnął absolutu".*

Skandal! Osobnik ten szybko się jednak reflektuje: *"Ale wiecie co? Ta płyta jest dobra. Może nie Boska (ha! ha!), i w dodatku circa 10 minut za długa, ale dobra. "The Master" w szybkim tempie spieprza przed wszystkimi nowoczesnymi trendami. Nie uświadczysz tu żadnych w mordę kopanych wynalazków. Naturalnie brzmiące beaty, mięsisty bas, pomysłowe pętle (najlepsza, fenomenalnie skoczna, jest w "Finest Ones" DJ'a Clarka Kenta) - prawdziwa szkółka hiphopowej produkcji. W zasadzie żaden podkład nie odstaje na niekorzyść - może tylko "All Night Long" albo "It's A Must" - co zadziwia, albowiem zatrudniono tu właściwie tylu producentów (m.in. DJ Premier, Amen-Ra, wspomniany już Clark Kent), ile jest utworów, a poziom utrzymany został. Podejrzewam tylko, że Rakim kontrolował i doradzał - więcej niż połowa podkładów brzmi podobnie do siebie (tak jakby sample do nich wzięto z jednego i tego samego albumu, zdominowanego przez wibrafonowate klawisze). Przy piątym przesłuchaniu przestałem jednak zwracać na to uwagę, zajęty studiowaniem doskonałej frazy Rakima. Mówię wam - jest co studiować".*

Ten zagubiony człowiek jeszcze bardziej zapłaci za swoją początkową ignorancję. Mistrz Rakim skłonił go także do napisania tych słów: *"Gdyby kto sproponowałby mi umiejętności tego człowieka w zamian za wsadzenie sobie nosa w dupę, dokonałbym rzeczonej akrobacji. Zrelaksowany głos, piętrowe rymy - nieraz po dwa w takcie albo np. cztery w dwóch taktach, rytmiczna dokładność metronomu, zawsze domknięte wersy. Kurde. Mało kto dziś tak rymuje. Niby nic, a cieszy".*

By całkowicie nie pogłębiać owego gląba Ra zesłał na niego hip-hopowe światło. Recenzja, którą dostaliśmy kończy się więc tak: *"Klasę hip hopowych nagrań najbardziej lubię oceniać, robiąc z nich ścieżkę dźwiękową do gry "TV Sports Basketball" - włączam płytę i gram. Przy dźwiękach "The Master" wygrałem osiem meczów z rzędu i to jest niebywały wynik".*

Don Fiasco powstrzymany przez Pimp Saga



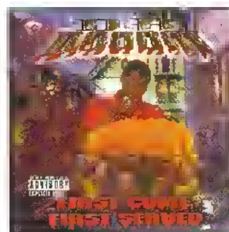
WILL SMITH

"Willenium"
COULMBIA/SONY



Willa Smitha raczej się nie poważa. Nie wiem dlaczego - ma na koncie bogatą old-schoolową przeszłość (w duecie z DJ Jazzy Jeffem) i bardzo dobry album solowy - "Big Willie Style". Album bardzo dobry, ale niestety sprzedający się jak świeże bułeczki - a to dla hip-hopowców zawsze powód do nienawiści, a przynajmniej kpin. Nieco to głupie, tym bardziej, że Will Smith nie sprzedał się (tak jak np. Mobb Deep z Mariah Carey) i na "Big Willie Style" zrobił to, co robił i wcześniej - pogodny, radosny hip-hop bez hardcore'owych aspiracji.
Na "Willenium" jest podobnie. Znów dostajemy piętnaście imprezowych kawałków nagranych z ciekawymi gośćmi (Lil Kim, Eve, MC Lyte, Slick Rick i Biz Markie). Will Smith stał się na tym krążku nieco ostrzejszy, widać, że krytyka go dotknęła, oczywiście zachowuje jednak proporcje i nie grozi nikomu spluwą. Zastrzeżenia można mieć do kilku podkładów, przesadnie nowoczesnych, ale te szybkie hi-haty i połamane rytmy hip-hopu już nie opuszczą. Wszystkie te wady przyćmiewają jednak dwie wybitne kompozycje, które poznać powinni wszyscy hip-hopowcy - to nagrane z szacunkiem dla starej szkoły "So Fresh" (ze Slick Rickiem i Biz Markiem) oraz "Pump Me Up", czyli historia scratchu zawarta w pięciu minutach. Wypas. 

T?



DR DOOOM

"First Come, First Served"



Dr Dooom to kolejne wcielenie członka legendarnej grupy Ultramagnetic MC's. Okładka tej płyty to pastisz ilustracji płyt No limit i jest ona czołówką horroru, którego właściwy seans zaczyna się wraz z włączeniem play. I już na samym początku ofiarą pada alterego Keith'a - Dr Octagon. Można się zastanawiać, czy Kool Keith rzeczywiście ma coś z głową, nie chciałbym nazwać tego problemami, ale tak, czy inaczej wychodzi mu to raczej na dobre niż na złe. Doskonale widzi on co dzieje się na hip-hopowej scenie, widzi, że najwięcej do powiedzenia mają słabi raperzy, próbują wycisnąć jak najwięcej zielonych papierków. Sam równo jedzie wszystko i wszystkich i trzeba mu przyznać, że robi do dobrze. Słowa, które w oryginalny sposób wydobywa ze swej gardzieli idealnie dopasowują się do doskonałych podkładów Kutmasta Kurt'a. Dzięki przepuszczone przez samplery tego genialnego producenta dokładnie oddają klimat płytki, a nie stanowią jedynie tła do opowieści Dooom'a. Płyta jest bardzo dobra tekstowo, co nie znaczy, że redakcja Klan'u utożsamia się z każdym wersem Keith'a, równie dobra producencko, brakuje tylko skreczy Q-BERT'a.

Iks



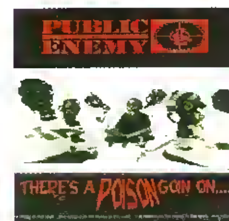
O.G.C.

"The M-Pire Strikes Back"
DUCK DOWN/EMI



Dosyć!!! Miarka się przebrała!!! Boot Camp Click było niegdyś jedną z najlepszych (jeśli nie najlepszą) ekipą hip-hopową bazującą w Nowym Jorku. Klasyczne płyty Black Moon i Smiff'N'Wessun, wsparte dobrymi krążkami debiutanckimi Heltah Skeltah i O.G.C., potem średnia składanka ("Boot Camp Click"), dobre, ale słabsze niż debiuty albumy Smiff'n'Wessun i Black Moon, kiepska składanka ("Duck Down Presents"), nudny drugi krążek Heltah Skeltah i teraz to - "The M-Pire Strikes Back", płyta firmowana przez O.G.C.
Recenzję jej streścić można w jednym zdaniu - kiepskie rymy, słabe bity i brak jakichkolwiek pomysłów na utwory. Przez cały czas trwania albumu O.G.C. nie mogą się zdecydować, czy rymują o dupach, czy o życiu na ulicy, zmieniając temat dosłownie w środku zwrotki. Podkłady robili głównie debiutanci lub producenci mało doświadczeni, a efekt ich pracy jest najlepszym dowodem, iż nie zawsze dobrym pomysłem jest poleganie we wszystkim na "ziomkach". "The M-Pire..." ożywia się tylko dwa razy - w czasie old-schoolowego "Girlz Ninety Now" i mrocznego "Suspect Niggaz" z Mobb Deep i Buckshotem. To jednak za mało. Jeśli Boot Camp dalej chce być imperium lepiej, żeby przeprowadziło kontratak jakimś konkretnym albumem.

Peace Mack



PUBLIC ENEMY

"There's A Poison Goin On..."
ATOMIC POP



To bardzo ważna płyta i to nie koniecznie ze względu na jej walory artystyczne. To pierwszy album artystów wielkiego formatu, którego premiera miała miejsce w internecie. Chuck D wypowiedział tym samym wojnę koncernom fonograficznym, które jego zdaniem traktują swoich podopiecznych jak niewolników. O tym mówi właśnie osławiony utwór "Swindlers Lust", który promował album w sieci na długo za nim przybrał on fizyczną formę materialną. Poza tym lider PE po raz kolejny roztacza przed nami swoją spiskową teorię dziejów. Robi to jednak w bardziej spokojny i wyważony sposób, przez co jego argumenty nabierają większej mocy i powagi. Ten sposób interpretacji doskonale pasuje do nowego brzmienia grupy. Za sprawą nowego producenta Toma E. Hawka zespół odnalazł swoje miejsce we współczesnym hip-hopie. Mimo oszczędniejszych środków muzycznego wyrazu przesłanie PE nie traci swojej mocy lecz zyskuje przejrzystość, która czyni je bardziej czytelnym. Jasne więc jest, że Public Enemy wciąż mocno trzyma się hardcore'owej strony muzyki i słowa. Refleksje Chuka D obejmują szerszy horyzont zdarzeń politycznych i społecznych niż większości artystów hip-hopowych, chociaż nie zawsze można się zgodzić z jego przemyśleniami.

PUDŁO



QUANNUM

"Spectrum"
MO'WAX/SONIC



DJ Shadow po płytach "Endroducing....." i UNKLE nie musi już udowadniać, że jest geniuszem. Może po prostu bawić się swoimi niezwykłymi umiejętnościami. Tym razem wykorzystał je do pracy nad projektem, który odwołuje się do estetyki old-schoolowej. Można powiedzieć, że płyta "Spectrum" jest bardziej old-schoolowa niż old-school i to wcale nie w pejoratywnym znaczeniu. Gromadzi ona wiele najlepszych elementów tej stylistyki nadając im magiczny posmak nostalgii za starymi dobrymi czasami , jednocześnie unika wszystkich błędów i wypaczeń jakie popełniano u zarania hip-hopu. Pomieszane są tu elementy hip-hop, soul, reggae, funk a całości nadano formę transmisji radiowej.

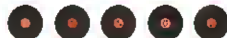
Można bez wahania postawić ją na półce obok Jurrasic 5 i Ugly Duckling, bez obawy, że mamy do czynienia z kopią dokonań tych zespołów. J5 zresztą występują w pierwszym utworze "Concentration" rozpoczynając korowód doskonałych raperów i śpiewaków jacy goszczą na płycie. Najważniejsi z nich to: Lyrics Born, Blackalicious, El-P z Company Flow, Divine Styler. W założeniu jej twórców płyta ta miała być przestrzennym obrazem ilustrującym wielowymiarowość hip-hopu, bogactwo jego odcieni, które charakteryzowało to zjawisko na początku i jest obecne teraz. Zamierzenie to zostało zrealizowane i mam na dzieję, że będzie tak na wieki wieków. Amen.

PUDŁO



RÓŻNI WYKONAWCY

""Defenders Of The Underworld""
BATTLE AXE/JAZZ FUDGE/SONIC



Któż to są ci "Obrońcy podziemnego świata"? To jedne z najciekawszych postaci amerykańskiego niezależnego hip-hopu. Przed kim bronią swój świat? Przed zalewem komercji i tandety? Jaką posługują się bronią? Mikrofonami, samplerami i gramofonami? Czy mają jakieś nadprzyrodzone zdolności? Tak, magię lirycznych zaklęć wspartą pozytywną siłą kreatywnych umysłów. Jaką obrali taktykę? Kompletne zaskoczenie przeciwnika nowymi technikami walki. Imiona przywódców? Defari, Del, Kool Keith, Son Doobie. Najsilniejsze oddziały? Swollen Members, Psycho Realm, Dilated Peoples, The Arsonists.

Czy zwyciężą? Na pewno, bo żaden prawdziwy miłośnik muzyki nie jest w stanie oprzeć się porażającej sile tych podziemnych dźwięków: indiańskich śpiewów pomieszanych z jękiem gitary, ciężkich, mrocznych kontrabasów z lekkimi dzwoneczkami, jazzowych pianin, analogowych syntezatorów, zabójczych scratchy, fletów i harf oraz różnych innych "odgłosów z za światów". Wszystko to wciąga w głąb podziemnego świata i nakazuje stanąć ramię w ramię z tymi wojownikami do walki o obronę tej magicznej krainy.

PUDŁO



MARK B PRESENTS TASKFORCE

"New Mic Order"
K'BORO/SONIC



Dawniej minimalista-instrumentalista związany z Jazz Fudge - Mark B nagrał doskonałą płytę z najlepszymi raperami z północnego Londynu, którą wydał w swojej własnej wytwórni. Ten utalentowany producent stworzył na tym krążku swoje najlepsze, najbardziej wyrafinowane i zarazem najmocniejsze bity. Doskonale pasują do nich niesforne, chropowate głosy emce: Farma G, Eno, Rum i Chestera P. Zamiast wychwalać swoje imponujące umiejętności, niebanalnymi rymami składają oni hołd writer'om, dj'om i producentom, b-boy'om, tworząc hymny na cześć kultury hip-hop. Atrakcyjności tej płycie dodają scratche jednego z członków Scratch Perverts - Mr Thing'a. Niespodzianką dla fanów dawnych, solowych dokonań Marka B jest zamieszczenie na CD również całego materiału w wersji instrumentalnej. To również niezła szkoła dla producentów podkładów. Wydanie tej płyty jest godnym zwieńczeniem zeszłorocznego budowania tożsamości brytyjskiego hip-hopu, który poprzez swoją oryginalność i antykomercyjną bezkompromisowość wyrósł na prawdziwą potęgę.

PUDŁO



DIVINE STYLER

"Word Power II"
MO' WAX /SONIC



Aby w pełni zrozumieć ten album należałoby wcześniej udać się do Mekki, przeanalizować Koran i dokładnie zapoznać się ze zwyczajami i kulturą Islamu. Tą drogę przebył Divine Styler, który po długim czasie wydał właśnie nową płytę. Prezentuje na niej swoje przemyślenia i spostrzeżenia, zagłębia się w sprawy religijne i moralne. Jego album jest "czarnym manifestem" skierowanym głównie do ludzi związanych bezpośrednio z wiarą Mahometa. Jednocześnie nie da się ukryć, że ten o mało skromnym pseudonimie, jest niemal akrobatą słownym. Styl w jakim wypowiada swoje dobitne treści jest co najmniej godzien podziwu. Na jednym wdechu potrafi wypowiedzieć niewyobrażalne ilości wyrazów.

Muzyka niemal w całości wyprodukowana jest przez DS. Można tu usłyszeć dźwięki zaczerpnięte jakby z innej galaktyki, sample są trudne do rozpoznania, dziwne brzmienia i podziały bębnów. Wszystko jakby trochę inne i odległe, żeby nie powiedzieć futurystyczne. W niektórych momentach odnoszę wrażenie, że płyta jest wyprodukowana nieumiejętnie, lecz chwilę później odkrywam w niej geniusz producenta. Ogromnym plusem płyty jest gościnny udział grupy Styles Of Beyond.

Iks



HANDSOME BOY MODELING SCHOOL

"So... How is your girlfriend?"
COLUMBIA/SONY



Prince Paul, człowiek, który w tworzeniu muzyki hip-hop uczestniczył prawie od samego początku, człowiek, który na kształt obecnego hip-hopu miał niewątpliwie ogromny wpływ. Współpracował z wieloma znakomitymi artystami, ze Stetsasonic, De La Soul, Gravediggaz, Biz Markie'm. Ostatnia płyta, którą wydał parę miesięcy temu, była sporą porcją dobrej muzyki, lecz bez problemu można ją było nazwać hip-hopem. A "Handsome Boy..."? Może zacznę od tego, że produkcją na niej zajmował się ktoś jeszcze: Dan Nakamura, znanego ze współpracy z Kool Keitem. Wspomnienie Kool Keitha nie jest bezcelowym, bo jak wiadomo jego miejsce zamieszkania niekoniecznie znajduje się na Ziemi. Nakamura pracując z Doktorem prawdopodobnie został zarażony jakąś kosmiczną chorobą i nie do wykluczenia, że odbył kilka wądrówek po odległej galaktyce, podsłuchując tamtejsze rodzaje muzyki. Ale wracamy na Ziemię, aby po włączeniu płyty z powrotem udać się w podróż po gwiezdnych przestworzach.

Płyta ta jest inna niż wszystkie pozycje hip-hopowe, ukazujące się ostatnimi czasy, a załoga zgromadzona przy jej nagrywaniu to sami najlepsi. Każdy utwór na tej płycie różni się od siebie, każdy prezentuje wysoki poziom. Wymienię może te, które jakoś specjalnie utkwiły mi w pamięci: wspaniały "Magnetizing" z gościnnym udziałem Del'a, znakomity "Once Again" z Sadat'em X'em i Grand Pubą, piękne "The Truth", w którym niesamowity głos wokalistki z Moloko po prostu mnie powalił, podobne wrażenie robi kawałek "The Projects", w którym Del i Dave z De La dają popis dobrego rymowania. Nie sposób zapomnieć jest przed ostatni "Megaton B-Boy 2000", który jako jedyny nie specjalnie przypadł mi do gustu, co prawda mikrofonem zaopiekował się El-P z Co Flow, ale produkcja jak dla mnie jest za bardzo nowoczesna. Prince Paul i Nakamura nie zapomnieli zaprosić na płytę prawdziwych turntablistów, więc możemy usłyszeć na niej prawdziwe scratch'e w wykonaniu m.in.: Kid'a Koali i Dj'a Questa.

Materiał zawarty na płycie jest wizją hip-hopu nowego milenium, która szczerze mówiąc jest bardziej wg mnie bardziej wyraźna niż ta, którą proponują nam Jungle Brothers, czy Bambaataa.

Iks

Wykonawca - Beastie Boys
Utwór - "Alive"





[Mike D]
We got rhyme selections in a wide array
J'ai des bons bons pour vous mangez (1)
The party people scream oui oui, c'est vrai (2)
'Cause I got a remote for my bidet

[Ad Rock]
A-d-r-o-c-k
I use the microphone like Picasso used clay (3)
Down with freckles from around the way
Peace to Bambaataa and Jazzy Jay (4)

[MCA]
I rock on the mic from here to Bombay (5)
I give it my best and say come what may
'Cause everybody's got their dues to pay
I'm looking side ways like my man Pele (6)

[Mike D]
Getting on like Ali boom ba yay (7)
So fed up with racism (8) today
Time to speak up and not turn away
Make the sun shine when it's cloudy and gray

[Refren]

Dip dip dive so-socialize
Open up your ears and clean out your eyes
If you learn to love your in for a surprise
It could be nice to be alive

[Ad Rock]
I'm taking doody rhymes to a brand new height
I shine on the mic like UltraBright (9)
Created a monster with these rhymes I write
Goatee metal rap (10) please say goodnight

[MCA]
Now here's a little something you may not like
My DJ's name is Mix Master Mike (11)
It's a real pity that you people got to bite
But I could understand because he sounds so nice

[Mike D]
Reading you the news cause I'm Country Mike (12)
Use a microphone like Shazam (13) uses tights
Try to keep clear of that hate and spite
So I keep my mind still like the still of night

[Ad Rock]
Now who in the world do you want to fight?
It's agianst the system we should unite
Homophobics (14) ain't alright
If you learn to love then you might love life

[Refren]

[MCA]
Now you can shuffle numbers but facts is facts
So many billionares while so many lack
So before the poor decide to react
Come on party people and share up your stacks (15)

[Mike D]
Now I'm a break it down to the brass tacks
Do the Biz Mark dance and the cabbage patch (16)
You try to turn the key but then you broke the latch
Sneak into my files for some rhymes to snatch

[Ad Rock]
I'd like to have a say on the income tax
Don't wanna help build bombs and that's the facts
No money for health care (17) so what's the catch?
The man got you locked with the keys to the latch

[MCA]
Mike and Adam (18) have got my back
You bring the mics and we'll bring the raps
Turn on the P.A. (19) and rock your shack
Don't smoke cheeba can't stand crack

[Refren]

Dr. Gadka tłumaczy...

Wydana pod koniec ubiegłego roku płyta "The Sound Of Science: Beastie Boys Anthology" zwiera niewiele premierowych utworów. Jednym z tych nielicznych jest właśnie "Alive", w którym Beastie Boys robią to, co wychodzi im najlepiej - prezentują old-schoolowe rymy (zarówno tekstowo i jak w kwestii "flow") do nowoczesnej, oryginalnej muzyki. Tekst "Alive" wyróżnia się zaś pozytywnym przesłaniem - "życie może być miłe" - i wrażliwością na problemy społeczne (rasizm, homofobia).

(1) J'ai des bons bons pour vous mangez - "Mamy dla was łakocie, które możecie zjeść" - to oczywiście przenośnia - łakocie czy też cukierki o których mówi Mike D to niezwykle rymy i ciekawa muzyka.

(2) oui oui, c'est vrai - "tak, tak to prawda" - imprezowicze na koncertach Bestie Boys potwierdzają z chęcią obietnicę z poprzedniej linijki, choć w tym języku robią to chyba tylko we Francji.

(3) Picasso used clay - Pablo Picasso to zmarły w 1973 roku malarz hiszpański znany głównie z kubizmu, choć w swej przebogatej karierze flirtował z różnymi stylami plastycznymi. Jego najsłynniejsze dzieła to "Panny z Awinionu" i przejmująca "Guernica", nie zapominajcie jednak o tym, że zajmował się rzeźbą i ceramiką - stąd Ad Rock mówi o glinie używanej przez mistrza.

(4) Peace to Bambaataa and Jazzy Jay - Afrika Bambaataa powinien być wam znany (wywiad w "Klan" nr. 9), jeśli jednak nie jest (wstyd!) zapamiętajcie, iż jest on założycielem Universal Zulu Nation, organizacji mającej skupiać ludzi związanych z hip-hopem na całym świecie przekazując im pozytywne wartości. Sam Afrika jest też wykonawcą hip-hopowym, a jego najważniejsze utwory to m.in. "Looking For a Perfect Beat" i "Planet Rock". Druga z wymienionych w tej linijce postaci to Jazzy Jay, jeden z pierwszych i ważniejszych członków Zulu Nation, współproducent utworu "It's Yours" T La Rocka, którym zadebiutowała wytwórnia Def Jam.

(5) Bombay - Bombaj to jedno z większych miast w Indiach, stolica stanu Maharasztra. Na pewno nie wszyscy, ale przynajmniej część z ośmiu milionów mieszkańców tego miasta o Beastie Boys słyszało.

(6) Pele - Brazylijczyk Pele uznawany jest powszechnie za najwybitniejszego piłkarza w historii futbolu. Zdobył ponad 1200 bramek w spotkaniach oficjalnych i niezliczone ilości podczas meczy rozgrywanych wraz z przyjaciółmi. Niewiele osób wie, że prawdziwe nazwisko Pele brzmiało Edson Arrantes de Nascimento.

(7) Ali boom ba yay - ten fragment tekstu odnosi się do jednego z najwspanialszych pięściarzy wszechczasów, Cassiusa Claya, znanego od października 1970 roku (Clay zmienił wtedy wiarę na islam) jako Muhammad Ali. "Boom Ba Yay", to okrzyk jakim dopingowali Aliego fani w czasie pojedynku bokserskiego z Georgem Foremanem, jaki odbył się w Kinszasie w Zairze 25 września 1974 roku. Słowa "Boom Ba Yay" oznaczają po prostu "załatw go". Jeśli interesuje was historia tego pojedynku polecamy wam film "Kiedy byliśmy królami..." ze szczegółami opowiadający o starciu dwóch wspaniałych "fighterów".

(8) racism - Rasizm jest wciąż jednym z poważniejszych problemów Niebieskiej Planety, a objawy jego widzimy nawet my spoglądając na pełne nienawiści hasła, które czasami pojawiają się na polskich murach. Beastie Boys walczą z tym zjawiskiem od dawna i również teraz nie wahali się wspomnieć o tym zagrożeniu.

(9) UltraBright - trudno powiedzieć do czego dokładnie odnosi się wers Ad Rocka - UltraBright ta zarówno rodzaj żarówek sprzedawanych w USA, jak i specjalny lakier do pokrywania drukowanych stron - tak czy owak, obie te rzeczy mocno błyszczą - tak jak Ad Rock przy mikrofonie.

(10) Created a monster with these rhymes I write Goatee metal rap - z linijki tej wynika jednoznacznie iż Beastie Boys nie są zadowoleni z zespołów rapujących do metalowych podkładów - przyznają się jednak, iż to właśnie oni przyczynili się w dużym stopniu do rozpropagowania tego stylu ("Created a monster..."). A "goatee" to fryzura często noszona przez fanów takiej muzyki - charakterystyczna bródka i łysa głowa.

(11) Mix Master Mike - DJ, o którym tak mówi Adam Yauch: "Bujałem się pewnego roku na imprezie rocznicowej Rock Steady, kiedy podszedł do mnie ten koleś i przedstawił się jako Mix Master Mike. Na odchodnym dał mi swoją wizytówkę, a na niej napis "Mistrz Świata DJ Mix Master Mike". Nie widziałem jeszcze nikogo, kto mógłby temu zaprzeczyć".

(12) Country Mike - wcielenie artystyczne Mike'a D, o którym Adam Yauch mówi: "Jakiś czas po premierze "Ill Communication" Mike został uderzony w głowę wielkim obiektem nieznanego pochodzenia i stracił całą swoją pamięć. Kiedy zaczęła mu wracać uwierzył, iż jest piosenkarzem country zwanym Country Mike. Psycholodzy powiedzieli nam, że jeśli nie będziemy odgrywali roli zgodnymi z wyobrażeniami Mike'a może być w śmiertelnym niebezpieczeństwie. W końcu jednak doszedł do siebie".

(13) Shazam - Shazam to dżin uwolniony z miejsca swojego spoczynku przez młodego chłopca w filmie o tym samym tytule, w którym w rolę tytułową wcielił się nie kto inny jak najlepszy koszykarz wśród raperów - Shaquile O'Neal.

(14) homophobics - homofobia to niechęć (wynikająca najczęściej z podświadomego strachu lub własnych kompleksów) do zachowań homoseksualistów - a Beastie Boys zdają się twierdzić, iż każdy odcień miłości jest piękny.

(15) "So before the poor decide to react..." - Kolejne w tekście "Alive" odwołania do problemów dręczących nasz glob. Tym razem chodzi o duże różnice w statusie społecznym między ubogimi a bogaczami. Mało prawdopodobne jest by bogaci podzielili się z gorzej usytuowanymi swoimi papierami wartościowymi ("stacks"), przynajmniej jednak MCA zwróci na ten problem uwagę tych, którzy słuchać będą "Alive".

(16) Biz Mark dance and the cabbage patch - Biz Mark i cabbage patch to nic innego jak dwa rodzaje tańca. Pierwszy z nich jest szczegółowo opisany na debiutanckiej płycie Biz Markiego - "Biz Is Goin' Off" - w utworze zatytułowanym po prostu "Biz Dance". Drugi zobaczyć możecie na żywo w animowanej bajce "Cabbage Patch Kids", w której trzy przesympatyczne lalki zajmują się głównie śpiewem i tańcem.

(17) "I'd like to have a say on the income tax..." - zaledwie trzy linijki a poruszają całą gamę kwestii. Po pierwsze jest to wysokość podatku dochodowego ("income tax") i jego przeznaczenia. Po drugie Ad Rock mówi o ciągłym rozwoju przemysłu zbrojeniowego ("build bombs"), co biorąc pod uwagę pacyfizm Beastie Boys nieszczególnie mu się podoba. Po trzecie zaś mowa w tym wersie o opiece zdrowotnej ("health care"), która nie dostaje wystarczających środków z budżetu państwa. Gdzieś już to słyszeliśmy... W "Wiadomościach"?

(18) Mike and Adam - Mike i Adam to oczywiście pozostali członkowie Beastie Boys - Mike D i Ad Rock.

(19) P.A. - skrót ten oznacza różnego rodzaju głośniki i aparaturę nagłaśniającą, która przy Beastie Boys rzeczywiście powinna być ustawiona "na maksa".

ŚWINTUCH

LONGPLAY Z JAJAMI

WIĘKSZYMI NIŻ SIĘ SPODZIEWASZ

longplayzjajami@poczta.onet.pl



